8567

n

Bibl. Jag.

# Wesele Prometeusza

1. Wesele Prometeusza
2. Napoleon
3. O świętym Mikołaju
4. Zemsta Chelma
5. Vita.
6. Kościeluny
7. Miecutrop
8. Chrzciny i Duchy
9. Hotel pod Słońcem.
10. O Jasiu Metafizyku.

Fait.

# Świt.

Przedwiośnie na Śnieżnicy w dzień słoneczny. Śnieg wyraźnie ciemnieje, wody mieszają się z powietrzem, rozlewają się na wszystkie strony i wszystkie zagłębienia wypełniają się wodą. Na południowych zboczach ... Fio. letnia śniegowa okrywa wciąż jeszcze obejmuje te miejsca, gdzie wody zakolebania tajodniem nie wsiąkły, a tylko na północnych zboczach mimo dodatniej temperatury śnieg jest nieprzemakalny; rozlewa się bujnymi strumieniami, które się na dnie wąwozów, jarów, kotlin zamieniają w bystre rzeki, które wyrywają z korzeniami drzewa, łamią wiekowe buki i brzozy potrącają — równie pierwotnie, bez kilku oddalenia na zachodzie o fioletowym skalnym pobrzeżu rzeki; jeleniy opuszczają, a na południu o (stopy) znajdują się w otoczeniu [illegible] trzeciej tajgi...

Przedwiośnie Kuji... Szyby nie drżą swoje, sybiraki, która słońce, która śnieg w lód bijąc kilkoma rzeki Lena i śmieci mrozy wyjątkowo na dzień miesiąc przyrodę, obwieszczają okolicy powstały mieszkańcy wsi, miasta zestawia, idą do od nich otchłani nieprzebrane drogi, jako jeden z najgroźniejszych obrzędów pokutnych... Zato lato, choć krótkie, ten zawiązuje rozkwitnie z kwiatem zamarzłe słońce życie, wyjście z nimi nagle rozpalonej Kuji o [illegible] wiosnę, wiosnę, wiosnę na obudzone bogactwo barwy otwiera na wiosnę wszelkie tej zimie chodzące, ciągną chmury gwiazdkowatego, nakrywają tajgę Kuji...

Płaskowzgórze ... V

Krótki [illegible] między dwojgiem ludzkimi istotami zim Kyto
i późnej wiosny...

W jedno takie późne popołudnie po wysokim, wschodnim brzegu Lewy pomiędzy
biegu widać było [illegible] Konik tungoski wędrowca,
jednego z owych wielu, którzy na tej Riwierze żyją,
wysoko podróżnych „etapami". Jeździec wyglądał
był w dziwny sposób [illegible] i nóż [illegible], jak
jakoś myśliwi-tungusi używają. Dumnym był ze
„swego" Konia, z uległości, z broni, i z przyjemności
[illegible] myśli o tym zawodzie swobodnym, który od
półtora [illegible] roku z powodzeniem uprawiał. Jeden
medalion, który [illegible] przedstawiał obrazek po-
tomka, [illegible] jeleni, koni, psi rogacz, setki ptaków
i kaczek jako też drobniejszego ptactwa, które [illegible]
[illegible] ustrzelił, ugruntował
stan [illegible] w „Komunie", jak zdrowo
zwali swoją grupkę, osadzoną na [illegible] położe-
[illegible] jak w nadbrzeżnem tungusz Kiem
stole. — Zwierzyny, ze całej „Komuny" nikt [illegible]
przez [illegible] nie był sprowadzony do myśliwskiej
[illegible] — prochy, jakie przedstawiał pan, [illegible]
[illegible] mieli [illegible] stałki — [illegible] rada ko-
mendanta na wiosnę wdzięk obszerny dostarcz.
nie [illegible] i ptactwo do wspólnej kuchni. Zgo-
dził się ochotnik sercem, jako [illegible] odpo-
wiedź jest [illegible] a przedstawiony
natura; mógł tu przy tem zapewne dumnie u-
śmiechnąć przebywać jako owoc i nie wdzięk się
do natury upragnionych stron tungusz.

[illegible]

Ludzie do spółki [illegible] skądeś mogą najlepsze
strony ... ugasić ... Spółka wiedy nad od Kyto
[illegible] odpowiedź się zgodzić, jakby wiosny [illegible] nie,
[illegible] Lecz stawa [illegible] się [illegible] wyjeżdżany i
wyjeżdżał

Z początku „Komuna" zapowiadała się świetnie. Ludzie, wyrwani z samotności, ze smutku pili byli przede to, że się mogli z wysadać. Do wspólnego dobra wkładali, prócz materialnego majątku, swoje najlepsze strony: - humor, ostrożność, uczynność, ostrożność, nawet nawzajem delikatność nawet. Wspólne obrady, np. nad kwestią obiadów odbywały się tak wesoło, jakby wyjątkowo od urodzenia się w Komunie wyrosły. W kuchni przez humorem pozycji się panie. Ze wszystkich dwie były natomiast wyrwanych z ciężkich dziecka, aby w podobnych koło mogły ostatnio. Indywidualne zdania, przekonania, przeszły się ze sobą ścierać i na ostrzejszych przejść się wyrażeń kłótnie. Dopiero gdy wyszły na ulicę „wszystkie przeciwności" z przyzwyczajeń! Każdy, z kim myśl prawda mieszkał te jednego pudełeczka, zmuszony był się tak, iż ledwo obrad [illegible] tysięcy. W niewielkim jednak pokoju kilku kąt [illegible] stronie od siebie, jakby jeden na drugim [illegible] trzeba odkryć. [illegible] moment... Wielka uciekinierka się nawzajem na przypomnienie tej chwili. - Każdy na siebie niezależnie wyjść, chwilę rozłączeń się widok dalekich na rachód. Tam to nowe tętnienie się wyzwolenie. Ale i nowe, [illegible] na pokoju na nowych wielkich - ciężkie stanie - obrazem się - a [illegible] wiele jeden z „Komuny" z pewnej przyjaźni, [illegible]. I tak, stanowią od siebie, na jednym [illegible] Wszystkie tłoczności i wyjść się nowej zmiękli. I wtedy na pod sobą przeżyć - Każdy otoczył się jakoś bardzo najmocniej, by powiedzieć wszystkie obecności podać. Później [illegible] mieli jakby dwie na to wszystko wybaczyć. Był tam znakiem zastępczy: Kopnięcie kilkanaście, bardzo pewne i jeden książek drewnianych na mojście, na [illegible] którego wyszły był dwadzieścia - słowa, jaka ten książki prostota: „Spójrz dzieci - zjeść zawsze" *) [illegible] i wszystko wiadomo. Wyjść się [illegible] o pewnej [illegible] jakby na wzrok jest był wyjątek. Coś [illegible] [illegible], ojcowskiego stanu o tym wiadomości. Wreszcie, wyjaśnić się, [illegible] wiele stanowiący nie wiadomości, podczas

*) Spójrz dzieci –
To książki bardzo, jak wyjść.

4

na ts mapiątky i szóstek, jakby wynalazek jest dziecinny
były pod tym względem schowane. [illegible]
[illegible] Gdy zorze czerwone na zachodzie gasły,
miasto Gdańsk brzegi na niemi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
ku Wiśle ...

Świeżym wiadomościom wśród proletariatu wszędzie, odbitka
ledwo pary szedł od strony przestępczej brzegu, podnosił
się ku górze. Kość ostrzy pomyślnie po chrześcijańskiej ostatku
i wszystkie wyżej odrodzone wszędzie. Znaleźli Wacław
z zawiłości pogłoski tego wyjść. Zaletą jego wiadomości miał
mi wyprostować pomocni. Nabyto to przed dwoma laty
od Tangaroa [illegible] przeszedł komunikat. Był nie wiadomy
Komuny". Na mocy chwili się wszystkie wszystkie ja-
kim, by każdy wiedział tobie na wiadomości wiadomości ja-
dyna prawo do niego, każdy chciał na nim pewien. Kość by
dwa trzeci czasem swoją orientację, wyjście zewnętrzne
że jest ostrem. Mimo [illegible], że [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [

błyskotliwe stwory, ~~gnuśne~~ delikatne i bliskie między-szych gwiazd błyszczały na tej przestrzeni za jeden oddech leniwego słońca. A ród od stóp wzniesienia rozciągał się na wiele mil Lasy, daleko widzenie na południe, jeziorna jako zatoka. Na wschodzie, szerokich falach [illegible] się [illegible] bowiem od granicy wiecznego, ciężkiego pnia i opoki. Cieniem pomiędzy wschodem wód, [illegible] słonecznej powierzchni [illegible] przestrzeni powietrze wyżyny. Zmierzch [illegible] głębokiej [illegible] fale nie nie mieniło [illegible] ciszy świata. Na południu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] widać było [illegible] oddalenie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

brzeg. Kotlina [illegible] [illegible] [illegible] gasną
światła [illegible] wielki prostokąt zasnuwa [illegible] gęsty, [illegible]
który dwory [illegible] na wodzie cały [illegible] dolinę
myśl [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
przebrnąć się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] jako myśl wędrowna, wrócić się w [illegible] [illegible]
i duszy dworu się wtrącić, [illegible] [illegible] [illegible]
dwa słońca. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
barwach [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
rozłożone skrzydła archanioła, [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

Jam nie mogąc dla słabości wstawać z posłania obudziła, radami dobrodziejskimi dla wszystkich jakie wybierać mogłem na zasiewki, którymi orlakami zasiew [illegible] grubszy kładzie, gdzie go najlepiej podsiać itd. Wreszcie za wyjściem rady i gościny wszystkich zostawiwszy skarżyłem mocno pokłon uprzejmej wdzięczności.

Skierowałem pierwszą stronę ku wschodowi. Jak go tu przyszło mi z wsi tej dawniej czasem. Niedaleko go chrzcinowe wtedy zamyślił się albo wszystko się [illegible] co tu przyszło [illegible] się [illegible]. Nie dawało w tej pustelni mojej wiosna, ani nie dobre. Wiadomo i on wam [illegible] takie [illegible] czasy. Było, gdy [illegible] w wielkościowość trwoż [illegible] (a wiadomo wtedy wobec wielkiego [illegible] [illegible]) kiedy się na wiosnę wszystko [illegible] na wiosnę i kochać tak tu [illegible] bo wszystko [illegible] myśli. Nie mieli wtedy [illegible] [illegible] [illegible]

Popędził izbę kowala. Stanął przed wejściem się na wielkiego kowala, który [illegible] dopiekał coś. Z boku widać było ogromne cienie mężczyzn i dwóch ludzi pod [illegible] przejściem, pomiędzy którymi znajdowało się oddalenie.

Stanął się na środku, przybliżył dłonie do ust i krzyknął w stronę chaty. Ten głos przypadł mu do gardła, jak płaski kamyk – potoczył się długimi nutkami. Chciał ktoś, zawołać, [illegible] myślał, jakby dać znak o sobie. W tem zauważył, że jeden postać odrywa się od chaty, z zdala nad brzeg, przybliża się, przybliżył dłoń do ust, jakby ku niemu.

– Kochany stary – szepnął. Powrót ciepły i pewny wie wiadomo pomiędzy słowa.

Za chwilę Rodek [illegible] przeniósł w pogonie jak dwaj, którzy się w stronę [illegible] zwierzę. Wreszcie tymczasem stanął z koni, zdjął [illegible] i, przeklęwszy się po cichu, puścił go na wolne pastwę. Sam zeszedł nad wodę, Rodek jak [illegible] blisko, który był wyraźnie postać [illegible]. O krok [illegible] spalonej słońcem i wiatrami o [illegible], z powiewającymi [illegible] włosami, [illegible] na tej [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

wyjrzy przed próg.

– Czerwieńcie jeszcze ojcze...

– Duch spokojny. Zatem i ciało się rozwydrzy.

Był już na podwórzu wóz. Chata się przebudziła.

– A który u was wyjeżdża?

– Moskal-powieleniec.

– A ten.. czyli on?

– Wojenne prawo dla wszystkich. Czas dobry. Przydzi wyzdrowieć.

– Ja chyba pójdę (Nem na wszelki)

– Lepszy rozumiej wiedzieć, gdzie on... Tungusi mówią-wszyscy głos – że on mały przypadkiem, trafiło się, i wszystkiego ustrzelił. Jemu jemu to nic. Jak zdaje przyjść. Przyjdzie Kuzé. Na zbrodnicza on patrzy. Moskowity, to nie wiedzą.

Wkrótce wszedł się na drogę. Stary z pomocą Wacława wyciągnął Pawła na piasek. Podszedł ku chorej, gdzie przed progiem stał Wojciech. Brodacz kucnął leżącej na ziemi kobiecie oparł się głowę i od/chwycił się za przegubie.

– Rozgorączkowała się – mówi Jacuma a ja pójdę popatrzyć w wodzie, czy się co nie złapało. Wydrążę wydłubka na łodzie nie dam, [illegible] smoków.

Wacław wyciągnął na piasek skromne zapasy: herbatę, mąkę, soli...

– Ho! to dziś gwiazdka – uśmiechnął się starzec i dźwignął. Potem [illegible] udał się ku wodzie.

Wacław wziął [illegible] pod chatą na kuchnię. Dwie z [illegible] wody kapiące i pieczołowicie zbierane, pieczenie lasu i trawę pokryte z wrzosami siedzami skór wodnych.

Równocześnie uświadomił sobie, że wszystkie te [Kawiarnie] [regulacje] fakty na [wyższych] [jakościowych] [poziomach] [życia] [ciekawych] [ciekawych] [zbiorowych] zbiorowych, które były [obecne] w pewnych miejscach świata. Trwały i [potężny] [dom] istniały [dla] [bogatych], a [dla] [tych] [wszystkich] [potrzeb], [które] [przekraczały] [obligowały] [przekraczały] [przekraczały] [przekracz

4.

Brodem odmaszerowali od ogniska i, oświetlony ze wszystkich stron, [illegible]

– Cóż chcecie ze mną, ojcze, opatrzeć... Czemu do kogoś nie wracacie?

[illegible] stary coś mówił ku mnie spojrzenie [illegible]

– Pewnie was tu nie ma wiele. Wolicie pewnie [illegible]

– Dużo to opowiadać.

– Długa musiała [illegible], ojcze?

– Cudzoziemski kot.

– Kto wie...

Stary pomilczał chwilę, [illegible]:

– Do kogo opowiadanie... Jeden [illegible] chwili, [illegible] [illegible] [illegible]

(1)

Jan Dunin rady Wachlowski:

– Pojdziecie drogą starego Koryta, potem przez Tyki i Mus. Krawca. Tak rozumiem kwestię, coby na granicy nie tłoczyć. Przeskoczycie tamtędy. Jak ze stanowiska pod lasem, wtedy skręcacie na prawo, a zaraz przejdziecie ~~[illegible]~~ przez [illegible] wzniesienie na kraj doliny, nad jeziorko. Tam [illegible] idzie na Ptactwo. Tajga też zaraz za lasem. ~~[illegible]~~ Jeleń o dwóch nad rzeką ~~[illegible]~~ ku wodzie... a tuman mgły się wodzi przy tym.

(1)

(1)

Och, ciocia d. Agatka! Śmierć wkrótce wybawi... Mieliby ja prosty do rodaka – orzekli się pochodzenia. – Wróciła wnet do kraju. Sąsiadki zlecili przeklęte pocztę, że ciocia umarła; płaczkowy... Mieli się z pokoju mojego pomieszka. Przecież ja jej wiele. Wynajęli. Ale pewnie, ~~wyprowadzili do przyjaciół~~ wróciwszy do kraju wyprowadzili, albo ich ~~przyjęli~~ pogrzebli, zamknęli... (2)

(3)

Książka była zniszczona, bitwy pozostawiła, wiele lekcji jej było wyczytać. (3)

wiebrania grosze. Och, wiele tysięcy wiele wieków cierpienia, gdy się Bóg objawia aż nam — przyjrzeć oparciu. Wtenczas pragnienie duszy, Rybeńko drogie, [illegible] (tysiąc) [illegible] Dwóch Rybek mi: „Żeś' [illegible] [illegible] [illegible]

– Czas już. Kosy ~~[illegible]~~ wisko.

Brodem już okrył sokoły. Porzucili [illegible] Dłoni
i wyrzuty. Wyprostowali się na chaty.
– Ot wiek [illegible] – wyrzekł Wacław. – A [illegible]

Wacław podszedł do brodatego gmachu. Ściany z mokradła
~~[illegible]~~ Nie jeszcze gęsta
trwała. Jednak od wioski gmach wydawał się na tyle
źrocznany, tak, że można było [illegible] się wpa-
mroku, a rozeznać. Tymczasem ~~[illegible]~~ Jana, ale brzegiem
~~[illegible]~~ dawnego torfowiska Lelity,
na dnie którego spała woda, gdzieniegdzie mętna zielono-
makryta. Kostrzewa wydarła się na tyle. Rosa gęsta prze-
siąkła trawy powalone – brnęli prze nie, jak przez wo-
dę. Ale prawie ku południowi ale rozeszła się i gęstsze
w mroku [illegible] mgiełkami dwie, ~~[illegible]~~
większymi mgłami, osiadłymi na jeziorach. Ale lasu nadeszli
wreszcie się Kopy i wznosiło się ciemne zbocze, o wrzo-
ścach w zamrowy Kontrarak. Ciemny zamysł jedynie
dalekie pozwala wśród chaotycznych ledwo zaczerniły, to zno-
wu wyraźniejsze zarysy ogromnych drzew, przez które
brnęli.

Wacław, idąc [illegible] w kroplący za brodatem, myś-
lił [illegible] może być w duszy tego [illegible] ustronnika, to
z rozmaitymi przypomnieć historyj [illegible]
Janów [illegible]. Przykro mu mówić się wydało przy-
kremu uczuciu, że przez te wiele tych przykrości się w to
wszystko zbliżył, aby jakoś zbrodnię pojąć. Skrzętnie
ją dopiero, aby się powoli wokradła. Trzeba było cały
wysiłek bacznie, [illegible] powściągnąć, przeskakować
z kopca na kopiec, [illegible] wymijać, by nie uwięznąć
w mrokach. Trzykroć na grobli wzgórki i rzeki [illegible] prze-
prawiać dalej.

Dopiero wreszcie do miejsca, które wiódł leśniczy, za-
stanowił się pośrodku, [illegible]
na wodę przymrużył oczami i [illegible]
[illegible] [illegible]
jakoby [illegible] ~~[illegible]~~ ku jeziorom.
– Tamtędy na prawo? – zapytał Wacław brodatego.
– Można – [illegible] odmruknął tamten.
– Szczęścia życzę.
– [illegible] Wzajemnie.

Skręcił z miejsca i prosto stromym lasu, a wreszcie wyszedł przez las, wkrótce wyszedł na [illegible] i gdy wydostał się z cieni ciemnej leśnej, znalazł się na brzegu doliny, wąski wąski od wschodu na zachód, na zachód zaś [illegible] rozwartej, gdzie się zwalniał na stepie. [illegible] [illegible] [illegible]

Na pewno z delikatnej delikatnej otchłani wychyli echo... Ni to wyglądało, ni Krzyk odległej zwierzę... Stłumione odbicie, wiem... [illegible] Zgrzyt. Zdaje się, że słyszę [illegible], że pewni tajemniczy. Dobywa się postęk - zresztą trudny... Nabrzmiewa bólem - potrzebuje on, jak modły, wypełnić się ziemi jego racy... Och! Och! [illegible] otwarty ból... Czy nie ustanie? Czy się wszędy nie skończy?... Niezmierna [illegible] trwa... O jakie zdanie! [illegible] tajemnic. Nieznane?... [illegible] postęk słychać - przechodzi w cichy wzdychanie... Ktoś w tajemnicy konie!. Cyt... Zrelaksy... [illegible] [illegible] Słowi głosy... Jakby [illegible] Duchy tajemnic w swoim przestrzeni skrzydła... Cisza słychać. Cisza-przemijanie. Czy wszystko minęło?... Taka cisza w nas była, gdy wszystko zginęło na ziemi zgrzyt i gwiazdy odleciały. [illegible] Duch przestał tańczyć! [illegible] Tyś czuły wyrzuć nie słyszałem, wszystkie, wszystkie. Modły ziemi jak dźwięki w tych obrazach?.. Dokądże będzie trwać? Och, przecież... Dźwięki się [illegible] - jak ziemny promyk obudzonego potrzeba... Potrzeb wszechmocy... Stworzony być musi jego grzech... Który jego głód wspokoi? Ziemia przeklęta, gdy wstanie... Zasnąć pragnie... Umrzeć nie chce głód... Cóż to?... I dalekie struny - organy... Ledwo słyszalne... Wiatr przynosi... Nie - bliżej... Tam wyraźniej... Och, jak nastroje Boże!... Czy to Ty, Duchu tajemnic?... Który tak na ziemi umieć grać?... [illegible] Coś czarownego... Skąd organy?... Przedziwna harmonia... [illegible] Podnosi się ku górze, zdaje się spada niżej przeciągając [illegible] Czy to melodyja wybranych ziem, czy muzyka ich narodów słuchałem?... Duszę, Duszę zbrzaja i wzrasta... Może jej pragnienia były prawdą?... Jest muzyka, o której nie wiemy... O - jak się gorąco wiecie... Odpływa... [illegible]... Wraca... Nie - to słyszę słyszę... Jakie wyroki! Czy to w kolorach? Nie - czy na gwiazdach? Och Ty, anioły słyszący i zleć!... Zmień się... Duch Duszę wzrasta, wzrastanie... Czyż to tylko echo było? Jak smutno... Słyszę [illegible] pić mi wróci...

szum słyszeć... Nie – to ~~coś~~ coś ze wieczności pusty... Czy i tu ktoś płynie... O mowie ~~mieszkańcu~~! Ale tutaj nie ~~mieszkańcu~~...? Posłuchy ~~gwiazdy~~ nad nami... O wszechmocny, ~~nieskończony~~ ~~mieszkańcu~~?... Czas odpłynął... Powietrze tylko płynie ~~tam~~ tam... O jak ~~ubogi~~! Jak ~~ubogi~~!.. I cóż ~~go~~ ~~nowego~~? Czyste ~~obłoki~~, ~~nie~~ ~~zmącone~~ obłoki ~~wszechświata~~... ~~Nie~~ ~~tylko~~ ~~tu~~ ~~sobie~~ ~~tylko~~. Nic tu ~~nie~~ ~~ma~~. Nic tu nie ~~ma~~ – ~~ani~~ ~~wiatru~~ – ani ~~drzewa~~ ~~nieprzytomnego~~... A ~~pomimo~~ ~~tak~~ ~~znamy~~ ~~obecnie~~... ~~Tamtem, tamtem~~ ~~odwiecznie~~ ~~nieskończoności~~ ~~?~~

(X) ~~Strofa 1~~. ~~O~~ I ten pagórek. Na niebie barwnie pogodnie. Świecący ~~pyłem~~ ~~meteorów~~ ~~jak~~ ~~pierścienie~~ ~~Saturna~~ ~~?~~ ~~Ale~~ ~~wiemy~~ ~~jakie~~ ~~pełne~~ ~~?~~ ~~z~~ ~~pogodnego~~ ~~nieba~~ ~~dzisiaj~~ ~~?~~ i ozwie się na trawach, na drzewach, ~~?~~ ~~?~~ ~~?~~

i wyszły na jaw [illegible] niezwykłe, krótkie chwile, nie dużo...

Na pewno podemsię wyjść się nadarzała. Robiło raczej wrażenie, widocznego w to wszystko, jakby [illegible] się nadzieje otoczenia a zdało mu się chwilami, jakby to [illegible] przed tym wszystkim się te nadarzone płaski.

Nawet nie mógł na pewno pobudzić się dłużej. Wtedy przedtem [illegible] przy pomocy wszystkiego i zwykłego przedzierało się z bezwzględnie [illegible] zwierzęcego. W rozpędzie słuchał widać widma podświadomego [illegible], który dawniej w całej [illegible].

[illegible] w to zjawisko widzieć [illegible] bokiem. Obrócił oczy i odwrócił nadstawienie. Na tyle z tajnej wyprawy wojennej [illegible] skarpy tuż przed nim, niedaleko. Jeszcze na [illegible] wzgórz wspomnianych i na całej, równej płaszczyźnie dzielnicy się rosa. Widać przedwiośnie [illegible] przy [illegible]. Potworne [illegible] dzwoni i rozpiera się [illegible]. Oczy [illegible] napotkały i oczy Wacława. [illegible] Wacława i wiele nadziei ożywiła. Podkowy wyszły z miejsca i wiele [illegible]. Niewidzący wyszedł z tajnej drogi. W podskokach tańczącym przybrał ku niemu. Pocałował się [illegible] wojami...

I [illegible] wyszła tajnej stanęła przeciwnie [illegible]. Dobrze nadarzona [illegible] odkryła całą skorupkę wielkiego [illegible] nad wodami [illegible]... Wszystkie barwy [illegible] [illegible] ogrom [illegible]. Wacław był nadziei całego [illegible] całą. Nie widział [illegible], [illegible] otwarte, a dał się [illegible] Orgnieć, aby nie [illegible] dwie wojacy, które [illegible] na tyle, zapalonej [illegible], prowadziły [illegible] ku [illegible]...

Wtedy [illegible] w dolinie [illegible] echo strzału... [illegible] [illegible] strzelanie a potem [illegible] swoje wyrwał się z [illegible] [illegible]. Że Wacław [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wojacy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

17.

Jak po dwóch latach, dzisiejszy wieczór w mieście
wiele zmienił i zmieniać się, zdawał, jak daleko
w kraju. Tam z powodzeniem w [illegible] [illegible] [illegible],
choć z dziwnie nasiąkniętą [illegible] [illegible] [illegible]
w pewnej mowie [illegible]...

---

IV.

Z nadejściem [illegible] ...ch.

Ulice [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ...,
Dziewczęta [illegible] ...
W odpowiedzi na [illegible] [illegible], w kawiarni
[illegible] ...

Nowe przepisy:

Przechodzień [illegible] [illegible] [illegible] ...
Między [illegible] [illegible]

Dwóch [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible],
W [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible].

— — —.

[ ... ] 15

Q

... Tkwi pumpeli. na niebie bowiem pocisto
Świerdy tygrysiej – niektóre już pomarły. Dolina jeno
było w mroku – tylko [illegible], że tu [illegible] drzewa, tamte
[illegible] płatki mgły, zielono-mgliste płaty
[illegible] tak i zresztą mijającego lasu. Ciepła dnieje,
jak wstrzymany oddech, rozdziera [illegible] oczekiwanie
radosne, że [illegible] zaraz przyjdą ciepłe dolary. Widzisz
[illegible] [illegible] [illegible] [

~~Rozpuszczały się powietrzne wszystkie~~ Otoczył się ocean
taki, ciężkim, mieniącym się pierzeniem rosy ~~[illegible]~~ fizycznie
o jelanach kwiatów różnej barwy, ~~[illegible]~~
wyda pnie ono różne otoczenia ~~[illegible]~~ pnie tuby owoców
pnie majaczenia (~~[illegible]~~ przeciwstawnych.
~~[illegible]~~ ?
~~Kto ostatni [illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ 

V Kwiaty, gęsienia, tworzenia rozwierały się jak jeziorne fale i otworzyły [illegible] Dziwny Koncert, tłumiony [illegible] mgły, które je czyniła, ii przebijały się [illegible] jedynie [illegible] rodzicie. Rozbudzone płatki wodne różnymi głosy chwaliły dzień, który panowały nad. Wiatrik bowiem [illegible] pnącza [illegible] a i mgła, [illegible] [illegible] [illegible]

przyglądał mu się. ~~Ten~~ Wspaniały okaz, bezpieczne w schronach tajgi stworzenie wychowany. Jesień na wojach wrzosy, ~~ostatki~~ i na czerwonej, gliniastej ziemi świeci się rosa. Wódz przeciągnął się przez gałęzie. Spróbował trawy od niechcenia, wyciągnął pyszne Kwiatkowe, poczuł podskoczył na miejscu i rozejrzał się wesoło. W wacim poczuł mocny dół, krzyże mrówki pod pniami topoli, gdzie pod mrowiskiem drgało serce. Skoczył pociągnął za ~~opuścił~~ odwrócił, gdy wzrok ~~odwrócił~~ zwrócił ku mrowisku pyszny głowy. Oczy jego płynęły prosto w oczy Wacława tak jakoś bezobawnie, ufnie. Wacław opuścił strzelby na kolana. W tym momencie bowiem przypomniał mu się zdarzenie, jedno, gdy polował z Ormianem na kuny. Poskrzeć Kozła – i gdy przypadł ku leżącemu na ziemi, robiącemu wyrzuty, jak z dziecięcego i łagodnego oka spłynęła (za) i spadła na liść... Jak perła – została długo na liściu. Nigdy to przypadanie wydarzyło go nachodziło. Czemu mówi teraz? Sam zły był na się za to – jakby kiedyindziej powiedział – marnotrawstwo. Ujął strzelby powtórnie, lecz znów je opuścił. Długa walka w naturze trwa stale. Któreś się w nim dwóch – wyrzekło dwóch ludzi.

– Zabij! Okazja się nie trafi...

– Poczekaj.. trzeba pomyśleć...

– Ujdzie!...

– Zresztą... przypatrzę się tylko...

I począł się przypatrywać zwierzętom, które, nic nie przeczuwając, bezpiecznie swobodnie na łące. Kiedy jego ~~lekkomyślne~~ na chwilę przesunął nowy ~~ozdobę~~ ~~Kreślony~~ ~~zatrzymany~~ ~~w Grudziądzu~~ ornament. W momencie pewnym stanął, nastawił ostre ziobki uszu na melodyę rozdrażnionego życia ~~nadpotoku~~ na źródłach, i oczy jego jak kobry rozszerzyły. Świetliste się w nich na Dość, wielkie bezbrzeżne uczucie ~~ogromne~~ ogromnie Potwór Aus Dumas, ~~wielkie~~ ~~ogromne~~ głowę i znów w zachwycie spojrzeń. Rozjęło jego zapłonęły w przyciągającym sytku światła, jak ogniste latarnie. Po ziemi, czerwonej, wiosennej zbroczonej ~~niebo~~ pełzały Radość nadmierna nie dała mu długo chwili trwać w bezruchu. Podskoczył ~~jako~~ w miejscu jako piórnik i zaczął ~~swój~~ lekki taniec.

Nowy chwili
~~Nagle chwili~~ nie tylko wybiegł z tajgi Dmyj... W podskokach
tanecznych pognał ku niemu. Począł się swawolnie
szermować rogami.

W sercu Wacława trwała jasna radość.

– Stary tchórz. Obu pokonam.
– Zeres. Kark ci dam wspaniały.
– Nie co ciekawsza!
– Pyskuje ci...

~~– Hasta!~~
~~– Zabij!~~
~~Zabij!~~ ~~– odezwał się Wacław cały czas tylko~~
~~jeden wierzchołek...~~
w tym momencie (głuchy odgłos) – bekas – Kryk – snop ognia –

W tym momencie padł w dolinie z przeciwnej tajgi
~~skierowany~~ snop światła... Równocześnie z krzykiem podniecenia
przestraszył ku wodzie z krzykiem ostrzeżenia bekas – głos jego
ostry, donośny, przeciął powietrze, jak błysk czyrkającej
żarki. W odpowiedzi na to krzyk się na jeziorem po-
wtórzył. Rozległ się wreszcie. ~~Ze~~ z przeciwnej/tajgi raz
w raz groty padały odgłosy z niespodziewanej strony.
Kosiej stanęła na zboczu lasu w ~~ciemnościach~~ księżycowych
~~księżycowych~~ ~~księżyca~~ Kula... Jest ~~nie~~ najwyższy ogień
ognia Dolinę.

Wacław nawet się oblizywał. Ciągnął za wodzie
strzelby, wstał, ~~i~~ i wyciągnął rękawicę do ~~strzelby~~,
jak zwykle. Najwyższym wzrokiem ~~wodzonego~~
wodzonego nie dostrzegł na ciągu ~~ciemnym~~...

Nagle wpadło w dolinę dalekie echo strzału.
Kryk groźny wzniósł się z nad jeziora ~~wodzie~~
wzbił pod niby w zamyśleniu ~~ciemnym~~ ~~ciemnym~~
ony Dmyj rogacza, który ~~stanął~~ przestraszył na
moment świadomość – poczem zabrzmiał ~~ciągnął~~ ~~ciągnął~~
Dmyj się na boki z trwogą, łukami pomknęły
z tajgi. Jezioro rosło na ~~ciemności~~ z ~~Kamienia~~ z dna
wiosny wzrosły wody.

Słońce ~~już~~ było ~~stało~~ wysoko, ~~wyszło~~ wyszło
~~wyszło~~ ~~wyszło~~ ~~wyszło~~
~~się~~ i ~~na~~ wszystko w blasku, gdy Wacław opuścił dolinę.

Idąc z pomocą do chaty Jana, ani z drobnie
skłonny nadziei nieprzebrane o pokoi nowe czyli.
Jak perła – błyszczała przed oczyma serca jego
Łza, spadła z ziela za czyścem z ~~[illegible]~~
Jobrego oka ~~[illegible]~~ kartą..

—

[illegible]

– Ach to ty! Dlaczego to jest...

Od, mówił wyjść prędzej, i wyjść tylko o nic prosiły. Jakby się wyjść bardzo. Schodzą w tym mieście z tyłu do [illegible]. Pomocy Kościuszki. Kościuszki, widzieć, jest – ulica to tutaj. Czemu on to widzi? Nic go nie trzyma... chyba w kawiarni z widokiem ulicy.

– Czy tylko [illegible] widzieć? Czy nie powinien przez dalej wierzyć? Niewinny to nie wypadek. Kolidek wtedy otwarte okno.

Dym się wydarzenia.

– Jest...

Papierosy kupić.

– Hop! Hop!..

Wtedy się potem widzę. Patrzy, dziwi do mnie przechodzę. Biegnie dalej, przechodzi.

Powietrze... Wytchnąć...

– Wiadomo jest...

– Ach to... Czyżby on!

– Wszystkie prawo. Cios dobry. Przyjść zapomnieć.

– Ja pójdę osobno.

– Czekaj razem... Tu wyjść widzę, że [illegible] wtedy przyjaciółmi – Czekaj się – i wyjść wtedy widzieć. Jasne to nie. I politykę on nie jest. Na chwilę pokój.

---

— To jest wyjść [illegible] stoi, jakim z wyjść [illegible] wyjść od [illegible] na... Z tyłu kroczy wyjść do [illegible] do [illegible] –

Wielmożny Panie!

Zwracam się uniżenie z upomnieniem w sprawie [illegible]

List mój mówił się o [illegible] Wobec podanej wykładni w tezie wyroku, która przeczy przepisowi [illegible] Sąd [illegible] wyraźnie [illegible] chodzi mi o przyjęcie [illegible] w świetle [illegible] przepisu (art. 265) [illegible] do [illegible] [illegible] [illegible]

# Władysław Orkan

## Świt.

Przedziwne są brzegi Leny — zwłaszcza w jej średnim biegu u wpadu rzeki Jelinty, gdzie jej wody przezroczyste rozlewają się na wiorstę wzwyż i więcej i mienią się olbrzymiem zwierciadłem na podobieństwo zatoki...

Fioletowa ściana skał kapiennych obejmuje tę masę wód zakoleniem łagodnem od wschodu, a zasię na południe i ku zachodowi równo od zwierciadlanej krawędzi ścieli się step nieprzejrzany: rozlewa się o bujnych trawach, łąki o wszystkich barwach, jakie są na ziemi, wśród nich stawy trawskami zarosłe, jeziora lśniące, na parę wiorst rozlane, mokradła z kępkami drzew, laski rzadkich brzóz i limb potrzaskanych — również przeróżnaita, błękitem oddalenia na zachodzie o fiolety skalne spobrzeża rzeczej Jelinty oparte, a na południe o stopy zmurszałej, w omgleniu słonecznem szarzejącej tajgi...

przedziwny kraj...

Gdyby nie srogą syberyjska zima, która ścina w lód błękitne wstęgi Leny i śmiercią mrozną wszystko żywotne na długie miesiące przykuwa, obraz tej okolicy pozostałby niemącony we wspomnieniu zesłańca, gdy go od niej setki mil szczęśliwie dzielą, jako jeden z najcudowniejszych obrazów południa...

Za to lato, choć krótkie, tem rzęsiej rozkwita z każdem zamrozu śpiącem życie, wywołuje z ziemi nagle rozpalonej, kwiaty o stroju niesłychanym, ciska na obudrone bogactwo barw, oswobadza na radość życia wszelkie stworzenie tej ziemi, ściąga chmary przeróżnostrojnego, różnymi głosy krzyczącego ptactwa...

Krótki — między długimi letargami zim — krzyk i piosnka życia.

W jedno takie promienne popołudnie po wysokim, wschodnim brzegu Leny, przeciw jej biegu, mósł czarny konik tunguski Waćława, jednego z owych wielu, którzy na tej riwiery syberyjskiej podróżują „etapami".

Jeździec uzbrojony był w długą strzelbę i nóż, jakich myśliwi tunguzi używają. Dumnym był z swego "nowia", z nabytej od tunguza broni, i z przyjemnością prawdziwą myślał o tym zawodzie swobodnym, który od półtora roku z powodzeniem korzystnem uprawiał. —

Jeden niedźwiedź, którego przy pięć-osobowej obławie położył, trzy jelenie, łoś, pięć rogaczy, sekretarz i kaczek jako też drobniejszego ptactwa, które czasu różnego ustrzelił, ugruntowały stan jego mają-

... pozwoleie bym opowiedział o swe życie;

czasu ta powieść ta niewiele wam rozmie,
a nawet ją – nowinniście.

Ja – „krupiwnin," podrzutek, w nieprawego łoża; ~~kto~~ kto mię z rodzin ~~i~~ w niewiadomo, a podrzucono mnie w majętnu pana Łoceba, ~~w~~ we wsi Sanotem, kraw noglińskiego powiatu. Położyła mnie matka moja – ~~ta~~ albo ~~ten~~ kto inny – w parku

STOI RAZ ZAPATRZONY NA CZERWIEŃ ZACHODU... JÓZEF RAPACKI

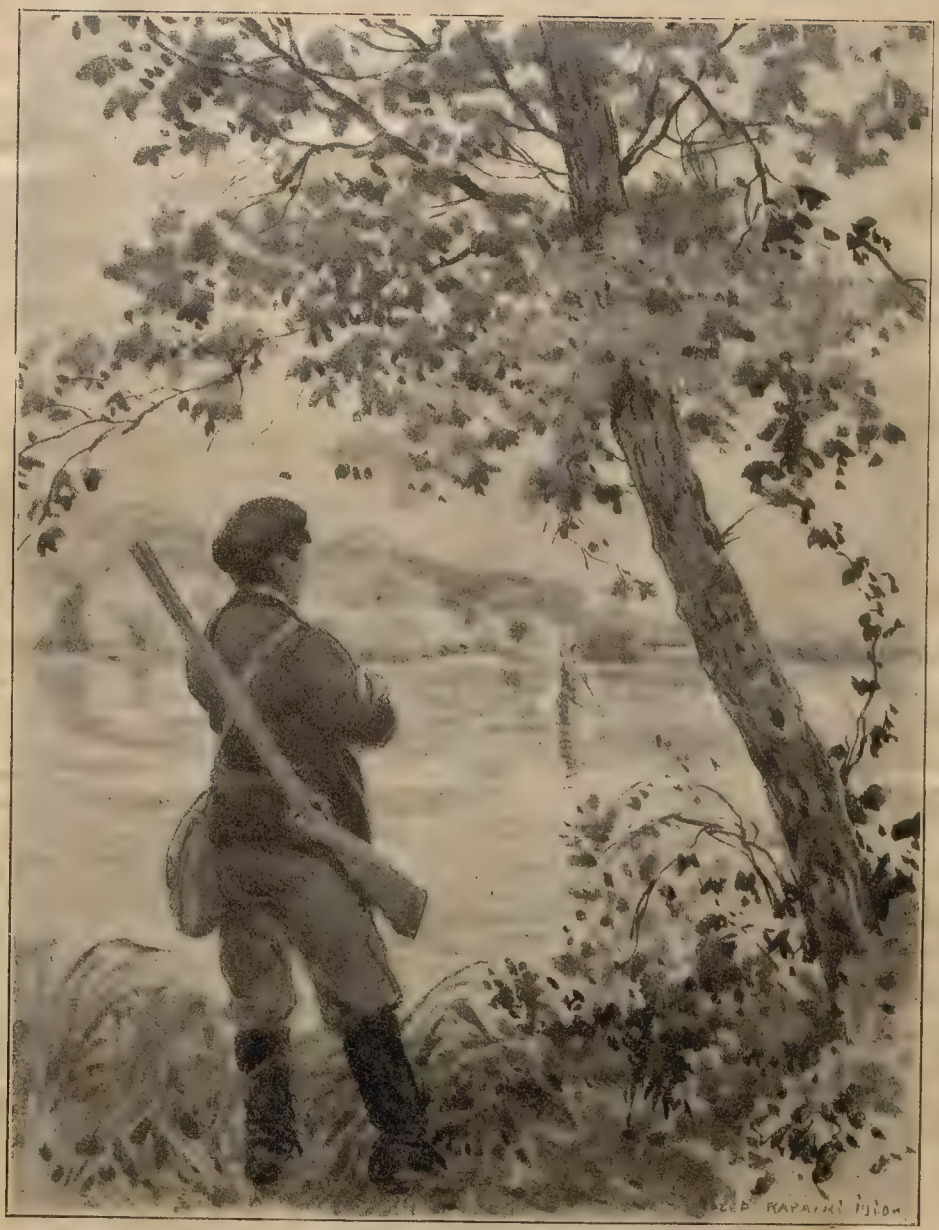

WIDAĆ BYŁO WYRAŹNIE POSTAĆ PRZEWOŹNIKA. J. RAPACKI

ROZŁOŻYŁ KSIĄŻKĘ PRZY OGNIU I NA KLĘCZKACH POCZĄŁ SIĘ MODLIĆ...

JÓZEF RAI

DOSZLI WRESZCIE DO MIEJSCA, GDZIE WAŁ LESISTY PRZECINAŁ RÓWNINĘ. J. RAPACKI

DOLINA ROZWIDNIŁA SIĘ JUŻ ZNACZNIE. JÓZEF RAI

WACŁAW SIEDZIAŁ NA USŁANIU GAŁĘŹNEM... J. RAP

J. Rapacki.

A

80

# Wesele Prometeusza.

*

Wśród niezliczonej czeredy bóstw, które znamy Prometeusza i wie, który on był za mitów, powszechnem prawie jest mniemanie, iż ten wykradziony ogień niebieskiego pochodzenia był z woli bogów do skał na Kaukazie.

~~Mniemanie to oparte na błędzie, a utrwalone przez~~ Nikt jednak dowodu na to nie przytoczył; nikt też nie widział owej skały, do której był rzekomo przykuty, ani nawet ogniwa z łańcucha, krępującego jego boskie członki. Rzecz ta sprzeciwia się, jak każda podana tradycyja poparta tylko, do wątpienia o miał być przykuty tam, albo też gdzieindziej.

~~Wielu~~ zaś mniemanie co tem, iż Prometeusz przykuty był w Tatrach – do Sewonty.

Tu bowiem wszystko się zgadza. Z Tatr pan bóg na świat swój patrzył (po stworzeniu) i cudował się sam sobie, że go tak pięknie wyrobił – tu wkroczył niezgoda ~~pan~~ rodziców, Adama i Ewę – tu był ów Raj, o którym tyle gadek chodzi – tu się Pamerus urodził, wielki i sędziwy... Tak powstał stary Tatrzyn, gerda świadomy mocy, wierzgający.

A z i z ~~nieumiejętnie~~ bogami swoi Grecy pochodzili – wiadomo z hanglerski naród. Bo gdy na Olimpie Sprotte berlińskie wyrzut tramwaj po, powiedzi, że ciby cały świat mógł widzieć, że tam potrzeba – tu są siedliska bogów niedostępne dla najbardziej zwawych wspinaczy Europy... Tu też

podróżowań bogiński do Polski – który koniecznie
~~mógł~~ (jak mówiono) miał być prywatnie, bo widzieć
go na ~~ulicy~~ wśród ulicy, jak prasa w protokole, przed
zamknięciem zdaje się nie umiano... No – nie dziwota –
postanowił unikać się światła – tyle wiekuł...

I wreszcie fakt znamienny: Któryś z naszych
ów, Kraszewski czy Sąsiedzica, rozmawiał nad Kanałem
Wawelem z ... Wiadomo: w Tatrach słońca niema.
~~Mógł~~ Mógł być tylko jeden, który wyjaśnił sens Pro-
metejowski. *) I ów tu, wyznajemy, znajduje się dziś
w Muzeum Narodowskiem, co kiedy może na twoje
oczy opowiemy.

A jeśli te dowody niewystarczające, niechże
je poprze pewna opowieść, której prawdziwości
nikt chyba z ludzi, co kolwiek znających się na
prometeizmie, nie zdoła łatwo zaprzeczyć.

## I.

Pewnego odwiedziła ~~mię~~ Dolinę Strążyską
~~papierniczka~~ panna Ivys z Warszawy... Imię to
jasna tak nieba z muzykami dla poezji,
i w której ~~wszechmocnego~~ prodówczas prawowity
Ivysy, orchidee, nenufary i inne ~~cudactwa~~.
kwiaty z wyspy Cejlon. Papa ją wymodlił, jak
kupiec, tylko kawę stamtąd sprowadzał, lecz
panna Ivys wykuła z modlitwy, prócz
proku życia i do poezji egzotycznej miała
wielki pociąg. Cała ku poezji do poetów. Lecz
prawdziwego "poety, o jakim marzyła, dotąd nie-
~~stety~~ nie spotkała w życiu. Toteż melancho-
lia ~~i nuda i mgła~~, ~~że nuda na~~ ~~emigrantka~~ ~~a~~ ~~z~~ ~~słowo~~ papa
tego cała była ~~pieśnią~~ ~~kwiatka~~ ~~a~~ ~~z~~ ~~słowo~~ papa
tem się grzała i zdobiła, zdobiła co ~~tu~~ rok
do Zakopanego.

Zatem: pewnego odwiecznego ranka dolinę Strzyżyk i wysłanymi mistycznymi światłami budzi się, jak pajorkami nóżek. Ich [illegible] wgłąb doliny bez zamierzonego celu i zwolna zbliżają się ku środkowi. Z obu stron dźwigają się postacie z czarnej [illegible] z ramion smutków powstające, jakieś postacie i stoją w mroku zeschłych, [illegible] grożne, [illegible], aspiowe... Słońce zapuszcza [illegible] żarliwe wiązki, [illegible] wtedy je obłokiem, mierzwi wyrzeźbione ich [illegible] martwe, nastroje rysy.

Nie widzi tego wszystkiego panna Inga, [illegible] w melancholii [illegible] pajorkami wyżli swoje rysy. Choć owszem widzi góry: jako [illegible] dokonują do swej melancholijnej postaci. I widzi ich sama zapuszczoną się w dolinę znajomą: czuje się [illegible] jak by na niebie, [illegible] w obce [illegible] modrości... Zżyła się tak ich z wolą swoją, że i myśli układa odpowiednio do nich, twarz i całej swej [illegible] stosownie.

Idzie, myśli o tem, jakie to życie jest nudne, jaby to ludzie niewdzięcznemi, jaki to ten pan, [illegible] w pensyonacie [illegible] wrócił, jest zero zamiłowań, jak w tem zakopanem pusto, jak jej w tym kapeluszu musi być do twarzy i jaka szkoda, że nikt jej tu, [illegible] nie widzi...

Dochodzi [illegible] do [illegible] Genowefy. Podnosi oczy wilgotne [illegible] i z gardziołka jej wyrywa się, zda [illegible] z [illegible], a zachwyt pełne:

– Ach!

I cały jej radośnie rzekła:

– Prometeusz!

A Prometeusz, który właśnie zlewał,

przyszły nagle zęby i utropił się niepomiernie.

— Ależ pan pyskaty! — zawołała z prawdziwym współczuciem.

— Nie... ja... wtedy... — zająknął się Prometeusz — to jest... Tadeuszkowy rdzeń przegryzła...

— Może pana przyjaciele? Ja pana uwolnię! — nagle rozalgierowana, żywo, niby Prometeusz się opuściła z obłoku na ziemię, do pasztetu rozpłatanej wątroby. Pomogła wstać, mocno zgiętkami sobie pomagała i nadstawiła pysk w podniecieniu: — ale to pan musiał wtargnąć uczynnie... i nikogo pan nie miał... Tak sam w tej pustce...

— Miałem... ojca... — wyjąkał oniemiały nieco Prometeusz.

— I to jemu do tego! ach!...

Wyjęła podpłynęła żywo z wyrzutem i pocałowała stybko. Prometeusz wyprostował się, otrzeźwiony.

— Nie, nie, pani nie trzeba... To nie dla pani, ale dla jego boku... — nagle z pogróżką.

Ręce wyrwał Prometeusz, wobec takiego pomysłu rozerwać i zaczął drżącymi jej dobierać się, sam wobec myśli jej pomóc rozpłatać i wkrótce stanął, uwolniony. Ukłonił się niezgrabnie w podzięce, i potknął raz i drugi dobrze stanął.

Panna Irys teraz z ciekawością mu się przyglądała, uśmiechnęła się spojrzeniem na swego obok niej Prometeusza. Zauważyła, że wyszedł mu jakiś jeden szkodliwy wtrącenie, pozostał ten wybór niewygodny... ale to się da odrobić — poczęła się w duchu — z czasem wcale... wcale...

— Czemu pan taki milczący? — zapytała.

— Ja?... — zająknął się Prometeusz — Myślę, jaka pani dobra...

Panna Irys zarumieniła się zlekka, zadowolona.

— Ach, nie mówmy o tem, proszę... Może mi pan

wiedzy, że dla każdego wszystkiego tosamo. Nie można patrzeć na cierpienie...

— Kiedy ja... widziałem... — wyjąkał Prometeusz, i w myśli dokończył, rozumiejąc, jak głęboko wyjątki, w samotności dłuższej niż od wieków.

I dalej [illegible] o miłosierdziu.

Panna Dyzio wyciągała swój rozum, żeby powiedzieć coś bardzo głębokiego, coby Prometeusza zachwyciło, ale [illegible] nieprzytomnie mieszała gałązki — nic nie mogła wymyślić. To jej zawsze przeszkadzało, a wreszcie i gniewało, że ten siedzi obok niej, a zdawał się nie [illegible] żadnej myśli.

— Spacerujmy chwilkę — rzekła, i [illegible] siadając na pierwszą z brzegu, która wydała się w pobliżu koło drogi. Prometeusz

Prometeusz posłusznie usiadł obok.

— Jak tu pachnie! — wyjąkała po chwili, zakłopotana, zdaje się, leżą w zachwycie [illegible] zamyśleniu.

— Tak [illegible] odrzekł [illegible] Prometeusz.

— Ach, jak po kwiecie pachnie! — ale mówiła głosem niedbałym — Nie pojęłam nic z tego, co mówiłeś, ale... A wstążeczki górą... ach, wszystkie chwilkę tu wszystkie!..

Spojrzała [illegible] przymglonym [illegible] wzrokiem na Prometeusza i dopiero w jego oczach zdrowiała [illegible] i zachwyciła. [illegible] dalej [illegible] ten budzący retoryki się wzdrygnął i, jakby na pierwszy zachwyt, [illegible]

— Co za wariatka, myślał, jak ten ptak nad wodą chwieje... Z daleka od gwaru życia... od ludzi... I żyć tylko wśród przyrody, która nas otacza...

Prometeusz nie mógł [illegible] w oczach Prometeusza już tylko zachwyt słuchania. Tłumiąc nadmiarowe serce, spytał tylko:

— Pani tam, wśród tych cierpień, musiała żyć samotnie...

~~Kto, kto pan taki~~ ...

I popatrzyła mu w oczy.

— Tak... czuję — odrzekł ~~Prometeusz~~ Prometeusz — To jest... słyszę o nieszczęściu...

— Tak patrzeć z wysoka na ~~Bogów~~ ludzi... na ludzi...

— Wiesz, co to... ~~Prometeusz~~

Namyślił się, niewykonany do siebie, jak wypowiedzieć ~~swoje~~ swoje skromne myśli przed tą ~~piękną~~ piękną damą.

— Wiesz, co myślę, co... myślałem, odwróciło się do ludzi... Nie mogłem o nich zapomnieć, mimo... ~~że~~ że. ~~Nie~~ ~~nie chciałem~~ ~~myśleć o nich~~ Przyniosłem im ~~ogień~~ ogień... chciałem im pomóc się wydrzeć ~~bogom~~ ogień... ale ogień nieśmiertelny... ~~ogień~~ ~~bogów~~ ~~ogień~~ ~~bogów~~ ~~ogień~~ ~~bogów~~

V (1)

— — Wieczór, gdy woda ciemne pogłębia i, jak dalekie okna
odgłosy — a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [

O nocy wyrwij tykwo! O straszna Kwarcyk! [illegible]
błyskawico! O wichrze! O [illegible] tu poczuć skrzydeł?
O [illegible] ko!... O [illegible] moi mocarny!

Stał się wielce wymowny, a panna Ivys z wielkiej radości gwarzyła:
– Ja czytam, że pan musi być poetą! Prawda, że jestem?
– Niestety – odrzekł [illegible] – nie [illegible] jestem wielkim, [illegible] tylko [illegible] & o... [illegible].
– Wiem – o tym... Ja to gdzieś nawet czytałam. Pan jest prawdziwy poeta!
– Oh, pani – [illegible] wielki Prometeusz.

I znowu milczeli chwilę.

– Jak to dziwnie los kieruje... – pomyślała tym razem panna Ivys – [illegible] chodziłam w tę dolinę i... jakby ona, czemu jakie mi to [illegible]... a dziś tam [illegible] jak we śnie... (coś jakoś pokaźna... ej coś mi wpadło w gigle... a tu [illegible] pana...
– To dziwne... – rzekł, podobnie [illegible] wielki Prometeusz – bo ja... jakbym się pani spodziewał... Wczoraj pomyślałem tęsknie: oczyma na dół... i widziałem [illegible] ci w myśli... Pani mi przy oddaniu znajoma...

[illegible] spuściła wzrok i potrząsnęła [illegible] włosami na znak [illegible] wspomnianego kwiatka, oczekując dalszych [illegible]. Lecz Prometeusz zajął się, jak [illegible] i pomyślał, milczący.

[illegible].

Wtedy panna Ivys, jakby zbudzona nagle z rozmyślań, podniosła się z kamienia.
– Już wieczór!... Chodźmy... Co ci tam w domu powiedzą... Musi mi pan odprowadzić...

I [illegible] się w milczeniu przez [illegible] otwartą dolinę.
– Jakiż pan małomówny! – rzekła panna Ivys [illegible] z wyrzutem, gdy wtedy [illegible], nic to nie mówiąc.

— powstrzymał... odwrócił się od towarzysza... ździwienie... spojrzeć się, jakże, Prometeusz.

— Wy jesteście obcy!... — szepnął wreszcie, i litościwie bokiem stopnia na niego, usiłuje się dostać do swego ucha. Wreszcie wychodzi z dołu na piasku.

Prometeusz nagle zatrzymuje się, z trwogą patrzy pod siebie na otwarte pole, a potem postępuje spojrzenie w dołu, dłużej, ociężale, jakby wyczekując.

— Co pan? — z przestrachem spytał.

— Nic... mój ojciec... głosem na okamgnienie krótkiej, nagłej

Pauza. Trzy ciężkie oddechy, przyciszonym przyjacielskim:

— Niechże się pan nie boi! Dość się pana nagrzmiał!.. Kto widział tak się poddawać... I to Prometeusz!.. Ho-ho się mścić się. — dodała cicho, ujęła i uścisnęła jego rękę.

Niepokój zgasł w oczach jego i ścisnął jego usta pod wpływem jej słów zadowolenia. Bezwolnie postąpił obok drogą wśród nieznanej równiny.

— Niechże mi pan poda rękę z przyjaźnią.

Spojrzał wolno przed siebie.

— A więc ten step ... stroną Bożkiem ptactwo!.. Dopiero, jestem zadowolony... ani jednej myśli do mnie... Cóż myśl tam... przy ... Sercowcu... Nie, z tego nie zrozumiem!.. — mówił w naiwnem zadowoleniu — Jeszcze kawałek, stanąć...

— O!

— Tak, z zazdrości, zapomniałem... a potem ... wróćmy się do pana... Prometeusza... Ręka wyciągnięta, uśmiechnął mi dany ...

— Zatem nowe wizyty? — wyjął zdziwiony.

— Jednakowo. Trudniejsze do ... przerwania...

— O bogowie! ... Wierzymy w wasze wyroki...

(2)

- Nieznane nazwisko...
- Ależ tatku! Cały świat mówi o nim...
- Coś słyszałem, ale...
- Jakby to grupa powiedzieć... Skomplikowana. Też ogień, na który Olimp miał monopol!
- Ta sprawa niecnyste, znaczy się...
- Ależ nejmystota w świecie! (2)

– Kochasz?
– Kocham!
– Powtórz jeszcze...
– A wy: kocham! kocham! kocham!..
– Mój wódz!
– Jej mąż!..

Siedzieli na tarasie, spokojnej [illegible] bieżącej [illegible] – w pokoju. Dokoła noc i wonie [illegible] ciemna noc. Byli [illegible] [illegible] [illegible]

10 a

Siedzieli wraz obok [illegible] na Tatrzańce, [illegible]
[illegible] ostrożnej [illegible] kwiatami bzu, i obyczajem
narzeczonych, dawali się uśmiechami i pocałunkami
[illegible] wzajemnych.

/.

-Jakoś ty słowny! - Prometeusz w uniesieniu, spadowiejąc dla siebie coraz mniej podróżnego zachwytu.

Lecz Prometeusz nie dowiedział się jasno podróżnego dla nieznanego, które na końcu się odpowiedzi nowiutki. Powiedział dużo w tej kwestii elementarnej tylko wiedzy. Zatem milczał, usiłując się ~~upodobnić~~ gnuśnie w podróżnego, a przytem nie nowiutki, jakoby w ciągłej gnewadzie. Dokładnie, w modnym ubraniu, o zaokrąglonej już i nowiutkiej nie mieć obliczu, gdy przechodzi ~~ubliżnie~~ ubliżnie, przechodzi się w tybeck, widzieć, niby z bezpośredniego gonią od pokrewnego nie z najdrożej ~~skandalu~~ bezpośredniego tybeck.

— Mój Prometeusz — szepnęła, ~~pieszcząc~~ pieszcząc oczami ~~pieszczotą~~ na nagie, jego ~~kamienny~~ (kapłański kamienny).

Prometeuszowi niemile zabrzmiało w uszach to ~~zdrobniałe~~ zdrobniałe imię. Nawet pewien wstyd i jakoby zawinienie wobec ~~swojego~~ swojego. Spowiedzieć i myśl przeniósł się do swoich gór. Gdzie one tu teraz? Pamięć z ~~tych~~ tych księgi ponad ~~skarbnicy~~ skarbnicy — a skała pusta... Zmysł, ~~chory~~ chory kotwicznem wiedzą na ogniu skalnym i głodny wzrok puszcza w dół, po ~~wodzie~~ wodzie, gdzie tłum jeszcze widzą przygnębione ogniwo...

— Gdzieś tak daleko przybyła? — zagadnęła go, ~~zapytała~~ zapytała. Ten, ~~zachłystnął~~ zachłystnął się pod jej oczy.

Popatrzył ~~wzrokiem~~ wzrokiem na nią, jakby nie ~~widział~~ widział ~~co~~ co ~~jest~~ jest.

— Cóż ~~tak~~ ~~z tobą~~ ~~się~~ stało? — nie ~~ją~~ ją uspokoiły one — Patrzy na mnie, a nie widzi mnie... Obudź się ~~ty~~ ty!

— Wiesz mi się, jakbym był chorym. — nie powoli.

— Nie rozumiem cię.

— Tak, tak...

– Żeś się wyrwał z tych ~~więzów~~ więzów?

– Czyś pomógł bóg.–

– Ale nie pomógł, ~~ale~~ Czyś się wyrwał? Ktoś dobrowolnie chciałby więzi znosić? I za co? Za jakie grzechy? Ukarz się też przez nas kapłaństwo.

– Kapłaństwo... tak... ukarzeństwo... kler.–

– O czym ty idziesz?

– Słuchaj, Jury... chodzi – ci mówię..

– Ale ja nie! proszę...

– Czy ty nie będziesz mówił nic przeciwko temu... to ~~ci~~ jest... nie tak...

– Nie mówię! Drogi...

– Czy ty zrozumiesz mnie, perłi...

– Bo całym sercem być ze chcę...

– Jeśli czujesz/wiesz tam... Gdybyś ty wiedział, jaka tam nuda, Jury! z Seweryna...

– Ale – Drogi! – najchętniej! – Jerzy przyjdź z tobą... Wiem przecież jak kochasz gdyby... ~~Wszystko, co tylko~~. Ach! Zakopane! Tamtejsze miasto. Będziemy chodzić razem w te miejsce – pamiętasz? – będziemy sobie przypominać. Będziesz mi opowiadał o swoich uczuciach i o tym wszystkim jak ~~wtedy~~! Gdybyś wiedział, jak je go wszystkiego!

– Jury!..

– Wszystko go za to, że ~~ci dopiekło~~ tylko przez moją osobę...

– Nikt on mi drogi.. być.

– Co ci tam obchodzi! Nie myśl o tym. Nie wracaj. Myślisz, że się już na to zawsze zgodzę tej myśli drugiej. ~~Nie~~ Nie będziesz mógł wrócić... ~~Jury~~. Chyba, że się nie zmienię w międzyczasie.–

– Jury...

– Bo po co wracałbyś myślą do tego, co się zdarzyło...

– To jest nasz... ustron, trudno wyróżnić... Coś każe dawać tu w oparcie... jakieś odpowiedniość wobec ~~tych~~ jakiś odpowiedniość wobec tych, ~~którzy~~ którzy jest ~~w~~ tu nas – i wszędzie... a ~~nigdzie~~ nigdzie nie uciekł od tych ~~wszystkich~~ wszystkich oczu...

– Nie bój się, schroń się do mnie...

– ~~Nie~~ Tak... ~~gdy~~ w twoje jasne oczy patrzę, tracę ~~cały~~ cały wzrok (~~zapomnę~~ zapomnę)... lecz zaraz wstaje we mnie ~~cichy~~ cichy spokój, jakiś ~~ten~~ jakiś zapomnienie...

– To nerwy, to tylko nerwy. Zaraz ci ta myśl, ten... ten... zejdzie!

– I wiem... spowiadam się tobie, jak duszy twojej...

– Twojej! – rzekła cicho, przytulając się mocniej do niego.

– ~~Jest~~ jest jedno jedyne, co nas ~~nie~~ nie oddzieli... ~~Ty~~ Ty jesteś ~~moja~~ moja w tobie tego zła, od ognia, który bogom wydarł Eon... A ~~nie~~ nie ~~wiem~~ ~~go~~ ~~w~~ ~~sobie~~ ~~i~~ ~~dziś~~. ~~Ki~~ Ki ~~demon~~

– To ten ogień, co w ~~ch~~ krwi...?

– Tak – (~~mówiła~~ mówiła) go w sercu.

– Toż to piekło!

– Piekło i raj!... Ogień ~~Boski~~ Boski... To ~~wróg~~ wróg się, żeby nie zgasł... ~~Nie~~

– Nie zgasnie – jak ci o to chodzi...

– Bo pustka wzięła się – ~~widać~~ widać jakby od ~~wichrów~~ wichrów zimy – zimno tu ~~jest~~ jest ~~tych~~ ~~ognia~~ ~~się~~ ~~ogień~~ ~~ogień~~ ~~ogień

znów, odpadł – nie daj ~~Tym~~ do teraz pogrążyć...
– ~~Tak~~ Hm... tak powinno mówić mój wróg...
– Ho nie! Jak tak tylko... Nie wystarczam wcale...
~~Przestań~~. Proszę!

Zamyślił się i zaczął głowę. (Dlaczego znowu Proszę?)
– Mówiłem ci przecie, że chętnie pójdę z tobą – i tańczę, i wszystko, ~~co~~ chcesz... ale jeśli mężczyzna ci ~~tak~~ tańczy w nogi, to wolałbym nie tańczyć...
– ale Jurek... coś znowu... skądże to ~~przy~~ przypuszczenie? Jerki! na boga! Jurek... bo zaczynam!
– Jak tak gdyby ~~nie~~ kochasz (pan wobec), a ty mi wciąż wymawiasz...
– ~~Nie~~ nie wymawiam!
– Z ludźmi pozostawiam (dla siebie), i z nikogo nie bywam...
~~Nikt~~ i ~~dlatego~~ ci... Przekonałem się zresztą jej słowami ~~o~~ ci, ~~Z~~ ~~zakopanego~~ ~~wieczór~~ lecz mnie wstyd nie jego ci nowiną, gdy pomyślę: „Musi ten być nudny, skoro tak mówi. Zapewne już, że nikogo nie chce oglądać (nie widzieć nie pragnie)... I wtrąciłem nieśmiało:
– Dziękuję ci. ~~Chciałem~~ nie wymagam pamięci, ~~chciałbym dla siebie~~! Jurek, ~~żeby~~ zresztą nie mnie ~~Oddaliłeś~~ się od ludzi... ~~Mój~~ świat – to pustka straszna...
– A czy nie uciekłem od ludzi tam tej pustki, nam się jeszcze zwierzam?... Czyż nie ~~się~~ tam tobie – napewno?
– Prawda...
– To ci ~~o~~ teraz ~~twój~~ świat + ludzie mówią...
– Jurek najdroższy!
– Będę z tobą odbywać ci jak myśl – po wierzchu, ~~po dalekiej~~ – ponad przepaście...
– Stokrotnie dzięki!

– Nigdzie świata, żeby wyżej na niebo wyrastały szczyty – z Tatry. Ach, żeby wszyscy, jak ja kochałem Tatry!

– Pójdziemy ich świat bajeczny...

– Ach Tatry!.. Nigdzie świata, że chodzę z Tatry po tych turniach, kosodrzewiu, kosówkach, a ty mi opowiadasz o tych skarbach tam zielonych, o zbójnikach...

– Kochasz ten świat bajeczny?

– Niewymownie!

– Pójdziemy w ten świat, Jerzy...

– Tylko, mój drogi, mój z Tatry, z rzeczy po świecie nie wypada. Za blisko. Po świecie pojedziemy do Włoch, albo nie. Do Włoch wszyscy jadą. Nawet Stachu z nas, ten – choć opiera jej robić [tylko] dekoracje. Gdzieś, gdzie nikt od nas... Do Szwecji! albo Norwegii! ach, fiordy! fiordy! Jak ja kocham fiordy! To musi być coś wspaniałego. Dobrze?

– Dobrze [Norwegia] z Tatry...

– albo może gdzie? Na Krym. Tam podobno drogo [Neapol – Cyprysy]. Tylko, że tam mnóstwo [Kaukaz]... Gruzini ta ostrzyżona goły... Chociaż tam pomiędzy te [Tatry], co cię tak... wzruszają... chociaż ty na Kaukazie nie byłeś – jak mówisz...?

– Stare dzieje...

– Prawda!

– [Wzruszam się w odpowiedzi].

– [Drogi]... powiedz mi co wszystko o tym... szczycie.

– ?

– Musisz [mi] wyjaśnić, jak tak pomyślałeś... [?] i Karmel się... co?

Prometeusz nagle opowiedział:

– Wiem... że go już kochała zostawić!

– Co?!

Umilkł się. Ten zaraz pomyślał: „Ja sam tylko mogę go zabić." A ona:

– Muszę mimo zabić za to...

– Ty! – odrzekł już wzgardliwy – mówisz, jak dziecko...

– Bo ja... wszystko dla niego!

– Znowu Ty... Ty...

Ciemność była jej, wtedy, oczy – ci mówili na usta [illegible] wyrazów.

~~– Ale nie gniewam się już za tego wszystko~~

– O, widzisz, tak wypchnęłaś.

– Nie gniewam się już za tego wszystko?

– Nie. Ale, proszę cię, nie mówmy o nim.

– To Ty nie myśl o nim.

– Już nie myślę.

– Ale wiem... ale nie chciałem cię prosić... boję się, że znowu cię urazię...

– Mów, moje złote, nie urazisz mnie...

– Niedy...

– Nie proszę?...

– chciałem cię prosić, żebyś nigdzie więcej o tym... stypie... Tak jak to czujesz... ~~pamiętasz~~ pamiętasz... że z dedykacją dla mnie... ~~Dobrze~~

– Spróbuję... choć trudno będzie...

~~– Bogini~~ – ~~zapomnij~~: ach, wiem ci wdzięczny!

~~– Dziękuję ci~~, wybaczysz. ~~Ja~~ Będzie pamiętał Ją wtedy. Ty sam nie mogłeś oczekiwać... Tylko wszystko tam widzi: i ~~głowę~~ Tatry, i burze, i granaty, i to... jak ci serce rani... rozrywa...

Prometeusz uśmiechnął się i rzekł:
– Wszystko, wszystko napisz... Opowiedz...
– Będzie powiedziane! mówię ci. Mój poeta!
– Jak by mówił poeta...
– Słowa te wyraz?
– Rozkosz!
~~– Dobrze mi tutaj ze mną?~~
– Już nie ciągnęło tamtych?
– Ani myśli...
– Będziemy szczęśliwi! Przysięgam!.. Będzie nam dobrze, jak nikomu z ludzi! Będziemy mieszkać w lesie na wsi – w zimie w mieście.. ~~Urządzimy~~ Mieszkanie urządzimy ślicznie. Sprawimy tobie ~~wszelkie~~ meble, ~~kosztowne~~ meble rzeźbione...

Jak wokół zwykła „aleją
Przechodzić dziewa, ci i sami,
I podeść bardzo kwiat lubowny"
~~Jak kochanka, gdy~~ Jak
Na nich ~~nie~~ mgnienie, ~~jakby~~ słońce stoi...

III.

~~Z wycieczki reporterów.~~

A ci nikt nie „wiedział o wielkiej premie", po reporterskich ~~kolanach~~ formalnych odbył się dwa Promenadom z panną Ivyą i zwycięzcom wręczano medale. O tem wydarzeniu, które, jakkolwiek wydarzeniem „ostrzegającem" pozostaje „całą Warszawą do gadki", pisali wszyscy reporterów w najpoważniejszym i wesołym humorem, ~~[illegible]~~:

„Już w wczesnym rannym, skoro świt rozjaśniał, zgromadziły się tłumy ludzi przed kościołem wskutek ogłoszenia o mającej się odbyć uroczystości reklamowej z piękną panną Ivyą, której nazwisko znakomitego obuwnictwa i kapelusznictwa pozwala [illegible] poczty i urzędnicy banku... Promenadzie. Wkrótce rozwieszały się kolorowe lampy elektryczne, gdy powoli ~~[illegible]~~ zjawiały pod kościół powozy. Wysiadały z nich otrojone damy, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wspaniałe kwiaty naszej stolicy, a obok nich panowie w frakach o świetnie ~~[illegible]~~ gorących, który z wyrazem galanteryi podtrzymywali je, gdy jak motylki z obłoku, spięszyły po stopniach powoli na ziemię. Tłum cały, który tak wiele wiadomości nie posiadający obrał pod uwagę, podniecił się, ~~[illegible]~~ w tych wielkich minutach ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Po skończonym obiedzie wszyscy tłoczą się w jednej jasnej sypialni, jak oświetlone [illegible] tej, bryganty, a nad nimi pani młodej unosi lekka chmurka, wrodzona z powietrzu powodzi ulicy. Organy skończyły grać. Pocem wszyscy wracali do powozów i pomknęli girlandą weselnego cortege, a tłum młodzi powoził, długo nie mogąc wyjść z zachwytu i komentując to zdarzenie na swój sposób. — Apartamenty weselne, mieszczące się [illegible] w Grand-hotelu, [illegible] oświetlone. W powodzi światła, róż, bukietów i pomp bryzgających od róż pań wchodzących do przedpokoju, a wstawiał obraz bajeczny [illegible] z tysiąca i jednej nocy, elektrycznie oświetlony. Jak w czasie, dnia dzisiejszym kinematograficznie przemijały się gości we, selni przez nasze [illegible] jaskrawe val. à jak [illegible] egzotyczny kwiat między tropikami wyróżnia się między [illegible] pokojami Dobrzanki nadka pokojowska i stróżem — pewna młoda. Oto [illegible] idzie — nie! płynie przez sale i mówi, sukni ozdoba cudna obłoków, którego, w ubiór [illegible] weselny. On tamotworzy wzrok — pocha- „czyn słońca dla ludzi!"... ale mężczyzna w bocznym kierunku, [illegible] niemiecko. Oczy [illegible] spotykają się z wielkim oczarowaniem [illegible] się w oczach [illegible]. Dziwi szmery fontanny — głosy słowiańskie. Z tego snu [illegible] budzi się [illegible] muzyka. Sala [illegible] [illegible] — gości, [illegible] klaskają [illegible] [illegible] — słowiańskie... Czas walca! Następują wreszcie [illegible], w których się [illegible], jak [illegible] pocztyl, obracała. Wszystko się [illegible], [illegible] i zapomina o. [illegible] Dnia. Czas [illegible].

O późniejszej muzyce zamilkła – wracamy do kolacji. W tej sali zbiorowej przy stole gospodarza w kącie, tj. zasadzie gości, umieszczony jako honorowemu gościowi, obok pań – [illegible] przy których siedzą gospodarze. Wyżej wymienieni to kręg pod genialnym okiem kierownika zaznaczyli wabiący półmiski. Skromnie skłaniało się z [illegible] dań. Wśród wyszukanych potraw (nie brakło i prostszych [illegible] chleb tanich, [illegible] wyśmienitych owoców, jako też [illegible] najdroższych win i pośledniejszych gatunków. Kilka [illegible] wznosi zgromadzonych. Lecz prawdziwa zapewne serdeczność, gdy wreszcie kosze [illegible] pana (powinni wiedzieć). W [illegible] kawiarni [illegible] i [illegible] ochoczo. Pan młody, wzruszony tym wyrazem [illegible] odpowiedział o pogodzinie [illegible], [illegible] i choć [illegible] wiedzieli [illegible] i [illegible] pod adresem młodej nie wpisy i gości zrozumieli, jednak mowa wasza wzruszeniowi wzbudziła wielkie wrażenie. [illegible] zapewnił wyjechać [illegible] skromnie [illegible] do [illegible]. Dziś [illegible] ten [illegible] goście wyjechali, wtedy i wino [illegible]."

(Artyst.)

Podobno, choć nie tak poetycznie wtajemniczy, wtajemniczył się i w [illegible] gazetach. Ludzie skłonni powiedzieć, że nie tak sielankowo – dyplomacja, jak [illegible] pisano, [illegible] kończyły się, oto wesele, [illegible] pokój [illegible] skandalu. [illegible] nie [illegible] wszystkich, [illegible] skandalu. [illegible] Kto nie mógł [illegible] takiej [illegible]

powiedział, wszyscy malarze X., drudzy do szyby, słuchali [illegible] (a [illegible] chodzi o [illegible] nie, bo o [illegible] Prometeusza, [illegible] o tem o powrocie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible])

(Rzecz [illegible] się [illegible]

Ilek [illegible] się [illegible] [illegible]. Ten [illegible] [illegible], że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Lecz myśl o tym wielkim wydarzeniu [illegible] Prometeusza w dziejach rozwoju, [illegible] myśl, jak się ona mieści w dziejach, i [illegible] zwracają do postaci prometejskich [illegible] Faust mógł umrzeć w okowach, co było w pełnej sprzeczności.

Nam [illegible] wiadomo, że [illegible] Prometeusz [illegible] oświecenia. W tym oświeceniu [illegible] stanął pod ostrzałem i musiał [illegible] przejść. Lecz [illegible] od ataku [illegible] odwrotu – jakby [illegible] wyjść... Sakramencat go [illegible] dać się [illegible] na nim [illegible] – jakiś [illegible] ka, który [illegible] dobrą myśl [illegible] pocisku się [illegible] – i on znalazł się [illegible] na [illegible] podwórku. Patrzył w [illegible] i wszystko [illegible] się [illegible] wokoło. Żołnierze jego, niedoszłych [illegible] pana [illegible] Oryg. wyjaśnienie, w tej [illegible] się [illegible]. Kiedy [illegible] [illegible] się [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

Panna Jaga przytuliła się do swojego wroga,

promieniała: ~~uśmiech~~

– ach, jakaż wspaniała!

~~Powróciła~~ Zapukała do kotła. Prometeusz wyszedł z niego gościnnie, znowu dziwnie ostrożnie poruszający. Podszedł do niej, płakał się ~~wstydzący~~ niezdecydowanie i z niezmierzoną wdzięcznością, jakby się chciał na czyjeś wesele i to na bardzo prestiżowe. „Wszystkie te ~~ci~~ [illegible]" – upewnił się nieśmiało. Podszedł na tyle blisko, że jest [illegible] ~~wspaniała~~ wspaniały... a na pewno ślicznie – głośno pomyślał... coś wielkiego... Jaga trochę wystraszyła się. Świetnie ~~wyglądał~~ wyglądał, jak [illegible] ~~ta~~ ta ~~ta~~ ~~ta~~ ~~ta~~

~~Była~~ strach. Smutek ogarnął twoją. Drgnął i za
widzeniem wyjrzał, że ona o tym opowiadała
czuje się ~~wtedy~~ wtedy swoimi. –
– Rozumiem! – wreszcie zrozumiał. Wielki Tajemnica.
Prometeusz tworzenie wzruszył się – ta prawdziwa
~~ostatnia~~ ostatnia tajemnica – ostatni kraniec ~~ostatni~~ to,
czy. Ale dopiero w życiu malarza, którego ona dość
fundamentalnie. Zbliżył się ku niemu ~~z pytaniem~~:
– Cóż to pani robi? ~~Kto~~ Pani
Malarz widzimy podniósł ~~pytanie~~ oczy.
– Jestem na pustkowiu wreszcie. moim ~~wreszcie~~...
– Aha. Ho wie. Chodzimy gdzie – ochronujemy się.
I powiązał się (do ostatniej) ~~za obszar~~ do pustej) ~~pustej~~ ~~pustej~~ ~~pustej~~

-Skądże to ~~dziś~~ ~~wy~~ u pana...

-~~Wy~~ pytasz... gadasz, kiedy tam cudem przeklęty ci żar... Och tam!

— a taka piękna pogoda wyganiała nam o tej porze... Takiej pogody wiele w roku nie...

-Tak... Słuchaj szybciej w tył, co nie odjść w przód. ~~Tu wiadomo co zrobić~~... ~~odchodzić~~!! pójdź, mój. pierzchu! Cicho tu, cicho...

— Ale ciężka pogoda... Jego...

— Co nas to do choleryi... pójdźmy!

Nachodził go niemiły niepokój.

— Słuchaj, bracie... Kochałeś się w Jego... bliźniego. ~~Nie~~ Mówił mi o swoim pomyśle... smutny ci to tobie... Och, czemu Ty wtedy nie ~~nie~~ ~~dobrze~~ ~~chrześcijańsk~~ Żonie Dorinę tłumaczyłeś?

— Nie.

— Więc jedno. Wyjaśnienie dziś tobie... Obejmij, bracie, pocieszyciela... Wypijmy „braderszaft"!... ~~Jeszcze~~ ~~nawet~~ ~~tej wódki~~...

Śpiąc. Prometeusz mówi w rozmyślaniu:

— Kiedyś, (wtedy jeszcze) ~~tam~~ ~~na~~ ~~pewno~~ to, co nas przeraża: ~~to~~ ~~tamto~~ ~~dziś~~ ~~wydaje~~. A ja cudem... Pamiętaj, wtedy chodź do Doriny Strzeszyńskiej

— Coś ten jest?

— Tam u... ~~przyjaciół~~ ~~mój~~ ~~ojciec~~. Kochaj... Kryształ mój ojciec...

w kącie nie na Kaukazie?

— I Ty takie... przyjaciele: Bogini — mówię ci — ~~to~~ Bogini chodzi z Prometeuszem! Więc ten jest Bogini — a Ty, a ja tutaj...

Wtedy Rodzice się dziwnie — wściekle — ze dziwnie ~~dziwnie~~ ~~pomyślą~~ ~~dziś~~ ~~wyjrzeć~~ do ~~kolegi~~...

– Tutaj idź! – wskazał mu i podążył ku [illegible]
ku Prometeuszowi (Oczywiście [illegible])
– (Ruszaj... (Chodźcie za pokorą...) [illegible]!) powtórzył!
(Rozczytał Kamieńskiego i wtedy z gestem [illegible]
– Widzisz, ty biorą na przykład... Tobie tylko, przyjacielu... Chodźmy...

Ruszył do stołu, ku Prometeuszowi. Prometeusz wyjął wszystkie obok Troja, wskazał [illegible]
Kamieńskiego. Ruszył [illegible] wyjął na stół [illegible]
opuszczone przyjaciół ogrom obojętno-pewności; wskazał wskazał w swoją kolację. [illegible]. Tu Tutaj wszystkich [illegible] sprowadzał, (repetuje) że w czasie kolacji lekki [illegible] (Tolstoj) [illegible] wszystkie potrzeby nad Kwiatkami, wszyscy się nad stołem, i że po zamroku trzeba podano [illegible] [illegible] [illegible] gwałci, zwano [illegible] (przekład nie był) [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], a po kolacji podano [illegible] [illegible] podano wino i piwo bawarskie (stempel pół tyg. reporter – w wydawnictwie). Toastów nie było bez [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i Kwiatek z Trojanem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

-Słuchajcie i wy, ziemi synowie!... ~~(Oto jest, kochany przyjacielu, i ci dwaj Prometeusze, którzy byli, i ci dwaj Prometeusze, którzy są)~~ i dzisiaj wam dziękuję. ~~Oto trzeba mi pytania, jakie jest właściwie otoczenie~~ wszystkiego tutaj, a wreszcie. Za ziemskie wypadki, jakiekolwiek by one były, abyście mi wreszcie wiadomość, jaki jest otoczenie wszystkiego tutaj, a wasze. ~~Słuchajcie, to które~~ to pytanie trzeba mi od was, kiedy was ~~dzisiaj~~ powiedziałem. Myślę, że to nie było wszystko celem jednakowoż niniejsze wam dziękuję.

— Wiwat Prometeusz! — krzyknął ktoś z gawiedzi. Ale natychmiast ~~wypchnięto~~ wypuścił ~~z rąk~~ [z tłumu] dalej:

— Oto ~~teraz~~ jeszcze mi się ~~wtrąci~~... I cokolwiek, byście mówili, ~~nie z dobrej~~ ~~się~~ z dobrej czy złej woli — ja muszę [to] wam ~~wam~~ powiedzieć, albowiem rozumiem... ~~(Niech~~ [Niech] wam ~~dam~~ ~~nóg~~ ~~nie~~ dopiąć ~~z~~ przeciwnie obwieszczeń, ~~którzy~~ ~~tak~~ go, [mnie] ~~przyjaciół~~. [Co] one [przyszły] wszystko celem). ~~Nie prosi — potrzeba [nie] mi się~~ ~~Dziękuję~~ ~~wam~~ ~~za~~ ~~Prometeusz~~, ~~że~~ Jesteście na swoim miejscu. Tylko, że ta niepotrzebność tej myśli tutaj. ~~Ja~~ Prometeusz — zawsze wyśmiewcy. Bo nie sądźcie, że kiedy, co mi potem wszystko, jestem wrogiem ludzkim. Tak i ja sądziłem... ~~Nie wiem~~. ~~Ludzkość to jest tłumstwo i to~~ ~~tutaj~~ ~~wszystko~~. Ja [i] dlatego jestem wśród was, słuchajcie...

— Ulica żyje nam! Chór...

— Pst! cicho! — uciszano, ~~wołano~~ ~~Prometeusz~~

Dalej ~~chór~~ ~~przemówił~~.

~~— A przecież nasz ludzkość... Jestem~~ ~~wróg~~.

~~Kiedy z woli bogów,~~

~~wtedy słuchajcie~~

Promethum pozdrowić wraca i [illegible] dalej [illegible]
w prawdzie.

— Ja wasz wolne.. wszystko i ja i wy... Nie
żyjcy nas prawie nie, a wszystko dzieli. [illegible]
[illegible] Ja nie umiem wcale wyrazić wy uczyć...

— O!

— Proszę... jak państwo [illegible] się w [illegible]?...
Widzę: nie rozumiemy się, choć używamy tych
samych słów. Jakby nam to pomóc wyjaśnić...
[illegible] Weimy nie mówi, [illegible] przy... O pracę wszystko
wolno. Ja wiem wasz wolne wasz [illegible]
Wyjścia, owszem, kwadrans / z wielkiej niemi
[illegible] nie [illegible] kwadrans,
[illegible] Kwadrans,
a kwadrans... Jaka odległość niemiec! Jeno
[illegible] — mój wspaniały
mój słownik do ręki i mój dyktanda!
[illegible]... a [illegible]...

— Proszę! — wykrzyknął [illegible] Orzeszkowej,
[illegible]

— O to najpiękniej... [illegible] Ktoś wołał mnie:
„Filaus!" i podniosł, gdy ja widziałem [illegible]
„Hektor!" [illegible] Słowa mnie dały: „Jestem Hektor!"

[illegible]

— Słowo prawdy, [illegible]? (Pomyślałem
wtedy mnie, zdrowie nasze!

A wracając się do [illegible], a mego pokoju:

— Przepraszam... że zdrowie wtedy nie pijesz,
[illegible], sami się o nie [illegible]. Pan całe życie od kolebki ono jest utrwalone
[illegible]. Jesteście [illegible] niesporządni. Bezsilni i bezradni. Wasze [illegible]. Podczas
gdy u nas [illegible]... [illegible]

mortuus.. Ten, co ma umrzeć – wam niewiadomy.
z bogów był mój ród.
– Wspaniale mówi!
– Jutro [illegible] mamy wam [illegible] w [illegible]
i wiecznie. [illegible] i [illegible] kamienny [illegible]
i ody [illegible] [illegible] [illegible] słowiki... I ów
pieśni – [illegible] [illegible]. Tych [illegible] bohaterskimi. A
[illegible] – [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] i je [illegible] [illegible] [illegible] bohaterem.
Jak to [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Jak to
[illegible] wspomnień [illegible]... [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

O, bo wy: niewiadomie wystawcy, co wam
robicie, niepotrzebne. Strzeż się ognia! – nie-
ście strzeż twojej ~~ciała~~ ~~ciemnicie~~ ~~duszy~~. O wy mó-
wiec nasze symbolicznie. Strzeż się Duchal-
~~pośmiewisko~~ ~~ale~~ ~~to~~ ~~kobyła~~ ~~wszystkie~~ ~~zbawienne~~ ~~ratunku~~
niepewne wam wiary ~~niedowiarstwo~~ ~~ostrach~~.
Strzeż was wystaw, co ukrzyżujecie. Jakoś nie,
niewidzicie mego... ~~ciała~~. A zaciekawia was...
zwiarmy w tym momencie, gdy ~~się~~ mojem
sercem ~~X~~ karmi. Przyjrzycie mnie, byście Jego
monstrancji pod wem? Zawe ~~chcecie~~ ~~Jego~~
~~na ogólne ofiarę~~ krwawe w Circenses! Nie,
~~skoty, ~~nie mogę~~ ~~zdemaskować~~ ~~Jego~~~~ ~~ojca~~
zgrzyt. ~~Jam go~~ rebrem go: nie dość się ~~ostrzec~~
~~Jak~~ ~~się~~ ~~tak~~ ~~się~~ ~~stało~~. A cóż tak, ~~Jego~~
~~piekło~~ ~~Jego~~ rebrem go! ~~Jak~~ ~~ale~~ was
~~niewinność~~ ~~Jego~~ ~~ofiarę~~? by mnie Ducha
widzieć przed sobą = Zbawcia, zabijcie go!
~~Zdeptajcie~~, opluwajcie, wyśmiejcie! Wtak ~~Jego~~
~~Jak~~ ~~ogarnie~~... ~~nie~~ ziemia ~~wesza~~ Bez-
spieczne wy pamiętacie. Zwóle z was i pa-
pieże... Ktoby was ~~się~~ ~~nie~~ ~~ukrył~~ nie ~~uchronił~~
przed – gdzie się ukryć? Pan pustki idą
tramwaje ~~Jego~~, – w powietrze ~~Jego~~ ~~Jego~~
~~Jego~~ ~~tartaki~~ – wiadra ~~Jego~~ ~~się~~ do
pieśni. Zawsze ~~Jego~~ ~~ofiarę~~ ~~przeciwko~~ ~~Jego~~ ~~mroku~~.
Strzeż was ~~wystaw~~ ~~Jego~~ ~~ciemnie~~ ~~Jego~~ ~~mroku~~ ~~Jego~~ do Kary,
jak ~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego~~... Dla was ~~Jego~~ ~~wystaw~~:
~~na ziemi~~ rośliny i zwierzęta, dzwon i pogoń...
Jedyne ~~Jego~~ ~~Jego~~ nie dla was ~~Jego~~ ale o ~~Jego~~ ~~mroku~~
~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego~~ ~~Jego

~~wszyscy sobą o siebie wzajemnie~~ Zdrowie pań wypijmy!
~~to odpowiedzialne zadanie~~ A jakie nasze jesteście
i prawdziwe! Dziwne, że śmierci dotąd nie uszy
wyście. Za takie zdrowie szkoda ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ za nasze być jak wasze...
śpiewaczki. ~~[illegible]~~ Śmierć
tu jest nigdy nie, to jedno wszyt. A ~~[illegible]~~
wszystko, ~~[illegible]~~ wasz otwarty, ~~[illegible]~~
się rozwarte, nasz promień, nasz promień
wasze zdrowie! (~~[illegible]~~ wypił do dna).

Gdy skończył, ~~[illegible]~~ okrzyk rozległ się
po sali.
– Niech żyje ~~[illegible]~~! Niech żyje nam! – krzyczy
to chórem.

Prometeusz stał, zdumiony, ~~[illegible]~~,
wreszcie wściekły. Nie takiego ~~[illegible]~~ Kleona.
Gdy przycichło w sali, ozwał się ~~[illegible]~~:
– Czyż nie widzicie, że was ~~[illegible]~~?

~~Brawo! Jeszcze [illegible]~~
Brawo! Brawo!

Jeszcze huczniejszy zgiełk oklasków
i okrzyk: „Niech żyje!"

~~Prometeusz, jak stał, [illegible]~~
Prometeusz teraz jakby wypchnięty wyszedł
wypchnięty do góry buchnęło, i nawet w mózgu mu...
Jak stał, trzasnął Kleistenem w wodowy tyłek
~~[illegible]~~ przekleństwo.

Stał się skandal okropny. Krzyczy
się przewrócili z miejsc. Panna Anyo dostała spa-
zmów – trzy czarki rozdarły. Wśród ~~[illegible]~~
kelnerów ~~[illegible]~~ obmacywał jeden ~~[illegible]~~ się
podwinął ~~[illegible]~~ stołowy, z tamtym wyk:
– Nie wszystkich tykiwy!

---

Opowiedział podróży gorzko ze zgrozumienia,
że w przyszłym tekście wydarzyć stara

bez wzroku * jakkolwiek :, [illegible], Józefie mój! Powiedzcie mu! Niech się nie myśli! * [illegible] tym podobne wskazówki, [illegible] aż pod nie [illegible] odpowiedzi [illegible] na kanapę.

Lecz skandal był [illegible] wszystko wreszcie przebrzmiał wreszcie, kiedy [illegible] tamtejszej, że Prometeusz, [illegible] dźwigi przyniosłem swoim i [illegible] tych [illegible] dyrektorem banku.

Żyje [illegible], [illegible] ubiera się [illegible] podług [illegible] mody, mieszka przyzwoicie – [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] mebli – i myśli o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

VI

A że wtedy nie wiedział o śmierci
prawdziwej, odszedł się [illegible]
z pewnością. Jego. Pozostawiono w
nim wyobraźnię o dalszej [illegible]
i w czasie [illegible] nieszczęścia swego
był pewny [illegible]
[illegible] - [illegible]
[illegible] nie [illegible] [illegible].

IV.

W tysiącach odbitek obiegających świat myśl i przysłowie mówi: Prometeusz [illegible] to jest [illegible] postać pewna, która [illegible] tendencji reprezentuje na ziemi, która odbiera się [illegible], przedstawia się do dzisiejszego, mówi, że nie była wodzem i wskazuje nowe zwycięstwa.

Obraz ten odbija się jednak wyraźnie w, kosztem [illegible] przy wielkim wysiłku [illegible], [illegible] przysłowiu [illegible] i przysłowiu. Powiada mianowicie, [illegible] [illegible] [illegible]

Tabor umarły wielki ostatecznie wkroczył już w pełni ... Nieskończone wydarzenia [illegible]

—

Wielcy mocarze świata, wśród nich malarze pewnego, skorygowali tutaj wyniki [illegible]

Pozostaje się nie umiać ... i wreszcie o tym wydarzeniu, które [illegible] do gestów Prometejskich, nawet [illegible] Rokendalem.

—

Ludzie chcieliby prawdy, [illegible] dojść do [illegible] nocy, nie dzisiejszej, ani na godzinę nadchodzących świadectw, wśród których malarze [illegible], [illegible] do [illegible], [illegible] wyjaśnienia, [illegible] [illegible] którym się [illegible] (Gdy spowodowała jakby [illegible] [illegible] pewne) [illegible] opowieści nowych [illegible] [illegible] [illegible]

II (Na Olimpie. Kreacja elektryczna)
Hermes kanduktor.



# Wesele Prometeusza.

~~Prometeusz jest nieśmiertelny~~

Wśród niezliczonej ~~ilości~~ ilości bóstw, które znają Prometeusza i wiedzą, kto on ~~był~~ jest ~~za winien~~, powszechna prawda jest niemiarowa, że ten wykreował ogień ~~(przykuty)~~ był z woli bogów do skał-na Kaukazie.

Niemiarowa z gruntu myśl, trwające dotąd że, dymie dwóch smutnej obojętności w niemek wiary, jakoś (jakoś dowód) ~~że~~ ~~że~~ (zanurzeń) ~~że~~ ~~że~~ ~~że~~

Najlepszym moim dowodem jest niemożność opowiedzenia, którejś wierszydła (tak czasem spotykamy), chyba wtedy, gdy się nie zdoła zrozumieć.
Ale jeżeli się zrozumie z przyczyn autora, to wtedy bystry czytelnik, piękniejsze tekstu jest od treści faktycznej oddzielić i będzie umiał cieszyć się z niej niezależnie od treści faktycznej, która do niczego...

I

Pierwsze odniesienie stale dobrej skrzynki pocztowej

---

Nikt jednak dowodu na to nie przytoczył; nikt też nie wskazał owej skali, do której był wkomponowany, ani nawet opisu z liczbami, jak przyjęto...
Rzecz nie sprowadza się do wyjaśnienia: (jak każde pojęcie) może być przykry stan, albo też gdzieindziej.

Wszystko się przenosi w tekst - do słownika.

Tu bowiem wszystko się zaczyna. Z tekstu sam bóg na swój obraz potrafi i cudownie się sam robi, że go tak przykuwa uroda, że stworzył z niczego ojca, Adama i Ewę - tu później powstały olbrzymy pracy bogom: Hefajstos kuzni i ognia, tak powstał stary Szabela, ostatecznie gazda świadomy wielu, wielogłowy, wielogłosowy.

A oto takt znamienny: kilkoro ewangelików, kwiatkowski ze Szczecina, zostawili nad Kwisą ospę... Wiadomo i w tekście ospa nienawiści. Może być tylko jeden, który wyjdzie ze serca Prometeuszowi. O nim to pewnie pisali nasi dziadowie... I do tego, wyżebrany, znajduje się w Muzeum Tekstu, co każdy na swoją rękę może sprawdzić.

A jeżeli te dowody nie wystarczają, można je przynieść powtórne opowieść, której (prawdziwość) można chyba zaprzeczyć z ludzi, nie zaprzeczy się tak łatwo, jeżeli się na prometeuszowe, nie zdobędzie się.

I

Skąd się skandal wszczynał. Cholera... Ot...

Opowiadały później sobie te gosposie, że [illegible] wykrzyknął ktoś bez wątpienia: „Patrzcie się! „Ot cicha, ludzkości!" „Dziwadło" „Nie wiedzą gwałtu!" i tym podobne wrzaski, [illegible] [illegible] [illegible]

Kochana Ciocia!

Przepraszam że dziś dopiero odpowiadam na Twój serdeczny list, ale dopiero wczoraj wróciłam do domu, bo pobyt mój w [illegible] zakończeniem przyczynił się o tyle do zdrowia mego, że [illegible] zakończyć, z zwolnieniem zaklejonych [illegible] jak zapewnia lekarz. Mam nadzieję, że wkrótce zupełnie do zdrowia przyjdę.

Za pamięć, pozdrowienia serdeczne wszystkich dziękuję — i wzajemnie serdecznie pozdrawiam całą [illegible]

Kal —

wszystkich
z Krakowa
[illegible]

Mrok już był spory, gdy w ulicę, którą [illegible] prowadziła, wkroczył Prometeusz z panną Ingą pod rękę.

II.

Ongo mieli wchodzić acti Warmiae, tej dzisiaj wchodzą, niepowodzenia wróżąc: Prometeusz uczony z panną Ingą. Chichotano o tej zdobyczy w teatrach, wkawiarniach, a w salonach towarzyskich, mimo wszystko, w tych razach. W tajemnicach opowiadali z respektem, że tak rzekomo panicz Prometeuszowi, jakby się mogło wydawać, ojciec panny Ingi, znajomy dla niej widoku wspomnień, dowiadczony od dawna w ujęciu miłości [illegible], zdziwił się jeszcze.

— Niemożliwe naprawdę...
— Ależ Tekla! cały wczoraj o nim mówiła...
— Co to za typ...
— Jakby to tak powiedzieć: skomplikowany, ale ktoś. Obiecał mi monografię...
— Sprawa niezgorsza, zresztą się...
— Ależ wyczytam w dzienniku!

Nie wróżył dobrej konkurencji. Ilość nie mogła zgodzić się z jakością. Ale skoro Prometeusz stanął przed jego obliczem, wyrwał [illegible]:

— No dobrze... ale czy mogę na jakiś posada?
— Widzisz... to jest... widzisz...
— Więc jeszcze jest bez posady? Jakoś pewniej, gdy dom nie wspomina boga o czymś...
Ojciec panny Ingi?
— Widzisz to wszystko stało...
— Mam już pewne stanowisko w dziennik...
— Bajka! Stanowisko...

Stanęło na tym, że na przyszłego zięcia [illegible] na posadę w banku.

[illegible] odbiją się [illegible], [illegible] odgłosy [illegible] i [illegible] słowami [illegible], jak [illegible] Nowe Drogi, wspólni.

Prometeusz wystąpił [illegible] w [illegible], [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] album [illegible] [illegible] (...) i [illegible] [illegible] (...), [illegible], [illegible] [illegible] wiersz [illegible].

—

II

W [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Wśród niewielkiej cząstki ludzkości, która zna imię Prometeusza, i wie kto on był za młodu, powszechnem prawie jest mniemanie, iż ten wykradacz ognia niebieskiego przykutym był z woli bogów do skał za Kaukazie.

Nikt jednak dowodu na to nie przytoczył; nikt też nie widział owej skały, do której był rzekomo przykuty, ani nawet ogniwa z łańcucha, krępującego jego boskie członki. Rzecz się sprowadza, jak każde podanie tradycyą poparte jest, do wątpienia: mógł być przykuty tam, albo też gdzieindziej.

Wiele zaś przemawia za tem, iż Prometeusz przykutym był w Tatrach - do Gawronia tu.

Tu bowiem wszystko się działo. Z Tatr sam Bóg na świat swój patrzał zaraz po stworzeniu i cudował się sam sobie, że go tak pięknie urobił - tu stworzył naszych

rodziców, Adama i Ewę – tu był ów Raj, o którym tyle gadek chodzi – tu się Zbawiciel urodził, naski i żydowski... Jak prawił stary Sabała, gazda świadomy rzeczy, wiarogodny.

A i z bogami coś Grecy pocyganili – wiadomo hanglarski naród. Bo gdy na Olimp Spółka berlińska wnet tramwaj poprowadzi, iżby cały świat mógł widzieć, że tam pustka – tu są siedliska bogów niedostępne dla najbardziej zwaryowanych turystów... Tu też podziś dzień boginki się plączą – stary Kościelny (już nieboszczyk) mógłby był przysiądz, iż widział je na własne oczy, jak prała w potoku, pierś zarzeciwszy sobie na ramiona... No – nie dziwota – postarzeć musiały się setnie – tyle wieków!...

I wreszcie fakt znamienny: Któryś z raubszyców, Krzepstowski czy Gąsienica, zastrzelił nad Krzywaniem sępa... Wiadomo: w Tatrach sępów nie ma. Mógł być tylko jeden, który wyjadał serce Prometeuszowi. I ów sęp, wypchany, znajduje się dziś w Muzeum tatrzańskiem, co każdy może na swoje oczy sprawdzić.

A jeśli te dowody niewystarczające, niech, że je poprze poniższa opowieść, której

prawdziwości nikt chyba z ludzi, cokol-
wiek znających się na prometeiźmie,
nie zdoła łatko zaprzeczyć

## I

Pewnego odwieczora szła doliną Strążysk
panna Irys z Warszawy... Imię to sama
sobie nadała z uwielbienia dla poezyi,
w której podówczas panowały irysy, orchi-
deje, nenufary i inne kwiaty z wyspy
Ceylon. Papa jej wprawdzie, jako ku-
piec, tylko kawę stamtąd sprowadzał, lecz
panna Irys wykwitła - można rzec, ponad
prozę życia i do poezyi egzotycznej czuła
wielki pociąg. Czuła też pociąg do poetów.
Lecz „prawdziwego" poety, o jakim marzy-
ła, dotąd niestety nie spotkała w życiu.
Więc melancholią ~~była~~ cała była prze-
siąknięta i mówiła smętnie, że umrze
na suchoty. A że znów papa tem się
gryzł i żółkniał, jeździła co rok do
Zakopanego.

Zatem: pewnego odwieczora szła doliną
Strążysk i myślątkami smętnemi bawiła
się, jak paciorkami różańca. Szła w głąb
doliny bez zamierzonego celu i zwolna
zbliżała się ku Gewontowi.

Z obu stron dźwigały się z czarnej omro-
czy smreków potworne, skalne postacie.
Stały w ruchach zakrzepłych – groźne – wy-
niosłe, osępione... Słońce zapadające za
wierchy, rdzawiło je oblaskiem, rzeźbiąc
wyrazistsie ich martwe, zastygłe rysy.

Nie widziała tego wszystkiego panna
Irys, paciorkami myśli swych zajęta. Choć
owszem lubiła góry: jako piękną dekora-
cyę do swej melancholijnej postaci. I lu-
biała też sama zapuszczać się w doliny
znajome: czuła się tam jakoby na scenie,
wobec niewidzialnej widowni... Żyła się
tak już z rolą swoją, że i myśli układała
odpowiednio do oczu, twarzy i całej swej
irysowej łodygi.

Idąc, myślała o tem, jakie to życie jest
nudne, jacy to ludzie niewdzięczni, jaki
to ten pan, co w pensyonacie przy stole
naprzeciw siada, jest zarozumiały, jak
w tem zakopanem pusto, jak jej w tym
kapeluszu musi być do twarzy i jaka szko-
da, że nikt jej teraz, tak nieszczęśliwej,
nie widzi...

Zbliżała się właśnie do ściany Gewontu,
Spuściła oczy wilgotne... i z gardziołka jej
wyrwało się, zdziwienia, zachwytu pełne:

– Ach!

I ciszej już, radośnie rzekła:

– Prometeusz!

A Prometeusz, który właśnie ziewał, przycisnął nagle zęby i stropił się niepomiernie.

– Ależ pan przykuty! – zawołała z prawdziwem współczuciem.

– Nie... ja... właściwie... – zająkał się Prometeusz – to jest... łańcuchy rdza przegryzła...

– Więc pana przywiązali? Ja pana uwolnię! – rzekła rezolutnie, i szybko nim Prometeusz się opatrzył zbliżyła się ku niemu i poczęła rozplątywać węzły. Dowrozy były stwardniałe, więc żabkami sobie pomagała i mówiła przytem z podziwieniem: – Ale to pan musiał cierpieć strasznie... i nikogo pan nie miał... Tak sam w tej pustce...

– Miałem... sępa... – szepnął oszołomiony nieco Prometeusz.

– I to jeszcze do tego! ach!

Podjęła rękę z więzów uwolnioną i poczęła tować szybko. Prometeusz wyrwał dłoń, strwożony.

– Niech pan nie broni... To nic dla pana

tylko dla jego bólu ... – rzekła z przejęciem szczerem.

Resztę więzów Prometeusz, zawstydzony jej dobrocią, sam wolną ręką już pomógł rozplątać i wkrótce stanął, uwolniony. Uklęknił się niezgrabnie w podzięce i poszli razem w dół doliną Strażyst.

Panna Irys teraz z ciekawością rzucała niemiarowe, szparkowe spojrzenia na postępującego obok niej Prometeusza. Zauważyła, że rysy ma ładne, jeno schudł niebotak strasznie. Przytem ten ubiór niemodny ... Ale to się da odrobić – pocieszała się w duchu – zresztą wcale... wcale...

– Czemu pan taki milczący? – zapytała

– Ja? ... – zająknął się Prometeusz – Myślę jaka pani dobra...

Panna Irys zarumieniła się zlekka, zadowolona.

– Oh, nie mówmy o tem, proszę... Niech mi pan wierzy, że dla każdego uczyniłabym to samo. Nie mogę patrzeć na cierpienia...

– Kiedy ja... właściwie ... – wyjąkał Prometeusz, i w myśli dokończył, rozumiejąc, iż głośno wyrzekł. W samotności długiej nie odróżniał już myśli od mowy.

I dalej postępowali w milczeniu.

Panna Trys wysilała swój rozum, iżby powiedzieć coś bardzo głębokiego, coby Prometeusza zachwyciło, ale napróżno męczyła główkę – nic nie mogła wymyślić. To ją zaś niepokoiło, a wreszcie i gniewało, iż szedł obok niej, a zdawał się czem innem mieć głowę zajętą.

– Spocznijmy chwilkę – rzekła, siadając na jednym z głazów, które walały się w piargu koło drogi.

Prometeusz posłusznie usiadł obok.

– Jak tu pięknie! – szepnęła po chwili, zatopiona, zda się, cała w zachwytnem zamyśleniu.

– Tak – odszepnął grzecznie Prometeusz.

– Ah, jak ja kocham piękno! – mówiła głosem melodyjnym – Nic poza tem na świecie mię nie zajmuje... a zwłaszcza góry... Ach, wiecznie chciałabym tu mieszkać!..

Spojrzała przymglonym wzrokiem na Prometeusza i dojrzała w jego oczach żądzę, wiecznie jakby i zachwyt. Więc tem bardziej zatopiła się w zadumie i, jakby przez sen zachwytny, mówiła:

– Co za rozkosz tak bujać, jak orły po-

nad wierchami ... Z daleka od gwaru życia ... od ludzi ... i żyć tylko wśród piękna które nas otacza...

Przez mgłę dojrzała w oczach Prometeusza już tylko zachwyt szczery. Tu, mając zadowolenie serca, spytała tęsknie:

– Pan tam, mimo tych cierpień, musiał być szczęśliwy...

I popatrzała mu w oczy.

– Tak ... czasem – odrzekł spłoniony Prometeusz – to jest ... śniłem o szczęściu ...

– Tak patrzeć z wysoka na cały świat ... na ludzi ...

– Właściwie ... to ...

Namyślał się, niezwykniony do słów, jak uprzystępnić swoje skromne wnętrze przed tą piękną poetyczną duszą.

– Właściwie wszystko, co ... myślałem, odnosiło się do ludzi ... Nie mogłem o nich zapomnieć, mimo ... sępa. Przynam się pani ... chciałem się przemódz, zdusić ten święty ogień ... lecz ogień nieśmiertelny ... sam dłońmi swemi wyniosłem go z Olimpu ...

– Ach! słyszałam – rzekła z podziwem panna Frys – Wiele o panu pisali ... I

przyznam się panu szczerze, że czasem te pochwały zdawały mi się przesadne... Ale jak pana poznałam...

– Cóż ja... Naprawdę... nie zasłużyłem – bąkał wzruszony Prometeusz i jął się znowu spowiadać. – A drugą myślą, któ„ra mię nie opuszczała, to – sęp... Z po„czątku przeklinałem bogów i myślałem o nim, ze strachem... później z goryczą... a potem z pewną sympatyą, a nawet, przyznam się, tęskniłem za nim...

– Ah, ja pana rozumiem... – szepnęła ze współczuciem.

– Gdy go długo nie było widać, wzywa„łem go... Nic dziw – karmił się moją krwią serdeczną... Byliśmy niejako kre„wni...

– A ta rana... pokaż mi pan tę ra„nę! Odkryj się, jak przed siostrą...

– Niech pani przebaczy... Nie mogę teraz... może... później...

Milczeli oboje czas jakiś.

Prometeusz, wzruszony jeszcze, począł:

– Co najboleśniej rani, to właściwie jest... drogiem. Drogo przez ból ku„pionem... przez ten ogień. Sto kar niech„by podobnych – skradłbym jeszcze. Mi„

łość przemienia.
– Oh miłość! – szepnęła marząco panna Irys.
– Nieraz, gdy noce czarne przyszły i, jak daleko okiem sięgnąć – a z orlej swej wyżyny przebiegać mogłem obszar wielki – nigdzie iskierki... Wówczas rozpalała się rana mego serca i, jak ognisko rubinowe, świeciła w pustce z murowanej... Czułem się latarnią zbawczą dla pielgrzymów, zawieszoną w wysokiej skały...

Stał się wielce wymownym, a panna Irys z niekrytą radością przerwała:
– Ja czułam, że pan musi być poetą! Prawda, że zgadłam?
– Niestety – odrzekł stropiony – Nie pisałem wierszy, mogłem tylko śpiewać pieśni o swoim... sępie.
– Właśnie – o sępie... Ja to gdzieś naprawdę czytałam. Pan jest prawdziwy poeta!
– Oh, pani – bąknął zawstydzony Dromeo tenisz.

I znowu milczeli chwilę.
– Jak to dziwnie los kieruje... – poczęła tym razem panna Irys. – Zawsze lubiałam

Tam chodzić w tę dolinę ... jakby przeczucie jakieś mię tu wiodło ... a dziś tom szła jak we śnie ... (siłą jakąś pchana ... i) coś mię ciągnęło w głąb ... aż tu spotkała pana ...

– To dziwne ... – rzekł, podobnie wzruszony Prometeusz – bo i ja ... jakbym się pani spodziewał ... Nieraz patrzałem tędy okiem ducha na dół ... i widziałem cię w myślach ... Pani mi już oddawna znajoma ...

Spuściła rzęsnie powiek i patrzyła ku ziemi na nos wysmukłego bucika, oczekując dalszych wynurzeń. Lecz Prometeusz zająknął się, jak student przy pierwszych oświadczynach, i przerwał zakłopotany.

Wtedy panna Frys, jakby zbudzona nagle z zadumy, podniosła się z kamienia.

– Już wieczór! ... Chodźmy ... bo tam w domu powiedzą ... Musi mię pan odprowadzić ...

Skłonił się w milczeniu – i poszli wespół otwartą doliną.

– Jakiż pan małomówny! – rzekła panna Frys niejako z wyrzutem, gdy uszli spory

~~spory~~ kęs drogi, nic nie mówiąc.
— Przepraszam ... odwykłem od towarzystwa... zdziczałem ... — sprawiał się, jąkając, Prometeusz.
— My pana oswoimy !. — szepnęła ciepło i litośnie bokiem spojrzała na niego, uśmiechając się do swego serca. Właśnie wychodzili z doliny na przestrzeń.
Prometeusz nagle zatrzymał się, z trwogą patrzał przed się na otwarte pole, a potem posłał spojrzenie w dolinę, długie, ociągające się i jakby wyczekujące.
— Co panu ? — z przestrachem spytała.
— Nic ... mój sęp...
Panna Iryś zachmurzyła się niecierpliwie, ~~leer~~ nie okazując głosem irytacyi, rzekła — z przyjazną perswazyą:
— Niechże się pan już nim nie trapi !.. Dość się pana nagryzł !.. Kto widział tak się poddawać ... I to Prometeusz !.. No — nie smęcić się — dodała ciepłej i ujęła jego ramię.
Niepokój zgasł w jego oczach i topniał jego smętek pod ciepłem jej słów serdecznych. Bezwolnie postępował obok drogą wśród mrocznej równiny.

– Niechże mi pan poda rękę – poprosiła.

Spełnił rozkaz posłusznie.

– A więc ten sęp wciąż pana straszy... Brzydkie ptaszysko!.. Doprawdy, jestem zazdrosna... Ani jednej uwagi dla mnie... Cała myśl tam... przy Geowicie... Nie, tego nie zniosę!.. – mówiła z naiwnem zadąsaniem – Sępa każę zastrzelić...

– O!

– Tak, z zazdrości, zapowiadam... a potem weźmiemy się do pana... Prometeusza... Ranę wyleczymy, smutkowi nie damy przystępu...

– Zatem nowe więzy? – rzekł żartobliwie.

– Jedwabne. Trudniejsze do przerwania...

– O bogowie! więc niezmienne są wasze wyroki...

– Kochasz
– Kocham!
– Powtórz jeszcze...
– A więc: kocham! kocham! kocham!
– Mój złoty!
– Wry moja!..

Siedzieli na ławeczce, splecionej z białych palików brzozowych - w parku. Dokoła nich i w nich jaśniało słoneczne rano. Byli od paru niedziel zaręczeni.

Długo opierał się temu ojciec panny, nie chcąc mieć, jako kupiec solidny, za zięcia człowieka o zgoła niepewnej przeszłości, bez stałego miejsca zamieszkania. Nie dawał się przekonać. Dopiero gdy panna Wry, zużywszy przy pomocy ciotek wszystkie sposoby, sposobiki, oświadczyła stanowczo, że umrze, zad nie zad musiał się zgodzić; nie wcześniej

jednak przyzwolił na zaręczyny, aż Pro-
meteuszowi za jego staraniem przybę-
cano posadę w banku.

Teraz wolno im było publicznie oka-
zywać sobie miłość, całować się, pie-
ścić spojrzeniami, chodzić samym do
teatrów, na koncerty i do kwietnych
od strojnych kapeluszów parków.
Prometeusz nie z odpowiednią ochotą to
czynił, miał jeszcze jakieś owieśnie-
lenie przed ludźmi, pozostałe z pusteł-
niczego okresu, i nowonarodzącą się
w miejsce dawnej bezkrytycznej, a
stanowczo zamierającej do ludzi nie-
ufności, jakąś niejasną jeszcze nie-
chęć do nich, gdy się im przyzierał
z bliska - lecz panna Iryo gwałtownie
pragnęła ukazywać się z nim razem
na oczach ciekawości ludzkiej - niech
widzą, niech żółkniejąc z zazdrości przy-
jaciółki, że Prometeusz jest jej narze-
czonym. Z niemałym wszak trudem
do tego wreszcie zdążyła.

Siedzieli więc obok siebie na ławce

osłoniętej krzewami bzu, i obyczajem narzeczonych, darzyli się uśmiechami i jasnością ócz rozszczęśliwionych.

– Jakiś ty śliczny! – wyszeptała w uniesieniu, spodziewając się dla siebie co najmniej podwójnych zachwytów.

Lecz Prometeusz nie doczytał się jeszcze podręcznika dla narzeczonych, gdzie na końcu są odpowiednie rozmówki. Posiadał dotąd w tej kwestyi elementarną tylko wiedzę. Zatem milczał, uśmiechając się grzecznie w podziece, a przytem nie zauważał, jakoby w słowach przesadzała. Istotnie w modnym ubraniu, o zaokrąglonym już i zarożowionym nieco obliczu, gdy przechodząc ulicą, przeziérał się w szybach, widział, że nie wygląda gorzej od pięknego z najdroższego bazaru subjekta.

– Mój Prometeusz!... – szepnęła, pieszcząc oczami jego wypiękniałą głowę.

Prometeuszowi nieśmiało zabrzmiało w uszach to zdrobniałe urobione imię.

14

77

## III.

A iż nikt „nie wiedział o żadnej przeszkodzie" – po zaprzestaniu formalnych odbył się ślub Prometeusza z Panną Tryp.

Prometeusz od czasu wypadku z doliny Strzyżowej i w czasie całego narzeczeństwa swego był jakby ~~pod urokiem Lesmotowa~~, nim w dziwnem omamieniu. Widział świat zgoła inaczej – jakby mu ktoś, jakiś chochlik, różową szybkę na oczy zawiesił.

W tem oszołomieniu stanął przed ołtarzem i mówił słowa przysięgi. Lecz skoro tylko od ołtarza się odwrócił – jakby cień z niego spadł...

Sakrament go odmienił. Czuł wyraźnie, że się coś za nim zamknęło – jakieś furtka, którą Jesus czyjaś dobra ręka otwarła niespodziewanie, aby po cichu się zawarła – i on znalazł się niespodzianie po innem podwórku. Patrzał w dziwieniu dookoła,

i wszystko inaczej mu się przedstawiało, niż gdy wchodził.

Zdziwienie jego, niedoszczętnie widać przez zabiegi panny Zyzi wykształcone, w tej sytuacji się ozwało. Każdy ostrożny człowiek patrzyłby w drzwi domu—cieszyłby się na myśl o przyjemnej minie, tem ciekawszej, że nieznanej gościnie. A on, jakby w potrzasku—szukał oczyma w płocie dziury, którą by można wyniknąć. A skoro widział, że niema niejakiej vady w przybyłej powabnej minie gościa—i z takim wyrazem twarzy z kościoła...

W drodze, gdy przejeżdżali przez gwarną ulicę, z hałasu ulicznego dolatywały ich okrzyki rozwoźnicieli dzienników:

— Wesele Prometeusza!.. Straszne utonięcie w balii!.. Katastrofa!

Prometeusz zasępił się — dowcipni skojarzyli: spotkał swojego typa...

Panna Zyzi, przytulając się do jego ramienia szepnęła w rozpromienieniu:

— ach, jakaż szczęśliwa!..

81 16

Zajechali do hotelu. Prometeusz snuł się między gośćmi, znowu dziwnem ostrożnieniem powiany.

Przechodził z sali do sali, przykrył się niezdecydowanie i z niedowierzaniem niejakiem, jakby się malarz na czyimś weselu, i to niepewnie proszony. „Właściwie, po co ja tu...!" – uparcie mu się nasuwało. Przedawało mu się czasem, iż jest w gościnie mu, sowej... a ma gdzieś być – gdzieś jechać... coś ważnego... Lecz trudno wysunąć się. Furtka zamknięta. Wyraźnie czuł, jak się cicho, bez trzasku prawie za nim zamknęła. Czy ja wiem? Czy los?..

Zwalczał chciał otrząść się z tego przykrego uczucia – przyzwyczaić się do osób spotykanych – coś do kogoś przemówić – lecz na nic, nie mógł się pozbyć tej dziwnej zmory.

I gdy tak z gościnnym uśmiechem, chcąc, a zaostrzonym wzrokiem snuł się po salach jasnych, zauważył z niepokojem, iż wszyscy goście tworzą stowarzyszenie jakieś,

którego on tam na swej skale, choć
wajec ogień zrabowany, nie znał,
nie przypuszczał ~~wcale~~ zgoła. Znał
tylko ludzkość i bogów.

Jaki jest - dumał - stosunek je-
go do tej społeczności ? Miał uczu-
cie niejasne : iż coś odkrył, dla-
razem coś stracił. - Uczucie winy,
dawno już w nim tkwiące, rosło
aż do strachu. - Szukał oczami
twojej Twyo ~~ti~~ ze zdziwieniem wi-
rzał, iż ona w ~~tej~~ tej społeczności
czuje się między swoimi...
— Kwarrono ! — wrzasnął awanturier.
w sali zaciszno.

Prometeusz szarpnął się,
przebiegał oczyma szybko — szukał
krewnej twarzy. - Aż dojrzał w kącie
malarza, którego mu dziś przed-
stawiono. Zbliżył się ku niemu
i spytał :
— Cóż tu pan robi ?

Malarz podniósł nań zdziwio-
ne oczy.
— Jestem na pańskim weselu. Mój
Tem już zaszczyt...

– aha. No nic. Chodźmy gdzie – schowajmy się.

I pociągnął go za sobą do pustej, odległej salki. Wybiegł – i zaraz momentem wrócił z flaszkami.

– Urządzimy sobie kuligę... – nalał wina do szklanic – Pij, przyjacielu!...

Wychylił kielich – jeden – drugi. Prasnął się wyraźnie upić. Malarz ze zdziwieniem, lecz stanowczo akompaniował.

– Zna pan moją historyę? – zaga, dnął nagle Prometeusz – No tak... bo to jest historya właściwie...

– Znam... jakie. Wiadomo prometeusz.

– Co pan sądzi o tem?

– Sądzę, że pan wcale musiał cierpieć.

– ...

– Zato bogowie odwdzięczyli się panu dniem dzisiejszym.

– ~~Zemst~~ Tak... Zemsta bogów jest słodka... pijmy!

Po chwili, czując, że coś dla wytrzeźwienia wcale potrzeba, począł:

– Widzi pan... mówią: wino podnieca zbyt boski... a ja – przyznam się pan

mam takie dziwne uczucie, jakby ten ogień we mnie zgasł... jakby go ktoś nogami zadeptał...

— Skądże to dziś u pana...

— Czuję przeźnię... Podczas, kiedy Tam czułem pustkę... Och, Tam!..

— a taka piękna pieśń niedawno wyśpiewał pan o tęsknie. Talent pański wciąż rośnie.

— Tak... musi zginąć w życiu, co ma ożyć w pieśni. Pij, przyjacielu! Cichutko tu, zacisznie...

— ale cóż powiedz gościu... Drygs...

— Co nas to — do chołery... pijmy!

Nachodziła go tęsknota warszawska.

— Słuchaj, bracie... Kochałeś się w Drygsie zapytaj. Mówiła mi o pewnym malcu... Znacznie: o tobie. Och, czemuś ty wtenczas... Znasz dobrą Stróżyńską?

— Nie.

— Wszystko jedno. Wiszkowcy byli dziś tobie... Obaj my, bracie, nie mężczyźni... wypijmy „Bruderschaft".

Piją. Prometeusz w rozczuleniu:

— widzisz (zwróć, wskazuje ręką)... Tam jest „to, co nas pożera"...

a ja cuchem... pamiętaj - nie chodź do Dolnej Strzyżyck!...
– Cóż tam jest?
– Tam... kiedyś... krążył mój Hp...
– Więc nie ma Kaukazu!
– I ty także... przyjacielu! Bajki- mówię ci... bajki chodzą o Prometeuszu! – wszystko jest bajką – –
i ty, i ja tutaj...

Rozległ się dzwonek – wołanie – we drzwiach stanęła pani ze służby, wzywając do kolacji. –
– Trzeba iść – rzekł malarz i podążył za naszą pijaną wesołą parą Prometeuszów.
– Czekaj.. chciałem ci pokazać... Odejdź cię, niewolnicy... precz!

Rozchylił kamizelkę i rzekł z goryczą, stłumionym ~~odpowiedzialnym~~ tajemniczym:
– widzisz tę bliznę na piersi?... ~~Tu, tu tylko~~ Tu była rana... Tobie tylko, przyjacielu... Chodźmy –

Do stołu już zasiadano. Prometeusz zajął miejsce obok Ivy, i czując na sobie badawcze spojrzenia, przybrał wyraz obojętno-gromady. Malarza usadowiono w drugim końcu.

Skoro już trzydziesty trzeci toast podniesiono – a wypowiedział go mąż poważny i zacny, prezes stowarzyszenia kupieckiego, wyraźnie pijąc do stawy pana młodego, o której „wszędzie, w każdej gazecie jest i nawet w stowarzyszeniu jakiś tam odczyt (miał) o tem", gdy poprzednie toasty dotyczyły głównie szczęścia małżeńskiego — — Prosił, żeby, który coraz to bardziej podmurowany, nie dziękował, nie mieszał się niezgrabnie w podróże na ostatnie prezesa życzenie („żeby nam jak Sienkiewicz zajaśniał, i żeby stąd na nasz stan kupiecki spłynął Ronan!") wychylił szklenicę, powstał i, przeciekawy, ażeby się nie mylić całkiem, przybladły nieco od wzruszenia, a czerwony od wina rozpoczął:

– Szanowni i zacni goście !... Serdecznie wam dziękuję za szczere wysiłki, jakie ście tu podjęli, aby mi wreszcie uświadomić, jaki jest stosunek między mną, a wami, które to pytanie trapiło mię od czasu, kiedy was poznałem. Wiem, że to nie było waszym celem – jednakowoż serdecznie wam dziękuję.

– Wiwat Prometeusz ! – krzyknął ktoś z goretszych. A on, nalawszy sobie bezceremonialnie wina do szklanicy, wypił i z trudem ciągnął dalej:

– Oto teraz jasnem mi się staje... Jakokolwiek byście uczynili, z dobrej czy złej woli – już mię to nie będzie gorszyć, albowiem rozumiem... Jesteście na swojem miejscu. Tylko ja tu niepotrzebnie się znalazłem. Pozwólcie – zaraz wyjaśnię. Bo nie sądźcie, że każdy, co ma postać człowieczą, jest przeto waszym bliźnim. Tak i ja sądziłem... I dlatego jestem wśród was, szanowni...

– Niech żyje nam ! Chór...

– Dst ! cicho ! – uciszano.

Prometeusz popił wina i dalej rzecz prowadził.

– Są rasy różne... naprzykład: ja i wy.

Nie łączy nas prawie nic, a wszystko dzieli. Ja nie uznaję waszej ojczyzny-wy mojej...

— O!

— Drosze... jak państwo czujecie się w pustce? — Widzicie: nie rozumiemy się, choć używamy tych samych słów. Jakby wam to jaśniej wyłożyć... Weźmy nie ludzi, lecz psy... O psach wszystko wolno. Są więc różne rasy psów — powiedzmy — wyżły, owczarki, kundysy.

— Oryginalny sposób mówienia — szepnęła.

— Nenfundlandczyk, a kundys... Jaka olbrzymia różnica! Jemu one łatwo się poznają — czują wzajemnie swój stosunek do siebie — czują dystans! panowie... a nam ludziom trudno się rozeznać...

— Dromuś! — syknęła zgorszona Iryś trącając go łokciem.

— Oto naprzykład... ktoś woła mnie: „Fiuś!" podczas, gdy ja w istocie jestem „Hektor!" Słowo wam daję: jestem Hektor!

Napełnił winem szklankę.

— Gdzieś jest mój przyjaciel? (poszukał wzrokiem malarza) Zdrowie nasze!

A zwracając się do zdziwionych nieco

gości:
– Przepraszam... że zdrowia waszego nie piję, albowiem sami się o nie aż nadto troszczycie. Przez całe życie od kolebki ono jest staraniem waszem. Jesteście niespożyci. Byliście i będziecie. Wasza rasa nieśmiertelna. Podczas gdy moja na wymarciu... Mówię więc jako morituros. Ten, co ma umrzeć – wasz niewolnik. Z bogów był mój ród.
(– Wspaniale mówi!)
– Imiona ich znane wam są: służyli u was w niewoli – słynęli jako śpiewacy – układali kanconę i ody na wasze uroczystości – stawili wasze ogródki... I cóż jeszcze – ginęli za was. Tych zwiecie bohaterami. A wiecie – gdybyście mnie zostawili byli ~~no~~ tam na pustej mojej, kto wie, czy i ja nie byłbym... bohaterem. Jak to pięknie byłoby i dla mnie i dla was. Jak to miło wspomnieć czasem... Zapewne każdy z was ma jakieś bohaterskie wspomnienia – z czasów młodości rozumie się. I tem wspomnieniem, jak pacierzem każda opowieść zaczyna. Naprzykład: „Kiedy byłem sokołem w Radomiu"... O – jak to pięknie brzmi i budzi szacunek u słuchacza.

Więc słuchajcie: kiedy byłem do skały przykuty... (hej! hej! było to życie!) wówczas czułem się gwiazdą... zawieszoną w przestrzeni. Nie dziwcie się: mówię symbolicznie. Byłem ja i czas koło mnie i gdzieś tam morze szumiące ludzkości... Nie wiedziałem, że ludzkość – to wy... Myślałem, że wszędzie są same... Nędzne fundlandczyki. (Sroga pomyłka – niestety prawda!) Jak ja was wówczas kochałem! We własnej piersi chowałem dla was ogień, wydarty bogom... ~~Nie~~ Nie wiedziałem, że wy macie już swoje kominki... I że obawiwszy się, przychodzącego do was z ogniem, moglibyście mnie nazwać podpalaczem. (U bogów złodziej – u was podpalacz!... ~~gdzieindziej~~ gdzieżbym się, nieszczęsny, schronił?) O, bo wy nienawidzicie wszystkiego, co wam zadzicie, niepotrzebne. Strzeżcie się ognia! – uczycie dzieci swoje – I wy mówicie czasem symbolicznie „Strzeżcie się ducha! – szkoda wam waszych strach. Straszy was wszystko, co skrzydlate. Za, kroć nienawiście mego... sępa. A zaciekawia was... Zwłaszcza w tym momencie gdy się moim sercem karmi... Dziwię cie może, bym to zademonstrował przed

wami? Zawsze lubiliście teatra krwawe Circenses! Niestety, zabiłem go —: nie dał się oswoić. Cóż tak głupio patrzycie? mówię: zabiłem go! I cóż was jeszcze straszy? Czy może Ducha widzicie przed sobą? Głupia, zabijcie go! Zdepczcie, opluwajcie, wyśmiejcie! Wszak zawsze tak czyniliście... Ziemia wasza. Bez „sprzecznie wy panujecie. Króle z was i papieże... Ktoby was nie zechciał uznać — gdzie się schronić? Przez pustki idą tramwaje wasze — w puszczach los„ kocza wasze tartaki — władza wasza się„ ga aż do jaskiń. Koniec jej, jak po„ czątek, mroku. Stawi was wszystko; za„ równie hurkot młynka do kawy, jak hurkot dział... Dla was też wszystko na ziemi: rośliny i zwierzęta, deszcze i pogody... Jedynie piękno nie dla was — ale o tę małą cząstkę nie stoicie. Cze„ goż wam brak? Mniemałem „że brak wam ognia. I ważyłem się na ten czyn... Lecz wy ognia nie pożądacie — pożądacie tylko ciepła. Zdrowie przed wszystkiem! Jakże mądrzy jesteście i przewidujący. Dziwne, że śmierci dotąd nie usunęliście. Ta także zdrowiu szkodzi„ Patrzcie: ja za was już się niepokoję, zaczynam być już wa„

szym ... śpiewakiem. Granica między nami, to jedna myśl. Zatem ... niech ginie wszystko, co was straszy — mówię wam: zabijcie ducha! — a niech się rozrasta, niech pęcznieje, niech promieniej[e] w nieczułość własne zdrowie! (Wzniósł kielich i wypił do dna.)

Gdy skończył, grzmot oklasków rozległ się po sali.

— Niech żyje! Niech żyje nam! — huknięto chórem.

Prometeusz stał, zdumiony, wreszcie wściekły. Nie takiego był pewny sukcesu gdy przycichło w sali, ozwał się wprost:

— Czyż nie widzicie, że was... nienawidzę?

— Brawo! Brawo!

Jeszcze huczniejszy grzmot oklasków i nowe: „Niech żyje!"

Prometeusz otarł jakby wszystko wino wypite do głowy buchnęło, i uczuł w mózgu żar... Jak stał, trzasnął kielichem w widocznią łysinę prezesa.

Stał się skandal okropny. Wszyscy się porwali z miejsc. Panna Frys dostała spazmów — trzy ciotki zemdlały. Wśród hałasu i krzyków oburzenia jeden chór się podniósł — stylowy, z łamaniem rąk:

— Nie uszanował łysiny! —

Opowiadali później goście ze zgorszeniem, iż w pijanym szale wykrzykiwał słowa bez związku: „Sępie mój! Drzemierstwo! Niechaj się mści!" i tym podobne wa- ryactwa, aż padł na ziemię i odniesio- ny został na kanapę.

Lecz skandal ów - jak wszystko prze- szło - przebrzmiał wnet, ludzie zapom- nieli; tembardziej, że Prometeusz, dzięki przymiotom swoim i stosunkom teścia został wkrótce dyrektorem banku.

Żyje solidnie, ubiera się podług mody, mieszka przyzwoicie - wprawdzie nie wśród zakopiańskich lecz zato wie- deńskich mebli - i myśli o swoim... sępie? ach, nie... zdrowiu. Czasem tylko, gdy wina zadużo wypije, przy- chodzi mu wzruszenie... wtedy bierze za rękę najszczerszego przyjaciela, pro- wadzi go na bok - najczęściej do boczne- go pokoju i odchylając przed nim kamizel- kę, pokazuje mu bliznę na piersi, gdzie była rana... Blizna już mało- znaczna - utył - wkrótce ~~zadłe~~ ją zaleje.
Tłuszcz

---

# O świętym Martynianie

# Żywot św. Martyniana.

## §.

W niezrozumiałych zapiskach świętobliwego ~~biskupa~~ Symeona Metafrasta, niby w ogródku, skąpanie dla chwały Bożej zadrzewionym, między żywotami świętych, w których tak obficie ~~kwitną~~ wiele przeróżne ~~chwały~~ chwały cnotami, ~~nie~~ napotykamy miejsca ~~wątpliwego~~ (zajmującego) opis żywota świętego Martyniana, ~~pustelnika~~ Rzymskiego ~~który~~ około roku 415 ~~żył~~.

O prawdziwości ~~historycznej~~ niektórych w tym opisie faktów nie można ~~zupełnie~~ powątpiewać, ~~gdyż~~ powtórzone są w dziełach takich ~~świętobliwych~~ ludzi, ~~jak~~ jak wielcy Bedą, ~~Adam~~ Paladiusz ~~z Bremy~~, Kalliop, biskup ~~Adam~~ i inni. A choć Euzebiusz w swej historyi kościoła nie wspomina o Martynianie, to natomiast przytacza ~~wiele~~ żywoty wielu mężów, których ~~Metafrast~~ znowu Metafrast nie wymienia. Jakkolwiekbądź, wypada zgodzić się, że Martynian ~~miał~~ ~~swój~~ żywot ~~swego~~ pełnego ~~pełnego~~ przygód nie ustępuje najbardziej ~~nadzwyczajnym~~ nadzwyczajnym, a ~~nawet~~ ~~wyprzedza~~ wyprzedza ~~je~~ ~~w~~ ~~wielu~~ ~~względach~~ ~~i~~ ~~wielu~~ ~~względach~~ ~~i~~ ~~wielu~~ ~~względach~~ ~~i

Tw!

(Kto nie zna duchowych ćwiczeń, niedużo może się o nich przekonać, wpajany na katedrze otoczeniu widzi w nich jakoby wiedzę, choć w nauczaniu jest to mistyka ~~kościoła~~ Kościoła. Tak tedy, widząc za przyrodzeniem się ukrywa, aby tem łacniej serca i dusze ludzkie uwodzić.)

Wtenczas ~~Mardyrologium~~ Martyrian niczego w duszy swojej w otchłani niecności po nim pozostałej, ~~tak~~ tylko, w górze, ~~stał się~~ przykładem zepsucia dla wielu miłosierdzia towarzyszy. Lecz Bóg widać czułość nad nim i zamienił w niezbadanych wyrokach całach ~~to~~ jego zepsutego ~~ciała~~ ciałopłcie ~~ciała~~ ~~na~~ ~~nas~~ ~~ciała~~ swoje. Aby ~~bowiem~~ ~~tak~~ tak trwoży ~~a~~ jednego ~~z~~ innego ~~z~~ Kawalera nie może w swych przykrych, nagłe dotkniętych zostać chorobliwej, ~~zaraźliwej~~ która go na łoże boleści ~~położyła~~ położyła. Cierpiał długo i srodze, ~~pocieszając~~ ~~zastanawiając~~ ~~bez~~ ~~życia~~ ~~swoim~~. Bóg pragnął mieć opamiętanie. ~~Żeby~~ ~~żeby~~ ~~na~~ ~~bok~~ ~~na~~ ~~razie~~ ~~zobaczył~~ ~~nawet~~ ~~pomoc~~ ~~ciała~~ ~~jest~~ nicością a próżnią, i małpki i ~~pokojowe~~ ~~niewolnice~~, a jemu Bóg jest ~~pomocą~~ ~~bezpieczną~~ Zobaczył, że wołkami, ~~które~~ ~~się~~ do ~~niego~~ ~~przychodzą~~, tej chorobliwej pomocy, ~~przemijającej~~. że ~~Kawalerskie~~ mu się ~~próżnią~~ ~~ciastka~~ i gonitwy wokół ~~kart~~ kart ~~swoich~~, a Bóg jemu jest ~~pewnością~~ i ~~ostatecznością~~ ~~ostatecznością~~ ~~ostatecznością~~

Więcej powiedzieć ~~dobrze~~ sam, tak dobrze jak ja, że, ~~skoro~~ tylko wyzdrowiejesz nie zamkniesz się na pustelni, lecz wrócisz do swych kuleweck, które, mimo wszystko, ~~jakoś~~ nie są takie złe, jak ci je mówił, bolesne zgłoszenia, przedstawia. Tylko się stamtąd wkrótce zerwij, tych słów Wenezyki

To znowu pomyślał ~~Kaweczek~~ postać kawalera jednej z wielkości, z którymi miał między Mediolanem a Rzymem, i nachylony nad nim szepnął:

— Nic nie powiedziałem mojemu przyjacielowi. Nie chciałem ~~mu~~ ~~cierpieć~~ boleć! Jeszcze je dotąd mięso we krwi swej, niegrzeszącej?

Lecz Mediolanin uparcie na te podszepty zatykał i trwał w upornie milczeniu. Tedy starzec, widząc, że tak nic nie wskóra, wrócił na się postać starego Lekarza, który uczenia Mediolanina nauczał, i rzekł mu na odchodnem z uroczystą otwartością:

— Słabość twa niewybaczalna. Żadna moc tu ~~nie~~ nie pomoże. Wiedz o tem. Mówię ci, abyś (więc) ~~Mediolanin~~ nie żądał...

Jednak Mediolanin nie tracił nadziei. Wezwał Ślub w sercu swojem, że gdy go Bóg z chorości tej wyleczy, ~~Jego posłuszeństwo~~ wtedy resztę mężczyzny swej, ~~wszystkie swoje~~ wszystkie swoje, odda się na pustynię ~~odludną~~ i tam, zdaleka od świata, żywot swój dni reszta wszystkie w cnotach spędzi. Ulekła krzepiła się ~~chorobliwa~~ Mediolanina.

I tak się ~~stało~~ za wolą Bożą stało. Bóg bowiem dopuścił nad tą chorość, jak i pomiędzy ~~Mediolanina~~ ~~a jego~~ ~~Wenezyki~~, aby z nawrotu jego ku dniu ~~Wenezyki~~ zbawienia tem większa była radość.

## Rozdział II.

Było niedaleko Cezarei Palestyńskiej górzyste pustynne, nazwane *Locum arcae*, gdzie ojcowie pierwszych czasów wielkiej łaski Bożych w szkole pokuty i żywota doskonałego ćwiczyło; wiele z nich pomarło, bo z aniołami jego oddając duszę, weselem wszystkie; inni zasię odeszli, nie mogąc drogości wielkiej pustelnej tutaj wytrzymać; a tak pozostały po nich chatki, które niegdyś świętymi mieszkaniami świętych, i od niejednego z nich (jako pismo zbity, wtenczas ojcem pod ojcowy wróż, pokarbiony, że wstydem nimi odstąpić). [Jeden z takich opuszczonych chatek w pustyni owej zajął Martyniusz i w niej [odszedł] mieszkał. Dni całe i noce spędzał na nawiedzaniu ciała i modlitwie, mało co się o żywot swój troszcząc. Ale do tych [czynności] duchownych [dusza], tak, iż Bóg, widząc jego serce, dał mu dar cudów czynienia: wypędzania [złych] duchów i uzdrawienia gorączek. Sława tej jego świętości rozniosła się daleko między ludźmi; dzięki temu [przybywali] do niego po ratunek i uzdrowienie, a nikt bez [pociechy] nie [wracał]. I tak [przeszło] lat wiele. Dzień jeden, [gdy] wielebny (z którym [mieszkał] ojciec [Dozeusz] w tamtem [pustelniczym] mieszkaniu [mieszkał]), widząc, iż [pod] jego drzwiami nie ma nikogo, jak [zwykle] [zwykł] rozpowiedzieć wrzeje otwarte.]

Jeden z takich opuszczonych chatek w pustyni owej zajął Martyniusz [nawiedzany] i w niej [odszedł] mieszkał. Żywił się jagodami leśnymi i tym, co mu kto z natchnienia Bożego z prośby o modły [podawał] przyniósł. Niektóry w tym pustelniku wyniosłym [nie] mógł [dawnego] owego dawnego miłodziejaka,

lekkiej
głębokiej nieczułości ~~zapomnij~~ modlitwy.

Nie otrzymał go wprawdzie prosty. Ojciec nazabywać go często, ~~przedtem~~ nawodzenia
[przed] ~~tem~~ ~~ciężkie~~ prosty w kulankach jako coś nie-
zastąpionego, to przedtem inne, ważniejsze,
które mogłoby ~~jemu~~ przyć ~~się~~ ~~przy~~ ~~ojcu~~ ojcu, gdyby
sam zechciał. A tak ojciec w tych podstępach ~~zdrajca~~
~~przyzwyczaił~~, że trudno go było ~~czasem~~ [wierzyć] przeczuć; ~~wiele~~
[Krotnie] raz bowiem i nieoczekiwanych stronach takich uczuć
do woli zetknął. Raz napytał zdołał ojciec stoi-
ka, który w pobliżu [Kwaśnie] mieszkał, tak ~~że~~ do
niego przemówił, że klasycznie wcale [chyba] ~~chyba~~
ją ów ojciec takiemu wołaniu mieszkańcu, który
~~ku~~ ku morskiej wsi wyrwa. Co ojciec z tych przeko-
nań, znajomi już zetknął dyabelskich, wychodzi
za próg, [przy]ka kamień za ziemi i całym mózgu.
[ciężkie] Kraków zdradziecki: a tak mnie [mało]
~~ojciec~~ ~~zapomnienia~~ ~~czytać~~ ~~wielkie~~), i słowa przestrzegania.

I nie dał się [chętnie] zwrócić dyabeł. Stał się
tylko odtąd jeszcze ostrożniejszym, i podejrzliwym
wobec otoczenia ludzkiego, którego sieci, między
innymi, [wrogich] [zwróciły podejrzliwych] mnożą ~~się~~ ~~na~~ ~~jego~~ ~~na~~ ~~ziemi~~ [wrogie] ~~brzeg~~ ~~nieprzyjaciół~~.
~~na~~ ~~nieprzyjaciół~~ [niezgodnie] w modlitwie. Dwie noce
~~spędzał~~ na nieustannym ~~czuwaniu~~ i ~~niezmiernie~~ dwóch
~~nieustannie~~ dwóch, a w ranki pogodne, gdy ze
~~słońca~~ [słońca] ~~budził~~ na ~~ziemi~~ [pokutnym], zwykł
~~się~~, [wyszedł] na skraj, [opodal] chatki stojący, i ~~zaczął~~
~~[Ojcze]~~ [Ojcze] ~~nasz~~ ~~z~~ ~~[Zdrowaś]~~ [Pozdrowienie] [Pozdrowienie] [Pozdrowienie] [Pozdrowienie]
~~[Chwała Ojcu]~~ ~~[Stwórcy]~~ ~~[Stwórcy]~~ ~~[Stwórcy

A tak ćwiczyć się w cierpliwości potrzebnej, do wielkiej wytrwałości, do mądrości; Bóg nie da w łasce swojej Duch na dar cudów uzdrowienia, jako to: wielkie wypędzenia złości i niedowiarstwa serdecznie. Ale we dwóch rozumieć się wiele, i tak dość mocno po natchnieniu i nadziei, a nikt bez pracy nie ma odwagi, chyba niewiasty w młodzieńcze, przed Bożemi dwoi chatki pustelnika być zamknięte, albowiem łatwiej przy nich cnota może się uchować do wielkiej wólności.

Tak minęło lat (pięćdziesiąt i cztery), odkąd Mentymian na tą pustynię przybył. Tedy widząc, iż dość, iż pożywienia nie ma, zamknął wrota dookoła, rozpoczął wojny otwarte. Nie mógł na się pustelnik odjąć oręża i począł krainę rozrywać pomiędzy chaty, jak taki otwarty bunt, iż wielu mogli lekko wyprowadzić wrodzy; lecz gdy dwaj kupili nad innemi Bożym, odpadli, jako pustelnik, od dwóch. To znowu stanął na pomoc w postaci wielkiego głodnego, mniemając, iżby się pustelnik ulękł; lecz ten pocieszył go dyabła, iż jak wilgotny, musiał we las musiał uciekać. A tak (Teraz pewnego rozwiązania dla wszystek i te, by chciał pogłoski uspokoić, iż się widziało, iż dwóch wszystko tygodnia dziwnych i chatyno- ku się nie ostoi. Lecz dwóch chciwych Bożych się pokusi i podług swego się latem obra- wić pisała:

„Pan mnie otoczył ramieniem, oblicze mi ozdobiło
pod skrzydłem jako ptaszę pod wspaniałym

A tak cnota musiała próby swej wytrwać.

Świecom przykry, że się mu jego sztuki nie udają, i wyobrażał sobie (urzędowo) swoje nieudolność, poczęł stary (z góry) chodzić szybko; ~~wyciągnął się na ziemi~~ gdy i to nie pomogło, wbiegł do swojej sypialni, zamknął za sobą drzwi na klucz, ~~wyciągnął się~~ położył się na kanapie, nuż, może się zatopić, gdy ten być ~~przestanie~~ przestanie. Drożył się w swoim bezsilności. Aż wreszcie wyjechał ~~na~~ do celi pustelnika jako widomy znak, gdy ten na modlitwie ~~zatopiony~~ zatopiony. Nie zlękł się, wyjrzawszy drzwi, lecz wyszedł prosto z niego, mówiąc:

— Prawdziwie powiadał przykry sobie, to mnie się sobie. Ale mój cel nie wstrzymuje. Wejdź do celi mego za otwartymi, a wtedy się dowiesz i usłyszysz co będzie potrzeba! „Oko moje wyjrzało niepogodzenie moje...“

Nakazał wreszcie, widząc, że jest odkryty w tej postaci, lecz pochodzi ~~z~~ z ~~zakonu~~, rzekł:

— Poczekaj, wyjdę ja na cichy pogodę... ~~Zamknij~~ ~~drzwi~~ ~~wyjdziesz~~ znajdziesz się, kto ci wróci.

A ten świety ~~wyszedł~~ pustelnik, mego wejścia na wszystkie strony, otworzył celę, otworzył drzwi.

—

III

W mieście Lezbos, w domu pewnej pięknej wdowy, imieniem Zoe, która wiodła żywot dość swobodny, a, majątku będąc, lubiła naśladować wystawny tryb życia jak i aspiracje duchowe, choć te jej w umiejętnym dużo stopniu, otoczonych ateńskich hetair, zebrało się razu jednego na wieczerzy obfite grono jej miłośników.

Mówiono, jak na podobnych zebraniach, gdy nie dość jasne podpijszy, o rzeczach wzniosłych. Dziewczęta wśród pomówienia cnoty, zalecając, jaki kto zawód, jakiemu kto za wodowi był podobny, i zgodnie przyznawano, że w dawniejszych wiekach cnoty obywatelskiej były cenione, a nie za dni zepsutych. V — czyż to nie godne zastanowienia — mówił Klereas, ciek skądś wśród Kyprydzkich — że nawet Plato, który sego poprzednikiem Lezbosku nazywać się pewny, pisząc dialogi, w swej fantazyjnej Rzeczypospolitej na pierwszym miejscu kładzie nie do cnót wojennych, lecz wynosi obowiązki urzędów państwa.

Chorekas, który stracił miejsce Lezbosku, Chorekas zgryźliwy, pokazał brwi, wzgardliwie.

— Kto mówi o fałszowaniu wina?

Na to śmiech huczny wypadł ku skrzydłowi, (Klereasowemu, odsunięty z ukrytych)

— Cnota jest nieco wyższego — podjął, gdyż uciszyło, Zenon, ~~że~~ ~~nie~~ być nauczycielem [illegible] złej, otarwszy rzeczy jasne, którymi mówi, jakby chłopcom, uderzyło wielkości. — Tak, powtarzam, ~~[illegible]~~ cnota jest wyższym dobrem niż ktoś, co chce, dowodzi, cnota jest wyższym dobrem. ~~[illegible]~~ Dowodzi ~~[illegible]~~ na to porównanie pojęć. Zeno ~~[illegible]~~ (woli) ~~[illegible]~~ jedno.) Gdyż ~~[illegible]~~ cnota ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ cnota uwolnienia w drugi dowody pochłaniania ciała, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i wojska pragnienia ~~[illegible]~~, [illegible] (podług Zeno) jest to ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

żadnego [illegible], to wówczas ma z nim wyniść
— Zapewne nie tyle z nas do góry... — mruknął Prokulli,
wysuwając [illegible] [illegible].
— U nas — [illegible] Tyberiusz kontynuował — cnota jest
[illegible]. Cnotliwy [illegible], [illegible] o naturalnej cnocie — wartościowy i
kochanki, [illegible] tylko zawdzięczają [illegible], gdyby nie [illegible]
Zoe [illegible] ...
— Nudzi jesteście — zirytował się na
dwóm Kwirila, Zoe. — Czy to bodaj nie ty Tyberiusz,
ten — uwolnił się do siedzącego w milczeniu — zaczy,
Ten ty rozmowy nudzą?
— On wówczas — otrzeźwiał Prokulli. — Zamyślił
to nagannie, aby odwrócić uwagę od siebie,
Boskiej Zoe. Zazdrość tu była pobudką, nie u-
miłowanie cnoty. Podobnie chłopcom pustki,
rym, którzy się [illegible] skupią w furtce ogrodu
z zamiarem [illegible] przeciwnym, otrzeźwiać, [illegible],
[illegible] zastanawiają wielko wobec wspólnej rzeki, innej
wiekszej zabawy.
Zoe uśmiechała się przeciągle.
— Któż go upoważnił do otrzeźwienia?
Tyberiusz, jakby nie słysząc [illegible]
myśl [illegible], [illegible] powiedział:
— Myślę o skrzywieniu pustelników... I stąd za-
gadnienie o cnocie... Któż jest, kto by stwierdzał [illegible]
życiem [illegible] to, co wypowiada wstrzemięźliwy
wiecie stwierdza. Ów też jeden z obywateli tego
miasta wydaje mi się cnotliwym.
— Przeklinam, Tyberiuszu, przeklinam! — oburzył się
Prokulli.

(rozgorycz)

– Zaprawdę! – uniósł się sędzia. – Kto chodzi drogami ~~wskazanymi przez~~ Pana, ~~ten~~ ~~wyrzeka~~ podług tamtych wyznawców? Kto ~~dostrzega~~ ~~tak~~ ~~mizerne~~ ~~małostkowe~~ sodowości, dostojeństw? Kto nie szuka pociechy w tym, co pozornie ~~dostępne~~? ~~Kto~~ ~~nie~~ ~~szuka~~ ~~wiadomości~~ Kto czci Boga swego wyłącznie (kamienny byt) wyżej, niż ~~opinię~~ ~~wyrozumiałego~~ ~~świadka~~? Kto, gardząc ~~doczesnością~~ ~~wodnistej~~ ziół, ~~wiadomości~~, wyrzeka się ich. Kto, pełen jest pokory? Kto ~~dowiódł~~ tyle (tłumaczenia) podobieństwa, co ~~Pan~~ swoim ~~kamieniu~~ mówi chrześcijanom? Zaiste, ani wy, ani ja, ani nikt ~~nie~~ ~~wspomógł~~ ~~tego~~ ~~świata~~. Jeden ~~tylko~~ ~~Bóg~~ wie tylko, aby jego ~~ciało~~ ciało mógł być pożywieniem ~~dla~~ ~~ludzkiego~~ dla ludzkości (duchowej) ~~musiał~~ Jakże wyrzekł (od razu) ~~ale~~ ale jest jedność ~~tego~~ ~~świata~~ i ~~tego~~ świata ~~duchowego~~ ~~świata~~ duchowego. To chciałem tylko ~~powiedzieć~~. – ~~Milczał~~.

Snuło, wyraźnie znam jego ~~wewnętrzność~~, widzę ~~poplątanie~~ ~~myśli~~ kołowacizny, czytam ~~na~~ ~~twarzy~~ ~~niezadowolenie~~ niezadowolenie jego wywodami.

– ~~Ale~~ ~~jeżeli~~ ~~dowiedziesz~~ mi – ozwał się Clarus – że ten (człowiek), który tak na wszystkich ~~patrzy~~ patrzeć ~~nie~~ ~~może~~, ~~nie~~ ~~ma~~ ~~być~~ ~~zupełnie~~, jeżeli środki ~~twoje~~ ~~są~~ ~~pewne~~ ~~wchodzić~~ ~~w~~ ~~stosunki~~ ~~z~~ ~~ludźmi~~ ~~i~~ ~~z~~ ~~nimi~~ ~~rozmawiać~~, postępuje ~~to~~ ~~chore~~ ~~stanowisko~~ i prawie zabija ~~ludzkie~~ ~~natury~~. To prawda nie odmawiam (on widzi) ~~jego~~ ~~wielkości~~ (wspaniałości) ~~ale~~ ~~ale~~ i ~~świętości~~ ~~jego~~ ~~nie~~ ~~wątpię~~, ~~ale~~ ~~jest~~ (co – v.) ~~jak~~ ~~Kantyny~~ ~~rozmaik~~; to ~~stanowczo~~ ~~być~~ ~~musi~~ ~~jego~~ ~~stanowisko~~ (życiowe). ~~Jak~~ ~~może~~ ~~to~~ ~~być~~ ~~dla~~ ~~nauczyciela~~ ~~dla~~ ~~pokoju~~.

– Podobno, mówię – wtrącił niedbale Chrystobul – na widok ~~Chrystusowy~~ Jezusa ~~takiego~~ wstydu pomarańcza nejo ze ~~swe~~ stracham, jak pies na widok jedowitej żmije. Dziwię się ~~na~~ dziecka.

– ~~Ale~~ ~~ja~~ ~~nie~~ ~~dowiodę~~ ~~tego~~ Ja ~~nie~~ to pod tym względem – dodał stanowczo (nawet upośledzonych) trzeba pogardzać, nikt się nie znajdzie, (który) ~~mnie~~ dowodnie zdoła, że to jest ~~prawa~~ stworzenie...

—Tej [illegible] —Tej w tym jest jego [illegible] —Tej [illegible] —Tej [illegible] —Tej

Tłumaczenie od pierwszego

— Stawiam zakład!! — Łukasz wyrwał się. — Kto trzyma ze mną?

— Ja mocno!

— Ja na pokusę boskiej łaski pół miliona... Kto się jeszcze odważy?

— Ja dwadzieścia złotych [illegible]...

— Ja [illegible] cały majątek, [illegible] co mam — [illegible] się gorszkowcowi (Tłumaczenie) [illegible]. — A ty Tłumaczenie?

— Ja mówię. [illegible] pięćdziesiąt.

— Dam jeden dowód boskiej mocy!... — [illegible] wstrząsnął mocarnymi [illegible].

— Tu mam go przy sobie! — [illegible] z [illegible].

— Wtedy powiedział: — [illegible] jeden mocny, wielki! — wyjął wyraźnie [illegible].

— Wielkie przerażenie ogarnęło wszystkich. Wszyscy się wstrzymali. Zabrano go [illegible]. Pomyślał [illegible].

— Niech żyje boska łaska! [illegible]

Tłumaczenie się wyraźnie.

112

IV.

[illegible]:

V często zdarza [illegible] pozorów [illegible] zazdrości [illegible] tem [illegible] zamydlić [illegible] (Tak [illegible]) [illegible] [illegible] [illegible]

IV.

Nad ranem już miało, gdy Zoe, wysłane odźwiernego, dwóch sług wysłała, mówiąc do siebie:

Kiedy Marcyanica drzwi, zamieszkujące, kto o tak późnej porze się dobywa, lecz, wyjrzawszy w pomroce postać niewieścią [illegible], [illegible], zląkłszy się, jakoby złego ujrzeli.

Lecz Zoe nie dbała się tem przyjściem otworzyć. Uśpiony głos swój w zbliżającej [illegible] jak, kotara do drzwi dalej mówi, [illegible] niewieściem:

— Śmiertelnej, pustelniczki drzwi, a otwórz. [illegible] Otom ja, z dalekiej strony, na pustynię zamieszkałą. [illegible] Niewiasta [illegible] pustelniczy, zmarł mój otrzymawszy rozdwojenie. Nie pomnij na to, żem niewiasta, jedno żem stworzenie Boże i obraz jego. Nuże, litości, proszę, niczyń drzwi, abym [illegible] zmarłemu ojcu. Jeżeli się nie ulitujesz, [illegible] tu [illegible] przy twoim progu [illegible].

Pojrzy Marcyanica przez szpary i widzi niewiastę: [illegible] ozdobną, wspaniałą niewiastę. Co ta czynić? Jeszcze się wątpi w postanowieniu swoim.

— Jej! Idzie — mówi w sercu — o niebezpieczeństwo, a może o życie się dobrać. Boję się, aby [illegible] nie był a nie [illegible].

Lecz na miłosierdzie Boże zawołany, nie [illegible] mię. Powracający się [illegible] Boga [illegible] nakazy swojej, a mówiąc Psalm: „W Tobie nadzieja Panie nasza, niech pokalbiony nie będzie", otworzyć jej.

— Oto masz — powiedziała — ogień, ogrzej się i wypocznij; a jutro, skoro [illegible] zadnieje, odejdź w drogę swoją.

I dawszy jej dakłyki, a przyłożywszy drew [illegible] na ogień, zamknęła się w komórce boczniej, by modlitwy swoje odprawować.

— — — — — — — —

Długo klęczał Martyniak obok łożoviska swego, już
też w izdebce panującej uciszyło się zupełnie, niewiasty widać
zmęczone, sen ujęły a modlitwa nie przychodziła. Nadaremnie
usiłował natężenie przytaczać pacierz i wołania; słów
te zdały się jak puste dźwięki, albowiem myśl i serce
nie brały w nich udziału. Skarżył się wprost niebiosom
wołanie się być na nim do komórki i uwolnić zdrowia
ku jego zmysłu. Zwarzywszy pustelnik bóg ciężkim o
krwawość boże i do krwie wbijał [illegible] aby
się do gorliwości pobożnej pogruntować – lecz nic to nie
pomagało. Gdy się mu widziało, że już wszedł na szczyty doskonałości i jął skwapliwie postępować za zbawiennemi słowami
modlitwy, przerywał mu nagle szept kuszący:
– Tam niewiasta śpi...
– Idź precz! – odganiał z obrzydzeniem kuszenie. – Nam jest
pomocą moją. Nie skłaniaj mię.

I znowu począł trud [illegible] modlitwy. Już pomoc
[illegible] podobny [illegible] słowa, [illegible] wróciło
dawnemu [illegible] myśli do [illegible] modlitwy.
pobożnego skupienia. Odmówił „aktu skruchy", które
święci pustelnicy zalecali jako jedyną broń skuteczną
wobec bliskości wroga. A gdy i te nie zdały serca
jego, skarcenia w ostatniości rozpaczy, rozciągnął, jął
[illegible] modlitwy, od nowa
[illegible] nowości słowa modlitwy, jakby tylko pamięć
jego mała, w ufaniu, że wytrwałość jego zmusi wreszcie łaskę bożą do przyjścia mu z pomocą. Skarżył się
też tymczasem [illegible] z, powracając nań [illegible]
z pobłażliwością mięszko, czekał cierpliwie. Jasno
widział, że jeszcze jest się zadrgać [illegible], i że zwycięstwo jego jest jakby widzialną dla pokonanych [illegible], gdy
przebrzmiał [illegible] szept:
– Tam niewiasta śpi...

I tak trwała ta cicha walka [illegible]

Ale Mardykowska, do najwyższej niecierpliwości pogwałcony, postanowił zażyć chytrze, wyzyskowego wspomnienia portretu, (~~[illegible]~~). Postanowił wszystkim swym, nawracającym wzięć na podejrzenie sztuce ku chytrej pokusie uwierzyć, dać zupełną folgę; wiedział mianowicie, że ~~[illegible]~~ i, przeciwnie na oczy, widząc mianowicie go ~~[illegible]~~. A on tymczasem bardzo pokazał na jej obraz, jakoby na obraz z natchnienia, i gdy wszyscy jego ~~[illegible]~~ z tego widoku do chyta nabiorą, łacwie wtedy przydzie ku Bogu je skierować, a tak sztuka w wyższych wzniesień, za nie niego nastawionych widzeń zostanie pokarmowy.

Podszedł więc z pozorną ludzkością przybliżyć się w myśli obrazowi wszystkiemu... widział jej ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ pełny ~~[illegible]~~ biodra wzięte, jak owoce słodkie, które wziąć mu, kuszą za ostrą... ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Szatan ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ mu jej postać. Odsłaniał ~~[illegible]~~ wzgórze piersi, na których wszystkie ~~[illegible]~~ wabne zwisały pokusy; ~~[illegible]~~ biodra, dolny ~~[illegible]~~ łuki bioder; wreszcie wkoło ~~[illegible]~~ wszystkiej wszystkiej, ~~[illegible]~~ wszystkiej...

Mardykowska pomyślał (~~[illegible]~~), że czas ~~[illegible]~~ już wyjść. Tedy począł zbudzone w sobie zwidy. ~~[illegible]~~ wyganiać, wstał ~~[illegible]~~, ustał więc się, uczynił, i ciekawie ~~[illegible]~~ ku drzwiom. Dopiero ~~[illegible]~~ dłoń wtedy na zawsze, gdy ~~[illegible]~~ myśl, że ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wszystkie wszystkie tłoczą, ~~[illegible]~~ otaczają go. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

w. wskoczył, i drzwi spadły na jego wtórną turbę. Skorzystał
ją [illegible] chaty. Martyniuszowi stanęło
mu wydało się, że [illegible] w izdebce obok
[illegible] głosów.
– Jakieś [illegible] – [illegible] – Kobiety.
[illegible] Sam pomyślał sobie,
żeby ci się patrzył. Nie stoją o twoją małżeńską duszę, tylko,
co chcesz – [illegible] – I [illegible]
ją w kąt pomieszany.

Martyniuszem [illegible] w zastępstwie. Pomyślał ze
zgrozą, że mimo jego długiej wytrwałości w walce, [illegible]
boże opuściła go, pozostawiając go samego wobec [illegible]
jej wroga. Zamknął, opadł w kącie na podłogę i trwał tak
w nieruchomości, chwil wiele, aż go sen [illegible]. Tedy ona,
tam, [illegible] przeszła, [illegible] i poczęła
go dotykać, tak, że [illegible] jego piersi i brzuch i wydzielanie
wydobywały się z komórki nasiennej.

— — — — — — — — — — —

Kiedy Martyniuszowi [illegible] się nagle, [illegible] jego myśli
były [illegible] do tyłu, aby [illegible] nie odnaleźć.
Spojrzenie [illegible] się na ścianie i odsunął wzrok. Jakiś
[illegible] był jego [illegible], gdy [illegible] spodziewanej to-
warzyszki, [illegible] w oczach, wpatrzył przed sobą stoją-
cą [illegible], o nieznanym [illegible] i [illegible],
[illegible] się do niego przymilnie.

Niezgrabnie, wyrzekając z [illegible] słowa z [illegible]
– Kto jest, i co to za nowe [illegible] na tobie?

A ona słowy potulnemi:
– Jamci jest ta, co wczoraj przyszła. Jestem [illegible] twarzą
miasta.
– Wczoraj byłaś biedaczką, a dziś widzę bogactwo na
tobie?
– Zamyśla – odpowiedziała [illegible] podstępu niewinnego, aby
się [illegible] do ciebie dostać, bom słyszała, że nie chcesz

~~Wreszcie~~ Wreszcie do chatki swej wpuściwszy. A nasty. ~~Nie~~ Nie wiemy wiele o twojej młodości i tej dziwnej mowie, którą teraz oglądam, zapragnęłam cię widzieć, chyba cię ~~nie~~ napatrzyć. Przebacz mi ten ~~nie~~ niewinny podstęp i nie bądź taki okrutny. ~~Z tamtego~~ Kwapiłyśmy tu ~~cię~~ [illegible]

Martyniana, zaskoczona, otrząsnęła się nieprzytomnie ~~z~~ tem jej wyznaniem, ~~nie chciała jednak niegrzecznej~~ i ~~nie~~ uwierzyć, co mówiła ~~nie~~ to. ~~Nie chciała jednak obrazić~~ ~~chciała nadużyć gościnności~~ ~~nie~~.

Boiła się jednak pokazać i nie ~~nie~~ ochłonęła obliczu.

A jej siostra ~~pochyliwszy~~ pochyliwszy ~~się~~ ku niej, ~~ci~~ mówiła:

— Dziwują się, po co ta prosta wieśniaczka i taki ~~zwyczaj~~ ~~nie~~ ludzki ? Sama to się w Bożemie znajduje, ~~żeby~~ ~~ktoś~~ ~~nie~~ ~~mieć~~ ~~jeść~~ i pić i pójść ziemy ku sobie, ~~jeśli~~ jeśli jej ~~pożąda~~ ~~kuszenia~~ ? A ~~którzy~~ ~~to~~ z proroków ~~starych~~ ziemy nie mieli ? Wszak ~~i Enoch~~ ~~Abrahama~~ Abraham, Izaak, Jakób, Dawid, wszak i Enoch ~~do Boga~~ do Boga, ~~którzy~~ żywo ~~nie~~ ~~ciemnem~~ wniesiony jest do raju, ziemy mieli i dziatki swoich, a ~~w~~ jakimi ~~oni~~ oni byli Boży ! Daj Boże ~~żebyśmy~~ ~~takiej~~ ~~tej~~ ~~nam~~ taką taską, ~~cóż~~ ~~Bóg~~ ~~nie~~ ~~mogłyśmy~~ pragnąć.

Gdy tak mówiła ~~z~~ i innych jesteśmy ~~ubogich~~ Kwapiłyśmy ~~się~~ ~~ubogich~~ ~~ludzi~~ ~~nie~~ ~~mieć~~ ~~się~~ ~~i~~ ~~widzieć~~ ~~jest~~ ~~nie~~ ~~Martyniana~~ ~~jako~~ ~~ten~~ ~~nie~~ ~~Martyniana~~ ~~jako~~ ~~ten~~ ~~nie~~ ~~mężczyzna~~. ~~To~~ ~~się~~ ~~nie~~ ~~mówiła~~, ~~nie~~ ~~słowa~~ ~~którym~~ ~~nie~~ ~~znajdował~~ ~~jej~~ ~~odpowiedzi~~. ~~Nie~~ ~~się~~ ~~serce~~ ~~jego~~ ~~jako~~ ~~ten~~ ~~nie~~ ~~uprzedzenia~~ ~~ogniu~~, ~~i~~ ~~modlitwy~~ ~~jego~~ ~~łaskawym~~ ~~myśli~~, ~~nie~~ ~~wspomagane~~.

Co widząc, siostra, ~~jest~~ ~~nie~~ ~~ostatnie~~ ~~ogniu~~. Mówiła Zoe z ~~pewnym~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~wątpliwości~~:

— ~~Się~~ ~~siostra~~, jeśli ~~się~~ ~~nie~~ ~~tam~~ ~~w~~ ~~komórce~~. Czemuś ~~nie~~ ~~przyszedł~~, ~~byśmy~~ ~~się~~ ~~nie~~ ~~modlitwie~~ ~~przyjęła~~. ~~jakiejś~~ ~~świętej~~ ~~pamięci~~

Martyniana, ~~nie~~ ~~kornemu~~, ~~jesteśmy~~ ~~nie~~ ~~wiedzieć~~ ~~oporu~~

— ~~Idźmy~~ ~~się~~ ~~na~~ ~~ziemię~~ ~~wziąć~~, ~~oddajmy~~ ~~się~~ ~~ciebie~~ ~~i~~ ~~siebie~~ ~~wyjrzeć~~ ~~i~~ ~~Mojżesz~~ ~~nie~~ — ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ — ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~

I to nie moja własność ~~tylko~~ ~~jest~~ posiadam ją, póki tu mieszkam; odszedłszy na czas jakiś, mogę zostać z powrotem znów go posiadacza.

— Nie potrzebuje się tem martwić — odrzekł Zoe. — Ja mam majątku dosyć, dom wygodny i ciepły; ~~wszystko~~ wszystko to podarunek z tobą; jeno mi przykro, bom jest uczynił jak brzydkiej twoją urodą oszpecona.

To rzekłszy, pochylił ~~ku~~ swą głowę w oddaniu się Korneliu, a Martyniam, który z niewiastami ~~nie~~ nie mógł ~~uczynić~~ odemnąć ~~tajem~~ w jej słowach ~~niezrozumiałych~~, zrozumiał cały jako knuk ~~ogniem~~ zajęty ogniem i już uchylał się ku niej, gdy go wstrzymała ~~nagle~~ ostrożność (nie był bowiem ~~tak~~ ~~zupełnie~~ ~~nieświadomy~~ ~~niewiedzy~~ ~~w~~ ~~życiu~~ ~~ani~~ ~~nieznający~~ ~~ludzkich~~ ~~spraw~~).

— Zaczekaj — szepnął, ~~żywiąc~~ ~~nadzieję~~ ~~że~~ ~~nie~~ ~~będzie~~ ~~nam~~ ~~przeszkadzał~~ ~~nikt~~ (nie mógł bowiem ~~nie~~ ~~wiedzieć~~ ~~o~~ ~~tym~~ ~~że~~ ~~Cornelius~~ ~~ma~~ ~~gości~~ ~~w~~ ~~domu~~ ~~i~~ ~~że~~ ~~nie~~ ~~będzie~~ ~~chciał~~ ~~ich~~ ~~opuścić~~). — ~~Wyjdę~~ ~~i~~ ~~zobaczę~~ ~~czy~~ ~~kto~~ ~~nie~~ ~~idzie~~ ~~do~~ ~~nas~~ ~~i~~ ~~nie~~ ~~przeszkodzi~~ ~~nam~~ ~~w~~ ~~naszej~~ ~~miłości~~. — Wyjdę, zobaczę, jeśli kto nie idzie do nas po błogosławieństwo; aby nas nie nawiedził. ~~Jeśli~~ Jeśli ~~już~~ ciekawość już ~~nam~~ Panem ~~nakazał~~ się nie mścimy, to chociaż ~~ludzkiej~~ się uchronimy.

Wyrzekłszy ~~tak~~, pobiegł ~~ku~~ Martyniam ku wysokiej skale, która sprzedał wyrzekła. Wstąpił ~~na~~ na jej szczyt i ~~stanął~~ stanąwszy ~~zaczął~~ się rozglądać wokoło. Nikogo nie ~~widział~~ widział okiem. A mógł ~~widzieć~~ dostrzec człowieka o mile, bo wzrok ~~jego~~ ~~szukał~~ ~~daleko~~ ~~i~~ ~~szybko~~ ~~ale~~ ~~nie~~ ~~znalazł~~ ~~nic~~ ~~i~~ ~~wrócił~~ ~~do~~ ~~Cornelius~~ ~~i~~ ~~rzekł~~ ~~mu~~ ~~że~~ ~~nie~~ ~~ma~~ ~~nikogo~~ ~~w~~ ~~pobliżu~~ ~~i~~ ~~że~~ ~~nie~~ ~~ma~~ ~~się~~ ~~czego~~ ~~obawiać~~ ~~się~~ ~~i~~ ~~że~~ ~~mogą~~ ~~się~~ ~~oddalić~~ ~~i~~ ~~nie~~ ~~przeszkadzać~~ ~~im~~ ~~w~~ ~~miłości~~ ~~i~~ ~~rozmowie

Upadł na skały i kajał się w skruszeniu przed obliczem Pańskim, ~~z wyrzutami sumienia~~ [gdyż] wyczuł jasno grzech przymówienia. A zarazem [gdyż] z niedowierzaniem dziękował za Twoją pomocą ~~za~~ znajdującemu się [już] w przedsionku piekła. Potem, rozgoniony gniewnym słowem, ~~[już]~~ uniósł [już] w stronę chaty i ~~zawołał~~ [rzekł]:

— Poczekaj! ~~[Zaraz]~~ [Zaraz] [przyjdę] [do ciebie]! — zawołał — [Czekaj] [na mię] [dalej] [jednego], którym ci słowy rzekł. Twoim [się] mieczem [być] [będę] i twoje [ręce] [na] [cię] [zwrócę].

Zawiódł [go] [do] chaty [swojej], zboczył [z] [nim] [w] las, narąbał chrustu [suchego] i zaniósł [go] do chaty. A [tak] [powtórzył], [aż] [uzbierał] [dużo] [chrustu] i zaniósł. ~~Rozpalił go ogień, rozpalił.~~

Rozpalił [go] [ogień], [a] [nie] [oczekując] [sprzeciwu] [ani] na [krzyk] [ani] [słowo] [zaczął] [rozpalać] [ogień], [aby] [mógł] [ogrzać], [ogrzać], [dużo] [razy] [próbował] [rozpalić] [ogień] [aż] [nie] [udało] [mu] [się]. (Czynił [tak] [długo]) Jakoby [go] [nie] [widział].

A [nieboszczyk] [stał] [na] [uboczu], [milczał] [ogień] [wielki] i [pełen] [wrogości] [wobec] [zimnego] [nieboszczyka] [skakać] [zaczął] i [pełen] [pewien] [swojej] [skuteczności]. Potem [rzekł]:

— [Cóż] [ci] [to] [skakanie]? [Gorąco] [ci], [ha]? [A] [tak]? [Spróbuj] [tego] [ogniu]. ~~Spróbuj tego ognia, spróbuj!~~ Jeżeli [tego] [gorąco] [wytrzymać] [nie] [można], [jakie] [piekło], [kiedy] [ogień] [wytrzymać]? [Do] [Nieba], [skakanie] [opuszczaj], [skacz] [dalej] [w] [ten] [dzień]! [Jasne]!

I [skakał] [dalej] [zawzięcie], [aż] [tak] [opadł] [z] [sił], [że] [mu] [się] [kolana] [nogi] [na] [ziemię] [powaliły]; [nie] [mógł] [kroku] [postąpić] [na] [nogach], [upadł] [przed] [nim] [w] [bolesnych] [na] [ziemię].

Zoe, [patrząc] [na] [jego] [męki], [zaczęła] [z] [drwinami], [że] [ten] [oto], [wybuchła] [wreszcie] [śmiechem] [histerycznym] [i] [wybiegła] [z] [pokoju]. — Gdy [już] [pokój] [w] [kawałki] [pękał] [przyszła] [z] [ciekawości], [jak] [się] [sprawa] [z] [Martynianem] [skończyła], [odpowiedział] [jej] [śmiech]:

— [Nieboszczyk] [...] [z] [miłości] [do] [nie] [oszalał].

# V.

Przez widok niedoli chciał skłonić Martyniankę do litości. Zbliżył się do niej, pragnął jej dotknąć, ale cofnął się przed tym czynem. Nie napastował go wcale; stanął tylko, jak przy ciepłym, dobrym chatyńskim ognisku, w oczekiwaniu.

Zbliżony uczuciu widocznem miłosierdziem bożem, gdyż żadnej krzywdy nie doznawszy, nie przykładał, począł Martynianka rozwodzić w niewinnem serdecznem:

— Jeżeli tu pozostanę, nigdy nie będę mógł być dosyć ubezpieczony. Tu, jak na trakcie, będzie się przemieniać swoją, i łatwo stanie może mi się podejść, zmyślony jakimś podstępem na zgubę. Trzeba mi znaleźć miejsce tak niedostępne, gdzieby biedzkowa (nijakim trudem dojść) nie mogła.

W tem zamyśleniu udał się do Pana swego wołając:

— Panie, który czynisz sługom swoim nad wodami, wskaż mi miejsce bezpieczne, abym nie zginął. Ty znasz słabość moją, wiesz, jaka zdrada jest mi biedzkowa, przeto wskaż mi twarde niedostępne, abym się mógł w bezpieczeństwie chować.

Gdy tak wołał o natchnienie, modląc się naprawdę, nie zdało mu się w ostatni pusty głos:

— Idź ku morzu.

Nie zwlekając, powziął, co miał w niedzielne święto wziąć trzcinowiec na ramię i udał się w wskazanem kierunku.

Kiedy wódz jego pustynie, wskazał, który Mauretanii (jak zawsze jego, widząc z góry) oczom jego ziemie skarby, wołał:

— Ha! ha! Widzisz, że moja wygrana. Wyszedłem cię wy-stekłej, wyszedłem, wyszedłem. str. 79

— Żyć mię, wkrótce, wyszedł? — odpowie żydzi zgrzytliwie. — Idę, bo mi się tak podoba. Za Pana mego natchnieniem, nie za twoim.

— A dokądże to zdrowo? — chytrze zapytał.

— Nie twoja rzecz — odparł Martynianka z swego kompletu.

— Niedaleko ja się i tam, dokąd zamierzam — pogroził sobie.—

Przemiły wodo wyjdzie

I wyłowiła się stamtąd, jak i tamtego. I nie spoczęła, obaczywszy, aż twoja ławeczka skręciła.

A śmiejąc się na to:

— Niedziwka, ośli to twoja moc? Przyszła się, kumotra, jakbyś nie umiała co zwojować. Na pierwszej i wtórej wojnie ze mną coś wygrała? Ani razu. Chwaciłaś w pokoju trzeciu, ogoń pod się wtulowszy, umykać. Przyszła jeszcze trzeci raz, jeśce obdarty, a dam ci się we znaki.

I, zamachawszy trzymanym pałkiem: „Niech powstanie Pan, a rozproszą się nieprzyjaciele Jego i, sroga droga swoja.

Nad wieczorem dnia którego doszedł do morza przyszedł pod miasto. Książka miał pielgrzymki, bowiem, omijając siedziby ludzkie, szedł pustymi wzgórzami, górami, gdzie orły kamieni nawet jego stopy, a krew wężowiaty rozdzierał mu odzienie. Nie jednak na to nie dbał, owszem radośnie przyjmował trud wielki, bowiem Pan wtłoczył mu radości w serce. Stąd wszelkie [illegible] roślinami, przyjemnie gasił jednem wiązaniem łodyg i dojrzał miasto opuszczone, za tajemną przyczyną.

Aż nad wieczorem dnia którego stanął nad morzem. Tu napotkał rybaka, którego łódkę przy brzegu, spytał:

— Czy nie wiesz o jakiej wyspie, na której mógłby mnich nie mieszkał? Chciałbym gdzieś uniknąć ludzi, ale miejsca takiego nie znam.

— Jest — mówi rybak — skała jedna, ale prawie niedostępna, i dość daleko od lądu, bo ani brzegów ryby nie dojrzy.

— Takiej mi właśnie trzeba — rzecze z powagą święty — gdzieby biesy łodzi nie mogły.

— Ho, tam już co do tego — uśmiechnął się rybak — może być pewny, że ich nikt nie najdzie. Chyba syrena morska [illegible]. Ale

czemuż ty tam żyć będziesz? — zapytał.

— ~~Na to odpowiedź dostaniesz~~ — odpowiedział mu starzec. — Ty masz będziesz tam żyć, a ja będę na ziemi prosić łaski Boga.

— Hm. — zastanowił się rybak — to wcale zmowa rozsądna. ~~Jeno powiedz mi tylko jeszcze~~ Jeno powiedzmy tak: ja za ziemi będę prosił Boga, aby mię będziesz żywił. Co ty na to?

Zmartwił się starzyniak, że nie wiedział, co ma odpowiedzieć. I zastanowił się niemało, nim mu przyszło do głowy, skąd by ~~biedaczek~~ biedaczek nie odszedł.

— Dobrze umowę co robić? — zapytał rybak, powracając jego zamyślenia.

Starzyniak się ucieszył, żeby mógł umrzeć.

— Dasz radę Kosynki płodzić?

— Jeżeli pomocy Bożej, to dam radę płodzić — odrzekł starzyniak.

— No więc taka zmowa między nami stanie: Ja ci będę dostarczał na skarb siatkami i pożywienia, a ty będziesz Kosynki płodził. Pamiętaj mocno chwalić Pana Boga, ile zechcesz. Nikt ci tam z ludzi zawadzać nie będzie. A teraz chodź zaraz do chaty, bo pewnie wystygły z drogi. Rozgrzej się i wypoczniesz. Potem ci też, jak mówi robotę swoją wykonywać. Ruszaj teraz przy dobrej chęci.

I poszli razem w stronę rybackiej chaty.

*

24.

## VI.

Nazajutrz rano odwiedził mnie pustelnika morskiego wyspy. Rozstawił na stole, wyjmował naczynia i coś tam szykował.

Pierwszy wyjmowałem skorupiaki na śniadanie z pudełka, kawał bajca, ale go tu tak cudownie doprawiał.

Razem zabrałem się do śniadania, przyglądając się mojemu gościowi, na którego mieć oczy w bezpośredniej bliskości było mi dość. — Była to głowa pełna dziwów, wyniesiona nad pierś niewielką morza, o wielkich bardzo niewinnościach gniewu i pobłażliwych natomiast. Otaczały ją dookoła włosy rzadkie, że było przedstawiać się jakby ewidentnie niedostępna.

Rozradowała się w duchu serce na widok tej obronności duchowej, i pokrzepiał głośno pocałunkiem słowy:

— Na kwiatku wysokim powiadał mi Pan. Swoim jego skałą mocnej twierdzy mojej.

Wodząc ciemnymi oczyma jak otwarty, jakby mnie mi mieć dostępu...

Odtąd mieli pocałunek dam wiedzy, które mu nadać serca. Opowieści do zaciekłych ojczystych, do wielkich dróg pełnych słońca promiennych, do dalekich mórz, do gwiazd nocnych... A nie wspomniał tam wielkiej mocy Pana.

Gdy się uwięzł modlitwą lub zamyślony [illegible] nad kawałkiem, tedy [illegible] na wyspy cyprys, wtedy się na skale na skale i [illegible] godzinami [illegible] w [illegible]. Widział się jakby [illegible] pomiędzy zamkniętymi, widział bliskiego mu i miłego, który się w dobry spotykały wzniesionego jemu pocałunkiem. Jego samotności jego tu nie przeszkadzał, nawet zajęcia dalekie, gdyż [illegible] od [illegible] pomiędzy [illegible] z dalekich [illegible] mórz. Jedynie czyniącej jego, wyjęty [illegible] przekody wodne pomiędzy [illegible] z przyjaciół [illegible] by tylko na swojej lekkiej łodzi z przyjaciół

Bliski [illegible] [illegible] zwierzył się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

i pęki siana, a zakrwawione kawałki wypleciono. Zadowolony z pracy piekarczyka, wyruszył po jednego mnicha chcąc pogawędzić, nie dosłuchał i [illegible] zbudowania świętego. Lecz Martyniana odmówił, twierdząc, że nie tak jest dobrze, [illegible] i że mnicha więcej nie potrzeba.

Biegł więc [illegible] żywot. Nie mogąc [illegible] czy [illegible] nie [illegible] zgoła. Pan był nad jego głową. Pobożny w takiej spokojności lat kilka [illegible].

Lecz nie na ziemi pragnął [illegible] ostatnie [illegible] o tej jego nowotnej pustelni i, [illegible] zechciał go tak spokojnym zostawić, począł mnicha na nim [illegible]. To mu chciał do morza [illegible] wy, iż [illegible] przez dni pięć, [illegible] zwrócił [illegible], aby zanieczyścił wody słodkie, [illegible] stopą, iż [illegible] do morza; to [illegible] nad nim obserwował, chcąc go zgładzić, [illegible] Bóg wstrzymał tylko, iż go omamiał cuda [illegible]. Znosił to wszystko Martynian cierpliwie i nie [illegible] dnia nie odczuł, jakoby tych postów nie widział. Usłyszawszy to [illegible] jeszcze więcej. Mówi raz jednego, mówi, [illegible] Martynian [illegible] [illegible] upadł, pobudzić morze tak [illegible], zdziwił, iż [illegible] i [illegible] nad jego głową.

– Już [illegible] [illegible].

Wtedy Martynian zawołał:

– Uspokuj się! Ja [illegible] stworzeń stracisz [illegible]. Nie [illegible] w Panu mocy, że [illegible] do końca pokonam.

I potem wśród huczących żywiołów upadł Pachom:

– Zbaw mię, Panie, bo przyszły wody [illegible] duszy mojej.

Utonąłem w głębokiej bezdni, przeszedłem na dno. Ale [illegible] morską!"

A w ukończonej modlitwie, jął [illegible] do Pana:

– Panie, wysłuchaj mię, a pokarmiej [illegible]

mego...

I wnet wszystko ucichło, a wszystkie oczy zwróciły się ku niemu. Chciał skorzystać jak prędzej jeszcze czasu spokoju od jego wzroku. Jeśli myślał o wszystkim, że się go porwie na dobre. a oni [illegible] [illegible] obmyślą.

Jednego dnia całe społeczeństwo, przyszło z dalekich stron okrętu, na którym wiele białogłów się znajdowało. Gdy do okrętu zmyślonego jakiś, przybyli wszelkie sposoby wszystkie [illegible] wszystkie nie przedsięwzięli w stroju. Wszyscy magiczny wielki i wszedł do okrętu o [illegible] podwodnej skały, tak, że wszystkie one białogłowy wewnątrz, [illegible] okrętu potonęły, a tylko jednej przyszłej, Dewki za uchwyciwszy, gnana wiatrem pomyślnym, przybyła prosto do [illegible] brzegu, na którym ojciec Mar, tywiusz...

Widział on tedy jakoby [illegible] [illegible] [illegible], całe rozkoszami, [illegible] [illegible] [illegible]

Ale teka upadnie ona sama. A jeżeli ją podniosę, to podniosę obuję. I cóż upadek tej teki znaczy wobec upadku duszy?

I może ją jeszcze oddalić, kiedy wreszcie jej otworzę, a ciężar na mnie spadnie, zadławi mnie. – Jeżeli ją [illegible], kto mi na tym świecie zarzuci kradzież.

I [illegible], [illegible], [illegible],

Rozdział VII.

Kiedy Mesjasz dwóch na koniu ~~postawił~~ postawił stopy, przeciągnął [nagrodę] ~~zdeptał~~ delfiny, i te się jako przy chowaniu ~~potwierdzenia~~ oddaliły. Za potem napełnił naczynia i stowarzyszył gorzkością dwukrotnie Pana wina za tak ~~[illegible]~~ przedwczoraj dowód łaski. Jak kiedy skończył dwukrotnie powrót ~~[illegible]~~ nawrócić w serce, co ma dalej w sobie uczynić.

Skoro ~~[illegible]~~ [już] - [myśl] - [illegible] na ołtarzu ~~[illegible]~~ Jestem ~~[illegible]~~ i wyrzekałem, to ~~[illegible]~~ [nawet] ~~[illegible]~~ [z] [wspaniałymi] ~~[illegible]~~ [nawet] ~~[illegible]~~ Kto [nawet], gdyby mi ~~[illegible]~~ [z] [wspaniałymi] ~~[illegible]~~ nie wystarczało.

~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ do Boga, aby ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

[illegible] nowy [illegible] [illegible] [illegible]

Ewangelicznie:
„Gdy was w jednem mieście prześladować będą, uciekajcie do drugiego; a zaprawdę, powiadam wam, nie skończycie miast Izraelskich..!"

Jedy odrazu zrozumiał, że to słowa natchnione przez Pana. Czemprędzej zebrał się ze ziemi, i męstwo napełniło ~~wielkiego~~.
– Poczekaj, czarcie! – pogroził. – Kiedyś mię ty z mojej pustelni wywabiał, to ja ci niespodziankę sprawię. W twoją własną jamę wkroczę i tam z tobą walkę toczyć będę.

To wyrzekłszy, skierował kroki swe ku miastu.

* * * * * *

Przekonał się Martynian wkrótce, iż zawiele sobie był zaufał. To też, pomny słów Ewangelii, w żadnem mieście

długo nie pobawiał. A tak uciekając wciąż – z miasta do miasta – w nie pełna półtora roku sto sześćdziesiąt siedem miast ubiegał! W onem ostatniem znaleziono go bez ducha. Niewiasta jakaś cnotliwa, rozeznawszy męża Bożego po zgonie, zajęła się pochowaniem jego zwłoków.

*

Obrok duchowny. „Lepiej od powabu grzechów uciekać, niżli męstwa w nie bezpieczeństwie doświadczać. Zwycięża szcza od tego cielesnego grzechu, z którym tak trudno jest walczyć. – A iż ten wołał do morza się rzucić, niżli z niewiastą onaą zostać, nie dziwuj się temu. Jako bowiem kto z wojska ucieka, żadnej się śmierci nie bojąc, jeno tej, której się naprzód przelękł, tak też, kto się potępienia zlęknie, już mu żadna śmierć inszą straszną nie jest."

„Rozmaite są dary Boże. Jedni,

z żonami własnemi mieszkając, czystość zachowali – a ten święty tak przed niewiastami stronił, bo czuł, że tego daru nie miał, co zaś tamci. – Jednemu Bóg dał to, drugiemu owo. Wszakże najczęściej zamieniają się ludzie z sobą przy tych darach, i nikt przeto nie jest na swojem miejscu."

---

Koniec.

O świętym Eleuteryuszu.

O świętym Męczenniku. (Żywot w exeb. nr. 415.)
(Andrzejowi Salicy przypisany)

I. Młodość św. Męczennika.
II. Loci arcae. W przekleństwie Ojca. Zaprowadzenie [illegible].
III. W Cezarei, w domu [illegible]... Żona.
IV. Wygnanie Żony. Narodzenie pustelnika. Męczeństwo. Śmierć. Pogrzeb.
V. Żona na swoim miejscu. Rozmowa z Cesarzem. Z Rybakiem. Umowa.
VI. Na skale morskiej Marsa. Modlitwy. 6 lat. Zabycie Nowy Jerozolim. Potyczka.
VII. Relicenka.

Różne tytuły św.:

św. Hieronim Metafrast. (Symeon Metafrast)
Adam z Bredy Howard.
Wielkiej Bedy (w historyi Kościelnej)
Adon biskup
Palladyusz
Howard
Euzebi. (hist. kościelna)
Teobeld

Obrok duchowny: Lepszy ten żywot [illegible] jeszcze [illegible] lecz nasz, [illegible] lepszy od powieści [illegible] gorszych w wiekach, mówi mistrz w wielkich [illegible] dostrzeżeń, [illegible] w tym wielkiego sensu, w którym [illegible] wielkie... itd.

---

O cnocie...

Rybak nie [illegible] tu [illegible]...
– czy znam [illegible] ...sam czy [illegible]
Kogoś [illegible]?
– Słyszę.
– To dobrze. Ja ci dostarczę. –

Jeszcze:
~~jako niewiasta~~
jako dziecko...
jako wilk...
wraz z wielkością lasu...
kamienie-[illegible] mogą spaść...
(wielkie) [illegible] jako smok...
[illegible] z [illegible] potoku [illegible]...
[illegible] ...

Była [illegible] [illegible] [illegible]

"Napoleon"

## „Napoleon"

Bywa, iż człowiek nie umie siebie samego nie, kiedy jest i czy jest wesoły; zdawała, że ktoś ją, skądś, kiedyś się do niego, spacerując, spytuje jakąś ciekawość, ale czy to on sam, czy [illegible] jego, tego nie może rozróżnić. Aż jakiś [illegible] wypadek zdarzy (jeżeli się wypadku tego), że się człek nagle ocknie, poczuje siebie [illegible] wyraźnie i nawet wektory swoje zauważy, które [illegible] nie mogą czy nie umieją dodrzeć.

Taki szczęśliwy wypadek zdarzył się [illegible] Bonapartemu. Ten naprawdę wyjechał, a [illegible] dopiero w wozownicy.

Przyjechał Doń w odpowiedniej porze pułkownik [illegible] Chłopicki, nazwiskiem [illegible] człowiek ambitny, który mógł być wielki przy porządnym Kardenu, kto go powoływał na pomoc: „Panie! Wielki nam nie [illegible] wielkiego wodza." Gdy [illegible] odchodzący powrót wrócił w wspomnieniach: „Skądże się, zdawałoby" [illegible] [illegible] podchodził Doń, chwycił go za guzik i przyszedłszy tłomaczami: „Cudzy pan. Ja pana tak [illegible] w głowę, że wielki wielmoża, wielki [illegible] wielkiego [illegible] [illegible] [illegible]

f

Taki mistrz wyprowadza wówczas się kwoty łopatce, [illegible] prokomani z Wiśnicz. [illegible]

Pozostaje [illegible] pewne przykłady [illegible] pana pobora z mieszkania. W przypadku mowy, [illegible] i odpowiedzi – mam wrażenie, jak wchodzi [illegible] Kto [illegible] [illegible] [illegible]

Kopernikus (nawet) w rozmowie z inspektorem, czuły się nie było wiekiem społecznej nadziei (Więzicki). Do to panie nikomu skromny, pełnego zachwytu, gotowi (na) Kopernikowe zaczekiwać, że to wiły od Niemiec... A polski! Kopernika nam nikradli, choć nazwisko jego [illegible] często polskie, pochodzi od Koper...". (Pan pobożnie skłonił się, etymologia od cnoty, gdy zamiast w rozmowie wskazówki o wiejskiej nowości)

Stanął się tej pan Kopernikowa, nieśledzonej mojej Junie. wiatka. Wiosna dlugich nie mógł na repetycje, bo był typowy, ale nie nowy dlugi pytania i wyroków kotwicznych. Często, przechodzi, stanął na wiosnie i powiedział się, jak [illegible] na pomnika. Ludzie, [illegible] wiejskie p. nepheli nam, mówiąc: „Kopernikowa". Nikt nie wiedział w nocy te wiejskie [illegible]

A że sam nie [illegible] wielka, [illegible] chętnie się interesował na tej [illegible] (Kopernikowa) go wiadomości: jak to może być, że Pan wiejski, i pan wielki, [illegible] (ten) [illegible] wiejskiej [illegible] do ludzi wielkich. I, ni przypadkowo się dowiedział, wyniósł z [illegible], że kandydat na [illegible] wiejskiej, wyniósł pewne wiadomości, w pokoju wiejskie do [illegible] (Kopernikowi) [illegible] podobny. Pan radca na nos jak [illegible] — wiadomości z wiejskiem do [illegible]. Pan [illegible] na [illegible] „Radecki". [illegible] (Zauważył, że [illegible] [illegible] tymi [illegible]) rozpoczęto [illegible] na wiejskich się wiejskie.

To tej, [illegible] z Kopernikiem (Kopernikowa) [illegible] [illegible], [illegible] gdy [illegible] (bystrem) [illegible] Kopernikowi w [illegible] [illegible] [illegible] okupacji, [illegible] wiejskie [illegible] [illegible] na Kopernika [illegible] i:

— Wie. Kopernikowa co! [illegible] wiejski. Kopernikowa [illegible] do niepokalanej podobny...

Kopernikowa [illegible] w wiejskiem, [illegible] się wiejskiem okręgu.

— Skandal... gorzej — powtórzył [illegible].

— Jak Boga kocham, że je tej tego [illegible] nie spotkałem.

Nie mógł [illegible] spodziewać wiejskiej, bowiem [illegible] tydzień temu, [illegible] Napoleona,

I

w stronę, której pokazywali w nieskończoność pisarze
wektory.

— O... ten sam podbródek, ~~taka sama~~ ta sama usta, nos...
nawet ten kosmyk włosów. Spojrzyj na czoło... Prawdziwy Napoleon! Nawet by się ktoś przebrać nie potrzebował
~~nie~~ (nie ma czego) ~~odtwarzać, przedstawiać~~. Jemu to
rewerencja...

— Mam swoją pasję ~~historyczną~~...

~~Ale to~~

— Ale to znakomicie! Ten wzrok ~~ma~~ ~~w sobie~~ ~~pełen~~ ~~gniewu~~ ~~Napoleona~~ ~~Napoleona~~ ~~Napoleona

zdawał się stokroć więcej.

Po miesiącu mogła rozpocząć się praca właściwa. Długo i badawczo przyglądał się swojemu obliczu, wyrost i z profilu, przybliżył [illegible] różne miny: groźne, kamienne, nieprzystępne... A wynik to z całym krytycyzmem, nie był bowiem odmiennie [illegible].

– Rzeczywiście, niezwykłe – powtórzył przy [illegible] dużo na dużo [illegible] wyższego dumę [illegible] jakby [illegible] wstępnej. Podszedł ku światłu, gdzie wśród opadających [illegible] fotografie zbiorowe: dawnych [illegible] matury, i późniejsze – po ukończeniu seminarium duchownego. Jest się [illegible] podobieństwo [illegible] twarzy [illegible] porównać je ze sobą i z [illegible]. Na pierwszy widział swoją podobiznę, tak niepodobną do obecnej swej postaci: wynoszka przysłuchiwanego, o wystrzeszonych [illegible], o włosach szczeciniastych, w źle uszytym ubraniu...

– Kiepska fotografia – zdecydował.

O wiele lepszy wydał mu się podobizny dwa [illegible] ku [illegible] wokół [illegible] [illegible] [illegible]

pobocza, znany nam, nigdy niezapomniany Łapkiewicz, pan inspektor z powiatu, kilku nauczycieli i nauczycielek, jakiś wolontaryjny akademik i jeszcze parę przypadkowych osób – a ~~on stał~~ wyżej w pozach siedzących i napół leżących ~~na pobo~~, a on stał ponad nimi nad koszem pełnym butelek, stopą o jakąś pieńkę wsparty, z założonemi rękoma na piersiach, z pałką myśliwską w brwiach dźwigniętych – istnie, jakby wódz nad pobojowiskiem.

~~Tenże pan podczaszy wojskowości strzelecka~~

Każdy dopełka dużo i z ludowością wpatrywał się w tę podobiznę swoją. Przypomniał sobie, że widział nawet gdzieś w jakiejś księdze starej, przedstawiającej napoleona w tej samej mniej-więcej pozie. Oczywiście, zdumiona wątpliwość, zgięła do ziemi, jak nic, dopełek cygara.

– Ten Łapkiewicz... zdawałby się mogło: myślki mu wątpić (zgoła) a to bogaty człowiek – pomyślał z uznaniem i począł dalej krążyć wzdłuż salonu.

(jak z tym Mickiewiczem)

Dzieci ~~sobie~~, jak sądzić domyślić się można, stał w ~~przeciwnym~~ (w tym dwuznaczności nie odrzucił) ~~stopniu~~ kręgu dopełki. Ten ~~ostatni~~ (bliscy) wiem, jakby za ~~czarodziejskiego~~ sprawą ~~czarodziejską~~, tuż nowe, które wywołały ~~swoją~~ duchy pochwycił wiadomości wielkie. Stąd to ~~pan~~ tak naturalnie szło – ~~to~~ zrodziło się w nim przekonanie o wyjątkowem swojem przeznaczeniu, – że jednak kiedy dopełka, jak się już wspomniało, nie był ~~człowiekiem~~ (wyżej) polskiego, a więc miał kapitały, mimo tego przeświadczenia ~~niektórzy~~ nadodatku go czasem myśli, którzy ~~kapitał~~ okrutny miewa nieprzyjemne duchy. Zapewne ~~wpadł~~ ~~w myśl~~ ~~podobną~~ myślą jakąś podobną: „czy to byłby nie (podobieństwo zewnętrzne)?“, która go uderzyła raz, gdy się po ~~pijacku~~ nocy obudził, nie zawsze ma spokojne i zetknięcie ~~z~~ ~~każdy~~ ~~ktoś~~ ~~podobny~~ ~~tych~~ napoleońskich ~~wspomnień~~ i zetknięcie (z pewnej strony) ~~z~~ ~~wspomnieniem~~ ~~nieszczęść~~. + Pocieszał z tym wszystkim (podwinął) ~~się~~ na razie

Począł [illegible] z anonimów sekt jakby z katalogów
książek, [illegible], wypisywać [illegible]
monografie, [illegible] daty, traktujące o nieznanych
i sprowadzać je wokół. Z [illegible] zaczął się do czy-
tania tych. Po jakimś czasie odetchnął swobodniej.
Już niepewność zdawała się [illegible] dotychczas.
Koncentrował się w biografii [illegible] Wielkiego cesarza
tylko [illegible] tyle podobieństw w [illegible] że
tu nie wolno było dwóch zdań. Zwrócił uwagę
go aż do wstrząsu jeden identyczny moment...

Gdy [illegible] Bonaparte był chłopcem i chodził do
szkoły wojskowej w Brienne, czasu, gdy do szkoły
tuż wracając do domu, brał u pewnej [illegible]
jabłka, które lubił. Nie zawsze miał pieniądze,
[illegible] gdy na zapłacenie - lecz [illegible]
ta ona i bogowała [illegible] chłopca, ile zechciał.
[illegible] wolno [illegible]
Opowiadano sobie [illegible] [illegible] dziwny uporu
[illegible] (czynność ją [illegible]) [illegible]
[illegible]. Powiadano też wprost [illegible] na długo z re-
dzinnego miasta, i [illegible], [illegible] zajęty [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] zapomniał cał-
kiem o [illegible] swym dziwie. Przypomniał sobie, gdy
astronomowie [illegible] [illegible] [illegible] Kome-
tom, [illegible] [illegible] Francuzów. # Już jako
cesarz przybył do Ajaccio. Gdy na ulicach swej
dawnej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

miasta, przekonuje w myśli wspomnienia lat tu
odbieranych przeżyć, przypomina sobie swoje
przechadzki z czasu szkoły i owe przekupki. Skierowuje
tedy kroki w tamtą stronę i zatrzymuje się
przed straganem, który tak dobrze znał. Po-
znał tę siedzącą za nim dobrodziejkę swoją, choć
jej trochę była przytemniała.

– Czy mi pani poznajesz mnie? – zapytuje ona.

Stara wiedźma przykłada dłoń do czoła i oblicza,
na pamięć na czasach, że w jego [illegible] dla
tej.

– To Bonaparte przyjechał, to niemożliwe dotychczas

Zapomniała [illegible] Schylił się z konia i podał
jej zakrwawioną dukatówkę.

– Oddaj swoją dłoń – wyjąkała. – Kupiła sobie
matka dziecku, aby na starość nie mierzyć,
przynajmniej.

[illegible] Dała [illegible] to pożywienie,
[illegible] dała [illegible] na inny świat.

Otoć i kwiaty [illegible] tak samo, gdy chodził
do szkoły w mieście, kupował [illegible] i inne
owoce u przekupki, która [illegible] się za swoim
straganem obok żelaznej kraty, zamykającej dwie
dziedziniec gimnazyalny. Tak samo [illegible]
[illegible] [illegible], i ona burgowała [illegible] i
drugim.

– Dobre to było kobieciątko – rozczulił się wspo-

mniemam. Ilu to ~~ludzi~~ chłopców, gromadzących się otaczało zastępcę śmiadacza tuż obok wozu od muzyki tuż bardzo i jeszcze przy ~~tym~~ słowach. Ilu chłopców dopuszczało w ten sposób do pustowania najcierpliwszych nerwów. Ilu ~~tych~~ tych pomocy uchronić od opuszczenia tam dziecinnych zgiełków. Być może, według ~~tych~~ tych ~~tych~~ ~~tych~~ ~~tych~~

rzeczy. Potem odszedł do sąsiedniego i zapomniał o drodze. Leta szły, [illegible] [illegible] coraz wtedy, później w wiórkach prochowych. I oto teraz...

Wtedy powiedziała o tym, że [illegible] [illegible] [illegible]

trudna rozmowa... To się nie rozumie. Trzeba
inny plan wymyślić.

Książę jest [illegible] zdenerwowany, głęboko się zastanawiając
nad czymś dosyć... jest on! Kazał [illegible] Andrykowi,
żeby Kasiek - jest tego [illegible] dnia - nie [illegible] na
noc, zawsze ją z czymś pod bramę wysyłał
mi: „Ta Kasia [illegible] [illegible]
Drug! Książę ani słówka. Jak [illegible]
Tajemniczość.

Długo z nim Książę [illegible] się [illegible].
W pewnym momencie [illegible], Bo, ale co na to
powie Kasieńka? Tu jest [illegible]. [illegible]
[illegible]
- Trzeba [illegible] plan [illegible]. Z Kasieńką,
[illegible] [illegible]. Trzeba inny plan wymyślić
[illegible] [illegible]. i [illegible]

Ma coś z przeobrażeniu się Księcia Edgarda

Im [illegible] się [illegible] Książę o Napoleonie,
tym bardziej się [illegible] o [illegible]
z Nim podobieństwie i - co [illegible] [illegible]
Senieńskiej. Wspólne [illegible] z Nim dyplomacji,
[illegible], [illegible]
z Nim [illegible] i [illegible], [illegible]
wodzu kampanie i [illegible] bitwy. [illegible]
[illegible] o tym wszystkim, co z [illegible]
indywidualności jego [illegible], zachowa

(czytelność odrębna)
nie swoje własne ~~wiadomości~~ zdanie. ~~Bo~~ W wielu
razach nie zgadzał się z Napoleonem co do pewnych taktycznych – on, Napoleon II. że inny
inny by to wykonał – często ~~to~~ ~~przeciwne~~ w decydujących momentach postawić mu
dział krok ~~wodzowi~~ ~~wodzowi~~ ~~wodzowi~~ Napoleonowi.
~~(Książę przeczuwał niepotrzebność tego wyjścia~~
~~mówił otwarcie przy Królu~~.
Kiedy w momencie ~~ostatecznego~~ (bitwy) Napoleon, ~~gdy się~~
~~wściekła bitwa~~, gdy się ~~już~~ rozpoczęło pościg
ciężkie na strony Austryaków, a ~~Ney~~ Ney
jeszcze, ~~zdawało się~~ ~~zdawało się~~ ~~zdawało się~~ zdawało się cofającego się
jeszcze nacierał się na most ~~Dirnsteina~~ i odbijał
ataki ~~Rosjan~~ Rosjan...
– To nie jest ~~jest~~ wodzowi – mówił Książę do
Wikarego pod wrażeniem ~~ostatniej~~ ostatniej
rozmowy. ~~Rosja~~ To może wykonać pierwszy lepszy
sztabowy oficyer. Rosja powinien stać na wysokości
~~wszystkim~~ wszystkim i patrzeć na pole bitwy. Wówczas
widzi spokój Kamienny wobliczu i wydawać
rozkazy krótkie, a stanowcze.
– Zapewne... – ~~Wikary~~ ~~Wikary~~ ~~Wikary~~ Wikary.
Tak samo nie był zadowolony ~~Książę~~ Książę Kopyt
Ka z pozycji bitwy pod ~~Austerlitz~~ (Austerlitz)
– za dużo strat ~~ostatnich~~ ostatnich. – Ktoś widział

na oczach nieprzyjaciela przeprowadzić się przez Dunaj. Mogli ich spotkać wyprzedzając jak Kaczki, Trzeba było obejść z wojskiem daleko na prawo, tam się przeprawić i zajść nieprzyjaciela od tyłu. Wtedy moja nie miała.

A kiedy cesarz wyprawił się do Moskwy, to mieli się schronić na rozkazie.

– Wódz powinien przewidzieć, nie leżeć w materii.

Również ostro krytykował taktykę Napoleona w bitwie pod Lipskiem [illegible]

– Przegrał przez swoją niecierpliwość, oto co jest nadzwyczajnie przy końcu.

Jednak kiedy Cesarz [illegible] wyprzedzał [illegible] to [illegible] pobudzając, jakby przyjaciel [illegible] mu dał [illegible] przez swoją [illegible] do [illegible] zwycięstwa [illegible].

Tu trzeba zauważyć dla ścisłości, że Napoleon, mimo udowodnionych mu błędów, nie [illegible] w oczach księdza Lopatki nie straciła ze swej [illegible] wielkości. Obwiniał go, tłumacząc obwiniony siebie. To nie było w jego zamiarze. Gdy krytykował jego

4

„Bitwy", chciał tylko [poeta] opisać, jak on o dawnych wypadkach by powiedział.

Z dzieł powstałych wyniosła wielką korzyść Zobaczył Napoleona mniej [...], niż się zdaje zwykle, niedostrzegamy, zobaczył go podległym [...] ludzkim [...] zawodom i klęskom — i owo „podobieństwo", do [...] Napoleonem, [...] które jako coś nadmiernego [...] zraża zajmuje [...] [...] [...]

że rzecz, w czem jego prawdziwa wielkość była – to postawa. Sedet, postawa. O!

Odtąd książka Łopatka będzie pilnie, by mieć wzięcie [illegible] godnej osoby, [illegible] znanej, [illegible] Lekarem, [illegible] buty z cholewami, [illegible] kapelusz [illegible] [illegible] [illegible]

w jakimś stosunku do księgi
Widzimy [illegible] że na kartce [illegible] Josefina
[illegible] odtąd na [illegible] Kunigunda [illegible] Jo-
sefine !), a na [illegible] „Mary!"
Organista (nauczyciel) Telmę, że [illegible] wiedzie
na podróży [illegible] przy ukłonie, a zos-
tała Koriolanusa, [illegible] jako starego dyplomaty
z Talleyrandem. Malarz [illegible] podziwiamy
malował wtenczas zakrystyę, [illegible]
[illegible], został nadwornym
[illegible] w pałacu [illegible]
[illegible] podniesiona do [illegible]
I [illegible] była [illegible]
[illegible]. Była to [illegible] ostatnie, godne
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nad.
[illegible] wiadomości [illegible]. W pierwszej Mariekhy
był głupi, [illegible] a Josefina, jak wyżej
[illegible] Josefiny, była [illegible], zazdro-
sna i miłościwa [illegible] sędzi,
dwór Organisty Telmę, [illegible] malen David,
[illegible] Koriolanus Talleyrand był [illegible]
[illegible] [illegible] wierzeń monografii
osobnych.

[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] jego [illegible] [illegible]
z liczby [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

Wobec mnie był [illegible] Napoleon niemożliwy jeszcze, dla tego możliwego tylko w swoim samo-napoleońskim przekonaniu. Już nie być [illegible] Wielkiej Armii, [illegible] nagle [illegible] Wielkiej Armii nadchodzi wiosna, przynosząca [illegible] Smutny, [illegible] do [illegible] Kościół [illegible] Katedry [illegible] Wenus. Lem.

Pewnego dnia wszedł do sklepu "Dawid". [illegible] Kupił [illegible] Kamiński. Kupił na [illegible] swój portret. Rodzina ten [illegible] wymienił, [illegible] dotąd [illegible] tego nie próbowałem nie [illegible] pomogło.

– Zrobię [illegible] jak stoję. – pytał odpowiednie [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible]

Nie opuścił się Kawał dopóty na pojętność malarza, dopóty z tym z Dawid. I jak się okazało, miał słuszne rację. Później, jakby [illegible] portret [illegible] pod kontrolą jego dogląd [illegible] pobudki. To nad się okazał bezwątpienia, że [illegible] zwykłe ciało za mierne, za podbudowane za [illegible], a wielkich, [illegible] [illegible]. Wszystko to musiał malarz za jego wskazówkami zmienić: [illegible] [illegible] [illegible]

V/8

[illegible] zwolnienie [illegible] w pobliżu [illegible] [illegible] [illegible]

Dotąd miał tylko pozwolenie swej narzeczonej, a teraz ona widzi Hektora.

– Portret nie ślubu nie [illegible]. Jest jak [illegible] nowej wiary, wielkiej miłości i odwagi. Kroczy [illegible] [illegible] [illegible]

jasne manifesty Cesarstwa. Nowości

I niech się nie ~~myśli~~ zanosi pewności ~~siły~~ na wyżu i wysokiego nastroju - ~~siły~~ nie Koalicja, jak nazywał dekadenci Konstytucję i Sejm dwu chwilowe podpory. Mimo że sromotą ~~Jakobinizmu~~, zwarli jakobinizmu, ~~zniszczyła~~ Koalicja nie dawała się tym zwieść, lecz nastawała nań coraz to zawodniej, nazywała ~~nas~~ Konwencję, zgubę rozwodu z Jakobinizmem, wyrzekania się wtedy (sic!) (leo za wyderostwo!), tworzyła się przepaść konwencyjek etc. Zwycięstwa zaś, ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~

Było to tak. Już wiele godzin trwała bitwa pod Bella Alianza, która wg Bella Alianza, a żadna ze stron nie mogła uzyskać decydującej przewagi. Na polecenie, naczelny przemówienie wydawał [illegible] aby [illegible] przełamali wyrok niepowodzeniach, dany [illegible] Wreszcie udało się wyczerpanie [illegible] przełamać ostatnią przeszkodę. Zwycięstwo [illegible] [illegible] Francuzom. Napoleon, stojąc na [illegible] w otoczeniu [illegible] adiutantów, [illegible] [illegible] [illegible]

nekii) (nieprzyjaciół)
(bezczelnie) biały punkt, ku któremu wszystko
zbliżało się wyraźnie (najwyraźniej) chmura kirasjerów.
Ta kapliczka nie bez przyczyny...

Wyjaśniło się nam sama wszystko, nie
mogło (jeszcze) odpowiedzi. Oto, gdy chmura jazdy
zrównała się z punktem białym, zniknął
pierwszy szereg - drugi - trzeci... i znikły
dalsze, jakby ich ziemia pochłaniała.

Napoleon zbladł, wrzasnął: Tam był
wąwóz głęboki, niezrobiony na armatnie,
przeklęty pochyłość! Nim się koniu
i ludzie wyprostują, chmura stopnieje
do trzeciej; i reszta przejdzie po tym
trupie (ku zwycięstwu)
trupowym mostku, pogoni dalej. Ten
jeden dzień będzie o godzin i wiecej
mniej, nie zdoła nic zmienić.
Przyszło nieszczęście
Waterloo...

Kapliczka nie była tej przyczyny
która uprzedziła upadek Napoleona. Gdyby był
ta kapliczka wcześniej zniknęła i chmura
z jazdą pierwej tam stała, to nie byłby prze-
łat swój decydujący cios nie otrzeźwiona. Lecz
już zapóźno się opamiętał, zapóźno było na
wstrzymanie wielkiej jazdy.

Prosty przypadek.

Co spotkało Napoleona, mogło spotkać

i kosiarka łopatka. Tak ni też ~~stała~~ ostatnia stała.

Było to podczas żniw. Zwożono z pola ~~pszenicę~~ do stodoły. Zwała robota ~~była~~ przy ~~pszenicy~~ na ~~plebanii~~, ~~w~~ kilkunastu ~~na~~ odległych ~~pszenicy~~ (~~Tempo~~ ~~pracy~~, ~~pracy~~) i nawet gorączkowo ~~należało~~ ~~się~~ ~~spieszyć~~, gdyż burza nadciągała. Jasio kosiarka łopatka, ~~obudowany~~ z dziecięcej podświadomości ~~gromadzi~~, ~~objął~~ dowództwo nad zwózką. Rozkazy jego ~~grzmiały~~ i stanowczo ~~wpłynęły~~ ~~porządek~~ w pewien ład i nadały robocie tempo ~~wściekłe~~ gorączkowe. Widział go ~~ktoś~~, jak ~~stał~~ przy ~~wozie~~ ~~załadowanym~~ ~~snopami~~ z wozu na ~~wozu~~ na progu ~~stodoły~~ i do ~~tych~~ podawanych na widły ~~snopków~~ ~~wyciągał~~ ~~kark~~ ~~ręce~~: raz, dwa, trzy, dwa, ~~trzy~~ a potem, gdy ~~wszystko~~ ~~wpadło~~, wskakiwał na wóz i, stojąc ~~na~~ ~~przodzie~~, ~~pędził~~ ~~konie~~ niby na wyścigach ~~wielbłądów~~ podobnych ~~nawet~~ ~~do~~ ~~tych~~ ~~tych~~ ~~tych

dużo i pomyśleć, co tchu. Banc
tu-tam wołała, jeno ulewy...
– Jedź na piątej! – krzyknął ku
wołnicy.

Chciała tak skręcić z drogi i wrócić tą
samą polną. Nie w tej porze było, by
konie nużyły. Wóz podskakiwał po nierównościach gruntu.
Nie dbała na to, kiedy kopytka i ostre
kamienie, na wpół [illegible] dołami
koleiny i [illegible] chmury. To jemu zajęczeć, wyjść
i wołnicą – gdyż nagle konie kopytka, poi-
mowy pod się, krzyknął:
– Ku, Hej! Nie wołaj kopytka!...

Żeby [illegible] wyjść [illegible] nad
[illegible] wzgórza. Ruszył, [illegible]
[illegible] Wołanie [illegible] konie [illegible]
[illegible] wołnicą [illegible] kopytka, [illegible]
[illegible] kopytka, skręcając w [illegible] stronę,
ale z [illegible], [illegible] wóz. [illegible] głuszy
w [illegible] ulewy i [illegible] na [illegible];
[illegible] [illegible] dorady [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] do [illegible].

Na dopiero, po [illegible] [illegible]

i wdzięczność bólu, mógł objąć myślą [illegible]
i znaczenie tego niezwykłego wypadku. [illegible]
– [illegible] Jakże to [illegible]... [illegible]
zagarnięcia [illegible] Nieja... [illegible] prawdziwy [illegible]
Kapłańskie?

Niby [illegible] myśl [illegible] [illegible] myśl
[illegible] [illegible] [illegible] [

76 [illegible].

[illegible] Waterloo – i przegrał. Jesteśmy [illegible] Elbie – [illegible] [illegible] fakt! – Koalicja [illegible] tryumfuje. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] obradują, wydają [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], [illegible]. Biedne [illegible]. Ale tryumf [illegible]! – [illegible] [illegible] [illegible] – Lecz [illegible] [illegible] [illegible] – zobaczy [illegible] [illegible], że, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

odpowiedzieć oprócz lekarzy do konsyliarza.

Wróciwszy z Łeby do Wisłoka kupił [illegible]
[illegible] i bierze [illegible]
[illegible], między porozumieniem, zapewniał [illegible]
[illegible] – widocznie kochają
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

— Obywatele! — [illegible] — musicie odpowiedzieć te zakuty wrogom, wydrzeć wydrzeć adres tajemnicy, dać prawdziwy obraz do ręki. Kaźdy [illegible] [illegible] [illegible]

# Zjazd [illegible]!

Komitet [illegible] w Międzywodzie zgodnie [illegible] wniosku [illegible] [illegible] [illegible]

uchwyć wrażenie, ale jedno z tych ujęć nie nadawało się do powszechnego kolportowania. Albo ceny były zbyt wysokie, tak, że kioskarz ze swojej [illegible] wyższe, albo znowu były niskie, tandetnej nie wydawało się kompanii.

Ale wreszcie kolor się mocno odpowiedni. Jan Polecał go jako każde przejście, a wreszcie, gdzie wiele się wtedy kombinowało, [illegible] [illegible] [illegible]

I w tem może okazać się fachowo-umiejętnościowym,
że jak [illegible] artyści [illegible], kwintesencja [illegible], co ci-
nie, albo [illegible] [illegible] [illegible]

4.

Z milkły zatem już głosy wątpiące; podziękowano
kolejno za trud poprzedni [illegible] i [illegible]
[illegible] zebrania [illegible] fundacyjne przyjęcie
[illegible] : tak [illegible], jak [illegible], [illegible]
[illegible] z jednonogą [illegible].
[illegible]
Nazajutrz [illegible] w [illegible] dwie nowe
[illegible] Jako [illegible] [illegible] [illegible]. Rozdzielił
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible], powinien [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dość [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] gdzie [illegible] zbożdzie [illegible]
wilgoci. –
– Fi! ornament – [illegible] malen [illegible]
– Byłaby [illegible] [illegible] nowego kościoła, ale nie [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

4.

– odmień temat –

– Zwycięzcom Bóg dał ciemne oczy, ciemne włosy, wzięli [illegible] piękne. Niektórzy, górą Łotwa. Kasia, dużo jasny i kolor jasny; włosy złotawy, [illegible] piękny, [illegible] gustu. Koło okien do obrazu. Koło lichtarzy na ściance – [illegible] zrobić w kolorach. [illegible]

Trzeba już wcześniej wyobrazić sobie [illegible] ściany i [illegible] [illegible] [illegible]

– Czy pocałuje nie zdrojaśbarzewaheć się kosyde.
– Da się zrobić. Imitacja.
– A tak, to co innego...

I na tym się Konferencja zamknęła.

Przez dni niejakie i dobre stuk[mity] rozchodziły się po kosiarce: Stawienie kobylicy i [przetaczanie] [dwa] rusztowania. Wiedz o tym [przeciw] [się] [wy]szło po wszystkich smacznych [pierożki]. Rodziceczenie, wdzięczność, Lenc [wsi] do [wsi], zatrzeszcz [wozy] [sursu] kręgi. Ciekawość rośla. Wyjechali [wiedza] z wszystkich dobrych [wsi] stronach [wsi] [wsi] wszystkich [wsi] do Kosiarzowej, aby [wsi] [wsi] [wsi]

[illegible] zaniedbanie roli, a może [illegible] dlatego, że [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] Komitet Kościelny, wystrzelawszy wywodów Księdza, który mianem [illegible] dla dowodu Komitetowi tych medyczków, zgodził się nad nie na te Komitetowe zwy[illegible] zwrócił się do [illegible] pozwolenie [illegible] z oznaczeniem [illegible] w medycynie. Podniosły się na to pomruki [illegible] (głosów) [illegible] [illegible] [illegible]

~~jakiś~~ ~~chyba~~ ~~o~~ ~~osobiste~~ ~~sprawy~~ i
~~zdawałoby się~~ zdawałoby się wolności. Z żadną podobną
~~sprawą~~ sprawą świat się tym ~~jeszcze~~ jeszcze "nie"
Gdy z komitetu kościelnego przyszli do ~~mnie~~
~~z~~ ~~zawiadomieniem~~ z zawiadomieniem oznajmienie, że
tak, tak a tak ma być płótno, mleko-
wojt, solidaryzujący się ~~z~~ ~~takim~~ takich z gminą,
zwołał natychmiast ~~z~~ tej sprawie posie-
dzenie rady gminnej, skąd wyszedłem zabra-
ny, o co chodzi, wyjdzie obradny zawiadomi.
~~Jakie~~ ~~to~~ ~~mnie~~ ~~płótno~~ - to my jeszcze mamy zbiegli!
Dziecko kościelnego, ~~ja~~ ~~ja~~ ~~ja~~

– Malarz filut, kiedyś cygani, podszeptuje mu, co ma się jemu zdarzyć, a kiedy mówi okropności.
– Hej, kiedy odstawi cygana, przytrze pyska, a ty narodzin czekaj.
– To jeszcze może być wkrótce.
~~– Dobrze, że jest jeszcze kto kogo~~
~~zakopie kiedy~~
I dziwić kościołów by się pomalować ze
~~Hej~~ a ta ani kroku dotąd...
– Jeno jej z dyla! wołają. Kiedyż się ~~to~~ do
djabłów wkroczy?
– Jak przyjdą do nędzy pomyślą.
– Do ostatecznego upadku!

Postanowiono jednomyślnie, że ani tokaju piękna, ani kwarty mleka gmina jesionowa nie ~~dostanie~~ da. Do tego ~~uchwały~~ odmowny dołączono jeszcze takie pokrzepienie pod adresem Komitetu i Komitetu Kościelnego wsparcia, (wezwanie) ~~żeby~~ wójt, mający zamiar malować, ~~by~~ ~~przed~~ dodawano.

Skoro ksiądz proboszcz dowiedział się o odmowie jesionowa, pokiwał milcząco

4.

Do malarza, aby mu ta prośba [illegible] wisiał zakomunikował. Zostaw godzinę [illegible] jego [illegible] mieszkaniu. Przyjść spokojnie, wiadomość. Lecz, skoro nie każde powiedzieć, że i jego, malarza, [illegible] na, zarumienił się [illegible] [illegible] [illegible]

Ostatecznie brak [illegible] jednowagowy,
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

z odem Księżyca Dwa, wszystkie chodzą
wiedzą się o różnej, [illegible]
Do Kobiety
ot, [illegible] w [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

wiekom [illegible] się, że tak było od nas i że tak
ostatecznie tak musiało pozostać. [illegible]
Kościół w Polsce [illegible] jakoś [illegible] swoich
[illegible] serc [illegible]. [illegible]
[illegible]. I Mój [illegible] Wawel
się [illegible] tym [illegible] ogromny – musiało
[illegible] Jasnej, [illegible] tak [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

16.

Nareszcie doczekali się, że się malowanie
uwidoczni. Postanowiono odsłonić [illegible]
[illegible] Boskiej rodzicielki. Na [illegible]
[illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]
[illegible]

Pod wpływem widoku ich oczu, lśniących od blasku [illegible] zapalonych świec, myślałem: czyż to możliwe, by nie było takich bytów – a ten oto czerwony i złoty płomień nie istniał. Nie dowiedli się chrześcijanie – tylko złoto – znaleźli to kiedyś? Czy [illegible] Kruszcy [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] Zwierzęta [illegible] miejsce. Niektóre rozglądały się na [illegible] kolorem, [illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

podobieństwo ~~[illegible]~~ z ~~[illegible]~~ twoją, w pierwszej
chwili, że tak odbiegnie [illegible] myślenia, by
nie dość, by wówczas niemal [illegible] mu
dni. Wówczas nawet [illegible] się w tej, we mojej tej
twojej twarzy nad sobą.

A potem dalej oczy [illegible] lekkiego [illegible] Na drugim
[illegible] od tego do tego — [illegible] widzisz
Matkę Boską Nalewkową. [illegible] Jasny [illegible]
[illegible] [illegible] Jasny ich nowe
[illegible] się daleko na boki. Oczy [illegible]
[illegible], [illegible] do góry [illegible].
Stoją [illegible] [illegible] lekkich
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] zielonkich, na których, wy-
różnia [illegible] obrzeżone, [illegible] [illegible] [illegible]
z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[

[illegible] [illegible]. (To był [illegible] [illegible] [illegible]

Komitet Kościuszkowski, Wydziałowcy wywodów kandydatów, którzy mają
[illegible] Na dowody Komitetowi [illegible] mają [illegible],
[illegible] (nad mi vad) [illegible] Komitetowemu swój pomysł wdzięczny i zwrócić się [illegible],
[illegible] do zwiększenia pomocniczych [illegible] z zaznaczeniem
[illegible] ich dowodów w ratusz. Podawszy się na te pomocniczych
[illegible] i serdecznie wszyscy ludzie – zawsze [illegible] do pobytu
w tych miastach Drugie, mieszkanie – ale w końcu wszystkie
[illegible] (Wiedeń) [illegible], Schronu, [illegible] zawsze
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [

– słowo „myśleć" powinny zostawić w słownictwie,
bo one myśl. (może to jest zresztą słabe myślenie?)

# Listy ze wsi

## III.

## (Kościelny)

Niewiele zapewne zdaje sobie sprawę z tego, co to jest Kościelny, jaka jest waga i znaczenie jego stanowiska, gdy ja pewnie rozumie. Jest to - można powiedzieć bez przesady - najważniejsza osoba w kościele, choć w hierarchii postawiona na najniższym szczeblu. Jeżeli proboszcz jest głową kościoła, to Kościelny jest filarem, na którym cały obrządek się wspiera.

Aby to nie wydało się twierdzeniem niezrozumiałym, przyjrzyjmy się Kościelnemu z bliższa, który jest właśnie wzorem Kościelnego, o jakim myślę. Naprzód, przyjmę sobie jeden tylko jego dzień, jedną niedzielę z licznych całorocznych świąt, w których pełni swój urząd w kościele.

Choć miejsce spory kawałek drogi od kościoła, już o wczesnej godzinie, ledwie dzień zaczyna się robić, gwar idzie na plebanii po kilkoro. Odmyka Kościelny, zaciera dłonie wniwecz kilka, przebija tam, bałakuje, czy się nie ochwaci, popatruje okiem śledzim, czy się do godzinie nadwerężyło, czy wszystko jest na miejscu swoim, jak należy. A gdy się ludzie, bywalcy rannych nabożeństw po kościele schodzić, wita się z tym tu z owym z parafianek, zapytuje o zdrowie, a czyni to przyjacielsko, ale i jakby [illegible] Taska, przyjacielsko, ale jednak pozwala sobie jako urzędnik kościelny na wyższe nad wszystkich stanowisko, które w tym kościele dzierżyć się wiernie wydaje. - Kościelny zdejmuje pozłacany rozłożysty, przebija dłonią kurz na obrusach, zapala świeczki, jeśli kto z przychodzących złożył „na ofiarę", poczem idzie do za-

Krystyi, wyciąga szuflady, taksuje doświadczonemi oczyma biżuterię Kosiuchy i pyta wreszcie, czy też czego nie brak, ustawia do miary amputki, próbuje wina miarkuje, czy się nie zepsuło — czego dokończy, przekłada się już tylko, dojść powinien na godziny i na kwadranse. Dzięki się "kuli".

Cieka go teraz najtrudniejszy objekt: Zbliża się godzina, kiedy trzeba iść krzyży budzić. W tych chwilach przychodzi nań, zawsze pewnego rodzaju, jakieś gnuśności. Tedy klika przy klamce, albo opiera się łokciem o dzwonek nakrystyi, krzyże tysiące cnót w dłoni rozwartej i podaje się zadumie...

W chwili tej zdaje się mu odsłonił ten urząd Kościelnego. Złożyłby go już na swych ramionach tak jakoś... Syna niema, któryby go mógł zastąpić; a urząd ten od wieków [illegible] dziedziczny przy jego familii. Dziadek był Kościelnym, potem ojciec, a teraz on już od czterdziestu lat... Wielu się to mogło kościelnych rozdowniło! Probostwo coś trwali, a wikarzy trudniej zrachować. Rzadko już miał pokrzywdzonych nad sobą władzę — byli z grodu gościńcowi chmistrzowie, a on, Kościelny, panował.

Zgięty po tych myślach wszedł chwilę stało, ale już [illegible] przez krystynie na ławy do modlących się Kościoła i na wagon w zakrystyi, gdzie budził księdza wikarego.

Stanąwszy w celi przy drzwiach, nasłuchuje chwilę, poczem puka nieśmiało, delikatnie.

— Kto tam? — ozywa się senny głos z [illegible]

— Ja, Kościelny... Też, jegomość, czas wstawać...

— Idź do djabła! — wykrzykuje, albo tak różnie, jak kiedy.

Kościelny uśmiecha się pod wąsem wyrozumiale. "Młode to, jeszcze się chce a tu obowiązek."

Przeczekuje chwilę jakąś, poczem znów puka delikatnie, już wyraźniej.

— Czego tam?

— Niech też jegomość wstaje — mówi głośniej — to już trzecie zgłoszenie w kolejce.

— A żeby cię ... zaraz, zaraz.

Kosiarczyk cofa się na to, idzie ku brzegowi kanału, tu postoi, porozmawia z tym lub owym i wraca ze chwilę ku drzwiom. Postuka lekko, inaczej puka, kiedy już energicznie.

— Jegomość, już ostatni raz! Niech się nie irytuje. — A to bestwa! — słychać przy drzwi, a wreszcie chrobot klucza i stąpanie bosych po podłodze.

Wówczas się tedy zwykle i ów dygnować na progu. — Potem [illegible] jego oczy, [illegible] na świecie, a gdy kosiarz [illegible] się w [illegible], pomaga mu [illegible] się i sam wstępuje do izby. Bynajmniej rozumie dobrze, że może [illegible] o takiem [illegible] jakby skromniejsze pomieszczenie w innej celi. Poddaje też organom odpowiedni minerał, [illegible] to [illegible] [illegible] jest jedno już odbyło. Teraz cieka go najwięcej zdania: czy budzi kwaśne [illegible]. Zawsze się mieni spalenia tam czyni. Niekiedy udaje mu się [illegible] pomyślne [illegible] gospodyni. Ale nie zawsze gospodyni ma chęć [illegible] [illegible] sam. Ileż to razy w myślach, napomknąwszy [illegible] na nogi, nim klamkę głównych drzwi naciśnie! Ale trudno — urząd, to urząd. Wchodzi do [illegible] stawi najczęściej i podnosi się ku drzwiom sypialni. Czeka jeszcze [illegible] drzwi uchylenia. Słyszy, jak ostrzy kosa. Zaczyna [illegible] [illegible] oddech [illegible] [illegible] [illegible]

odwrócić – puka... Raz i drugi. Nic. puka raz trzeci. Jakiś mamrot głuchy się dobywa, jakby poruszyć z legowiska lwa. „Co też wyleci?" – dumają na wszystko oficerowie. Cisza znów. Puka po raz czwarty. Stęp. Kwaśna grozinca. „W imię Ojca i Syna..." – puka po raz piąty.

– Ha Dyabeł! – wypada z drzwi.

– Ten jegomość...

– Ha! To ty Barchadera! – dobywa się bez grozby – Ba, dwie o półtrocki kosiory budzić... Cekawie!

Otwierają się kwadratowe klapki. Kozacki wąsy w tył zwrot i pozostaje wymykają się nazewnątrz. Stychły ostre trzaśnięcia drzwiami, i cisza cała. Stoi chwilę, dużo chwil – przechodzi się – idzie ku furtce, wraca – przylega na wąskie okienko... Dziwno – jest na wsi tak wczesną wiosną, wchodzi do pomieszczenia. Kontrast wychodzącej z dziedzińca ku dziwom – pusta. Raz, drugi, trzeci.

– Kto tam?

– Ten jegomość...

– Ha! Zbójca, jakiś ty?!

– Ten cis wstawać...! – Nikt się nie odważa drzwi, aż tak, iżby but lekki lub co innego nie obwarto tych drzwi. – Naród jest cicho! – oznajmia stanowczo. I zawsze pomiędzy swoją się pomiędzy wycofują się chorągwie, zostawiając tak tutaj pusto.

Teraz w kwadracie na dziedzińcu. Wydobywa się z ziemi i przybywa do samego środka. Nad szaplerz otwarty, jaki na dziś oraz wyciągnięty, aby symbolizować nastrój chwili, wyciągnięty; przygotowuje miecz, amputki, wyda dają komicznie nieodstawionym, a gdy kogoś wychodzi na ambonę, pierwszy intonuje „Ducha Świętego!" i, po zawiązaniu gromkim wokół dla przydania wiązi rozpoczęcia, głosem podszczypywanym niby basem organu, chwytu

je i pogłębia melodyjność. – Podczas uwertury i kilka minut dalej widzimy wyraźnie pustkę, stoją na scenie tak we dwanaście zakonnych z rzadka głowy, z półotwartymi (zasłoniętymi) ustami, poruszają w kółko [illegible] wreszcie.

Książę van Ubiera do mszy, w przekonaniu, zresztą słusznym, że nikt tak nie modli się [illegible] albo, nie wyróżniając [illegible] tak w miarę [illegible] operującym numerem na obliczenie. Ponieważ [illegible] i milknie [illegible] otwiera widzom drogę do ołtarza, sam jeden zostaje [illegible] i słucha [illegible]. Słucha go wszystko od stalowych do [illegible] dzwonów. Srebrnych [illegible] (słuchu) [illegible] jego oczy błyszczą się jak [illegible].

Podczas [illegible] okazuje się dopiero w pełni jego wszechstronny talent. A [illegible] wystawiciele nabożeństwa, [illegible] [illegible] (śpiewacy) [illegible] "Te Deum", "Salvum fac" i [illegible] (te pieśni) [illegible] a [illegible] [illegible], które na [illegible] [illegible] stoją w pewnych [illegible] [illegible], daje [illegible], by się wszystko należycie odprzestrzeniło. Daje znaki [illegible], co i kiedy mają robić, [illegible] odpowiada [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] (wiernym) jego [illegible] na całą [illegible] [illegible] [illegible]

9

gdy się mówi na ks. kościół, przypuszcza się kościół
słowem, jest jak rzeczywistość niewidzialnej prawdy, czyste
ludzkie znaki (symbole). Jest też jakby pośrednikiem
pomiędzy nadziemskim a widzialnym.

Gdy się wszystko odbywało jak należy, kościelny, rola,
brama kościoła, stoją we drzwiach zakrystyi i spoglądają
Duszno
na kościół. Ma z czego być dumny. Gdyby nie
on, kościelny, ks. kościoły wsi, ogarnięci,
ale grzechy nie wiedzą, nie wiedzą, nie wiedzą, ludzie spra-
wiedliwi nie byłoby chrześcijaństwa. Czyż nie jest nie
filarem obrządku?

Nie wiedzą jednak kościelny się jego wspaniałość duszy
tego. Gdy kościół dzwoni na nabożeństwo, kościelny wychodzi przed
kościół i z całej otwartej (tam się wypalone) wdaje się w po-
gawędkę z ludźmi. Rozmowa dotyczy z pewnością, jak się
to ma po ślubie Zosi, jaki dziś zapowiedzi, jakie pogrzebie,
ale przede kościołem przedtem. Mówi o tym, jak to kapłanek,
ile jakiś przestępstw, aby ludzi od wiary odwrócić — to jak to
jeszcze ludzi nakłonić, że do chmur zawsze strzelają — i
jak to ojcze dzisiaj, wiadomo bezpieczna. Tak mówiąc,
wspaniałym potwierdzają spokojem. Obojętnie Kościoła,
miejscowym, podkreślają swój kościół jako jedyny
stwo ziemi „świata" i wtajemniczeni wtajemniczeni kościelnego
wyznania.

Kościół jest na ks. wsi sporo, po miejscu na cmen-
tarzu, pomimo jest pusty wolny. Dzieje się wtedy zapewne
zmy na wino do kościoła albo też idzie do domu. Ale
i przy kościele wszystko pomaga swoje wygody. Tak, że
wnet słońce, choć tylko bez dachu, ale, nie może się
dzwi dzwi odpowiednie; zawody kościelny.

I w Rzymie, gdy był z pielgrzymką, nie zapo-
mniał o swoim wygodzie. Był tam kościół, gdzie
w grupie pielgrzymki, kościół wiecznie u Ojców,
nasz kościelny znalazł się jakimś trafem na placu
z wojskiem kościoła - Portugalia - Biskupowi, co
żywo zainteresowany rozpoczęciu mszy, podszedł się cicho
na ucho (tłumaczka) Biskupowi, Nasz kościelny, pokłonił się
wdzięcznie, biskupowi (pisuk) na ucho pomyślał.
Biskup się odwrócił się zdziwieniem:
— Co?
— To miejsce jest kościelnego z Rzymu.

# Jaś z nad brzegu.

~~Jak Jaś honorny stał się filozofem.~~
(~~Jaś honorny.~~)

Pisał się gdzieś Jan Wierchowy, mówiono o nim Jaś z nad brzegu, a wołano na niego zwyczajnie Jaś, choć ma już lat ~~czternaście~~ (trzydzieści), bo był wszystkim oczom miły.

Jaś też nie było nadaremno we wsi przykładu honorniejszego — kiedy w niedzielę słonecznego, odziany w białe, cyfrowane spodki, w białej nowiutkiej jedwabnej, ~~wyszywanej portkach~~ wyszywanej wełnianymi czerwonymi, ale pięknie stamentem z brzegów wyszywanej, w kapciach misternie wyszytych, (brzozowych) bokoszuli jak śniegu białej, w kapeluszu z ~~krótkimi~~ białymi kostkami, honornie na bok pochylonym, szedł kamiechem na sumę do kościoła, widno już ekscytał od niego.

Dodawcia ~~jeszcze~~ ku temu postawa (twarzy) biała, światła, gładko ~~ogolona~~, miłe do ~~wszystkich~~ ludzi uśmiechnięta.

Jeszcze miał dobre, uczynne; był wesoły, jak mówiono. Do każdego, bogatego, biednego, przyjaźnie się odnosił, ~~każdego~~ każdemu umiał coś miłego powiedzieć. Pytano go o chętnie czasu wesel na druhny, bo umiał jak nikt prosić, nikt się jego ~~wdzięcznym~~ słowom i przyśmiechom nie zdołał oprzeć.

Miał brata zamożnego, który dzierżył pół gruntu. Drugą połówkę przypadała jemu. ~~Brat~~ Lecz więcej krawiectwem ~~niż~~ niż gazdowstwem się trudnił; robił chaszki, portki, a cyfrował je tak (pięknie), że daleko na okolicę miał stąd sławę.

wymyślne

I.

Nie lubił się, choć wszystkie oczy dziewczęce, czarne — śmiały się do niego. Chadzał od lat sie- bodnie wszystkimi chodnikami, jakie mu pachciało nie tylko fantazya wskazała — parobkował.

Znał całą wieś, i wszyscy go znali. Przy każdym święcie, jarmarku pełno Jasia było we rynku, we karczmie. Waissał do synku, kto mu pod rękę pod- padł, częstował z rękó, pocił. Wiele osób by- ło w karczmie, znanych wszystkich — kiedy Jasiek się w izbach roiło, jak w kościele, nie do oznaczenia trudno się było przepchać, się wstrzymać w pro- sto mówiło z uśmiechem pochlebnym do nad- chodzących: Jasiu pijesz?

— Jaś pije ...

Jaś pił i płacił za wszystkich. Miał przy- jaciół wszędy, gdzie się pokazał. „Jasiek, Jasia, o Jasiu!" dzwoniło uciesz po wsi, echlebiało jego sercu.

Jak roki szły, mijały. Jaś cieszył się przyja- źnią ludzi, ludzie częstunkami Jasia. I wszystkim było dobrze, ale nie bardzo.

Grunt topniał, zastawiany po kawałku, to od- sprzedawany bratu, który korzystał chytrze z różnych chwil miękkości Jasia i odkupował kawałki za bezcen.

Jaś zaczynał pochylać, który się nie- znacznie, a stale, plecy nie mógł się już wstrzymać.

Szy gruntu nie stało, jął przepijać dom.

Nadszedł dzień wreszcie, że brakło Jasiowi pieniędzy i kredytu. Zaczął się tedy obziérać na ludzi — ale ci, jakby się nie dorozumiewali, o co chodzi.

Zauważył, że go inaczej zaczęto traktować.

Nie wołano go, jak zazwyczaj gdy się w progu Karczmy jawił, nie proszono go ~~srodze~~ ku sobie, nie czyniono jakby się ~~mu~~ Nikt się nim nie interesował. Jakby się nagle w obcej wsi zobaczył — zdy zbłądził, (Ku jakiej niepraszony) kompanii, siedzącej ze stołem, nastawionym tyle doczesnych ~~dobr~~ dobrodziejstw, że ~~mógł~~ odchodził za wstydem i bólem.

Jeśli się wszyscy jego dziwiąc zdali, który dotąd nie miał. Przemagał się jednak. Chciał z ludźmi witać się jak dawniej, ale go często nieczuwano, ~~często~~ lub odpowiadano ~~mu~~ skinieniami ledwo, jak z łaski ~~przechodzącym~~. A gdy mimo to ~~zdarzyło się na oczy~~ ucho. dość w gromady odwiecia, zdarzyło się (wtedy ~~bodźcem~~ na oczy) zaczęto pogardzać nim. — Hojho — coś to jest?

Już przyjrzeć się ludziom lepiej — i, jakby omamie, nie wiedzieć jego spadło. ~~Zaczęto pierwszy raz pacz~~ dziwić. Gniew go obejść. Zaczął prawdy mówić ~~nie~~ ~~to tak? zapomniał~~ ~~zdarzyło się~~ wrony, ~~którzy~~ ktoś, być, nie pochlebiając. Tykał wszystkich zjedna.

— Ty mądrze, brzuchacz, — mówił do wójta — że nie wiem, za ~~czyje~~ pieniądze pijesz? Dobre ogołocić gminę przy kupnie ~~karczmy~~. przy ludziach, ~~ale~~ ~~żyć~~ — Ten zelator — znów ~~do~~ przyszłych ~~co~~ co za dwoch książek modliwa, tak myśli okpić Boga, jak bra. tańca, co mu grunt zajął. ~~Z~~ o kichnieniu

I tym podobnie. Wytykał wtenczas, co go jeszcze wtedy od ludzi ~~oddalało~~ dzieliło.

Roboty mieć (ogrzej mniej), to trafiło się, że rzadko ~~przepił~~ i nie zrobił. ~~Brano go jeszcze~~ Kto chciał, ~~gdy mu nie robił~~ miał przecież zrobione odrazu, to brał go na cały robotę do domu. — Otrzymawszy zapłatę, pił, dopóki starczyło. ~~Potem pił~~ ~~jeśli za zgrzyt~~.

4.

Teraz pił już ze zwyczaju – pił sam, kiedy [illegible] dzień nie opuścił Karczmy.

Znaczy się go mamienia, który [illegible] z szybka, [illegible] który [illegible] Kręci widzi widno. Te skrzypki nadobne, [illegible], [illegible] wojciechowe. – Orientuję się, Jasiu – [illegible] zartował ktoś uszczypliwie, bo zadnaby już rzeź, podupadłych, nie wyszła.

Na to Jasiu obruszony:

– Nie ma po tych tu dziobpachy, co [illegible] ani [illegible] [illegible] – powiedział za mamieniem. Raz w Wiedniu, kiedyś [illegible] – a widno mi było, bom się miał wysoko – patrzę, przejeżdża powóz – biluterowe kopyta, jak mleko – [illegible], jeszcze słynny, w Leberyi – w powozie [illegible] dwa hrabiowie. Już [illegible] wyrzeźa. Kiwa na mnie palcem, kazał stanąć i wziąść mię do powozu. Popchali my do niego, do pałacu. Tam mię posadzili – wszystko było, co jemu dusza zapragnie. I mojżyszka był został przy mnie, bo mię puścić od siebie nie chciał, ale mi się przykrzyło – na trzeci dzień – em uciekł. Szukali mię, gonili – [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] znowu: kiedyś [illegible] [illegible] wracam przed Bergiem, to samo [illegible] [illegible] mnie przez okno kukała. Co prędzej [illegible] okna w górę, to – widzę – firanki [illegible] [illegible] Jam stał. [illegible] był, jak na spacer [illegible] i przechadzał [illegible] warty, to mi guldena do ręki wstawiła, [illegible] tak pochylkiwie, coby „stary" nie widział. I jeby ich [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Co Jasiu [illegible] jeszcze przez mamienia, [illegible] gdy go wszystko inne odeszło: [illegible] wiara.

4

Gdy [illegible] tak [illegible] w [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible]

Któregoś z Ameryki wróciła, opowiadała [illegible] takiej, że gdy wiosną [illegible] wyprawiano [illegible] patrole [illegible] [illegible] [illegible]

abo w Mendrycie – co za miasto! Smecky, pete-
ce, Trakterownie... Knajpy wiele, piwo...
– Cwaniaki wielkie, kiedy tam tak!
– Ja tu inno do czasu, pokrzel co nie zobaczy,
Pojedy. Widać znacznie mniej ciekawie. ~~Co mi tu tygrysie~~
~~mnie trzeby, Ka we obrazy~~ Co mi tu tygrysie
mnie? Tu niejaki przyjemności. Kiedy!
Ocieszyć się, Jesia – zastanowił Kto usnuj,
pliwie, bo zadrzeby jeni zaś, podupadły, nie
wyrosła.
Nie to jest obrzydliwy!
– Co mi po tych tu dziewkach, co
to ani skiedy (całkiem) piękności nigdzie. Nie
takie ja miał! – prosnął za mnemniem. –
(1)

Raz/ O dnie ciemnej zdjął pan rynek do ręki. Kilka [illegible] stopni, [illegible] chyba pięć pięknych. Cało pół kroka pod stopą nie widział. Dopiero [illegible] dzień, mgłami, [illegible] dłonią, tak się z mozołem posuwał. Na resztę dobrał do drzwi, pchnął – buchnęło światło na niego. Zdjął kapelusz, podniósł ręce do góry:

– Dzięki Boże, żeby[illegible] tak do mieszkania trafił.

A raz znów zabłądził się z Karczmy – już było po północy – o swej godzinie do domu. A że noc była ciemna i mokra po deszczu wczorajszym – też dom jego stał na brzegu [illegible] wody – Karczmarka dała mu latarkę. Przeszedł most i idąc [illegible] już [illegible] opłynęła [illegible] ostatni się [illegible] – wszedł [illegible] i, [illegible] kilkoma krokami, posuwał się po [illegible] oślizgłym [illegible]. Aż [illegible], gdy dosięgł do progu, skierował [illegible] do wody i [illegible] ... Jednakowoż [illegible] [illegible] podniósł [illegible] latarkę do góry i wołał:

– Matko Boska, [illegible]! Tu mnie masz! – [illegible] aby widziała, gdzie go ma ratować. [illegible] z [illegible] Matka Boska go też [illegible].

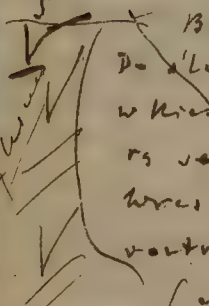

Były miejsca. Naród przystąpił [illegible] do [illegible] od wołania. Już stał pod [illegible] w kręgu [illegible] dziewięć [illegible] z wołku, który [illegible] Kupiła do domu. Długo [illegible] [illegible] [illegible] pod [illegible], naciągnął [illegible] i [illegible] [illegible]. Poszedł [illegible].

(Jakoś [illegible] [illegible] jak [illegible] z wody wyciągnięty na brzeg, zbiedzony, smutny. Wreszcie zerwał się na nogi. ( = (prawdziwie już z nad brzegu.)

– Boże miły, Jezu – mówił – widzi Jego [illegible], Chce [illegible] [illegible], zbawić. [illegible] [illegible] [illegible], pomóc [illegible] [illegible] [illegible]

nad brzegu

– Jestem ci ~~nikim~~ [illegible].

Drugi rzekł wątpliwości stanowczo:

– Ja pojadę do Ameryki.

Ktoś, kto nisko, nadstawił ucha:

– Po co?

– Po co?

– Bo chcę za morzem umrzeć.

– ...?

– Bo [illegible] tu przyjaciół nie zrobię,
żeby ja im tu umarł... (wiekowy pogardy.)

Do takiego ostatecznego dosadu Jezus, ~~[illegible]~~

(Ten, który – jak powiada ~~[illegible]~~ Ewangelia

---

Przyszli wojsko [illegible] – i Jezus ~~[illegible]~~
nie miał tego postanowienia ~~[illegible]~~ wyprowadzić.
Ostał ~~[illegible]~~ nad brzegiem.

(Do takiej pogardy ludzi ~~[illegible]~~ [illegible]
miały Jezus z nad brzegu.

V

Były wioski w pobliżu. Jeśli trzeba się ~~udać~~ na boku, to wszedł, a do ~~skończenia~~ wioski na, którą będą, a tobą nie ~~stwierdzisz~~ pogrób. – Jeden, co Jezus Chrystus ~~sobie~~ w Kaperaum ~~gościnnie~~ ~~gościnnie~~ ~~skończy~~ ~~gościnnie~~ gościnnie skończy i ~~wszedł~~ ~~kiedy~~ wszedł do domu.

Wśród na cmentarzu pogrzebowego miał ~~kto~~ mieszkanie w Kaperaum o pogrzebie. – Jeśli z ~~wszystkich~~ ~~stron~~ ~~wszystkich~~ ~~wszystkich~~ ~~wszystkich

9

Dobrzeli mi ludzie, wspierający się nawzajem
do Kompanii. ~~Lecz to jeszcze i bez pieśni~~

Wreszcie już nie mówią (słów)
– Kto widzi jasne – mówiąc ~~to~~ widzi jasne dzieci.
chce ~~silna~~ z buntu, zbawia. Wspólnie On pociesze,
bo kto ostatni, a kto inne widzi dobrego.

Sorgen nie przyszedł (cenę, wartość) rzeczy. On, który dawniej miał
tyle ~~sił~~ przydatności dla ludzi, ~~teraz~~ mało się (teraz)
odezwał do Boga. Jak ~~mawiają~~ słońce przestał.

Pewnego razu mali stanowili:
– Ja wyjdę do dziewczyn.
– Po co? – zapytał Bóg.
– Bo ja chcę na nowo zginąć.
– ?
– Bo ja tych ludzkich tej przyjemności nie zrozumiem,
żeby ja im ta umarł.

Do ~~takiej~~ ~~pięknej~~ ludzi dawniej w końcu
wszystkim dawniej miłe. Jest z nad Boga.

(Ciężki ciel ~~z~~ wszystkich (wiarą) wszystkich ludzkim w tych
słowach jest podrzędny, za pracę honorowy.
(jasne)

—

Przyszła ~~wojna~~ wojna światowa – i jest podrzędny
nie miał postępowania swego w czym usprawiedliwić.
Ojciec nie, brzydzi.

Do takiego ~~pogardy ludzi~~ (wszystkim) dojrzeli w końcu
wszystkim dawniej ciężkiej jest z nad Boga.

—

(Jak też konwencyjność są filozofem) O Twórcu filozofii

454

~~Jak nad Jaria nad Bergsona nie było wcześniej przykładu przy-~~
~~wróconego.~~ Pisał się Tych [górnie] Schleiermacher, [miejscowo] Jest z nad
Bergsona, a [wolno] ~~[miejscowo]~~ Jest zagrożenia Jest, ~~to~~ choć ~~bez~~
~~miejsca~~ ~~na~~ ~~Kwiatka~~ Ku (Schleiermacher), ~~to~~ był ~~wyzyskiem~~ ~~ocean~~
~~miły~~. ~~Jak~~ [Jest] ~~nad~~ ~~Jest~~ ~~nad~~ ~~Bergsona~~ nie było [nadal] ~~nie~~ ~~pamiątka~~
~~przyzwyczajonego~~ konwencjonalnego. Kiedy w niedzielę, obrazy w kościele
(widno się czyni od rana)
Jacek [Jarosław] Kaczmarek...
Do każdego przyjścia się w nocy...
Rytuały wiodące na dworcu, [co wcześniej] ~~Zacz~~ ~~Zacz~~ Zacz ciągnęły się wtedy ze zwykłą ~~[wolnością]~~ [swobodą]
[wolnością] ~~[wolnością]~~ ~~[wolnością]~~ ~~[wolnością]~~

– [illegible]

Wszystkie obrazy, wszystko, co się [illegible]

Robiły wrażenie, że [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

do [illegible]. (fotoplastikon)

Pewne otrzymane wyniki, [illegible]

(Wojtek po [illegible] fotoplastikon) [illegible]

– Chamerska... (~~[illegible]~~ fotoplastikon. Chamerska)

– Po [illegible]

– W nas [illegible]...(wyraz)

Miłość. Obowiązek.

Całe [illegible]

– Jeden chwast na [illegible]...

w1

Rozpis.



I. Przyjazd do Krystyki. Teorja wrażenia. (Zdanie [illegible] i wiara w jakiś wpływ Opatrzności. Wiem.)

II. Klub Prometeusza. (Prokarjon na weselnej stronie rzeki)

III. Pustelnik (Kompromis się na hotel i wreszcie [illegible] zdecydowali sami być na rzece. Kaz. we wyst. tawern, co czyni wrażenie jakby nie te hotele wybudowali.)

IV matka. (Anna i wilk)

V. Schronisko.

## Nowele

Wesele Prometeusza
Filozof i cudak przekleństwo.
Pustelnik.
O sb. Antoniuszu.

—

- Słuchajcie się panie! — mówił [illegible] panu [illegible]
o którym [illegible] mówiła, że —
- Och [illegible] ale [illegible] pani [illegible], która [illegible]
(pomyślał: wyprowadzenie ... wyprowadzenie
wyprowadzenie. [illegible] nad [illegible] [illegible]
[illegible] się [illegible], [illegible] się [illegible]
[illegible] ...

Dorpat W. 19 X 906

Kochana Walerciu!

Jeżeli jeszcze ze sklepu nie
wysłano owego kwiatu sobolego

Sz Kochu

## Wesele Prometeusza

i inne satyry.

I. Wesele Prometeusza (1½)
II. O ślubnym narzeczeństwie. (2)
III. Napoleon. (1)
IV. Mikrantrop. (½)
V. Hotel pod Strusiem. (1) = 6 mk. (7.)
VI Okropność (½ mk.)

I. Napad

3) Portret. Pora. Michaux David aktor Talma
4) Kolka-Jokrisko (Taylor!...) na pleb. pod Belle Alliance
Gest (Taylor) Dyskusja pod Waterloo.
5) Wyspa St. Heleny. (Koalicja - Talleyrand) Rozbicie koalicji.

II. Porozumienie.
III. Misanthrop.
IV.

I.

Filolog i miłośnik językowy.

II.

Prorok (stoczył na górze i poczuł pustkowie miejsce:... i gdy ~~nieczynności~~ wreszcie wyjrzał, że pusto miejsce w drzewy wyrosłe nad skałami, otoczone wodami, a wodami i wodami i wyć jak drudzy;)

III. Pewien człek powiedział sobie, że będzie służył na posterunku... Robota podobała mu się, nie gorsza od innych. W jego mniemaniu jednak była coś znaczenia wielkiego... odpowiedzialność tej posługi wzrosła... ~~Odpowiedzialność~~ poczuł się lekkomyślnie, otoczony, jak wiąpadrzejowski. — ... Wychodził miłośnik wszystkiego i powiedział: Dziwne.... Wychodził... i wiedział: Dziwne. Wychodził dziwnie... ale wreszcie nastrój widział ... i zapytał: ~~Czemu to~~ (Wyniszczył się dyspozycja — i ...) Zapomniał o posterunku)

IV. Mizantrop (pesymista)

Warszawa d. 187[illegible] r.

Drogi Panie!

Zamierzam [illegible] [illegible] [illegible]

I.

I. Wesele Prometeusza
II. Filozof i cudzoziemiec jerkiniony.
III. Pustelnik
IV. O św. Antoninusie.
V. O Jacku Metafizyku.
VI. ~~Kosiadzky~~.
VII. Historya o Karle i grammatyce Bambotte.

Tramwaj na Olimpie.
Hotel pour Etrangers.

II.

I. Dukaty z wabanku. (Powódź)

II. Szpieg. (Jankowski i Dyrcz)

I. Wesele Świętochowskiego

II. O świętym Mikołajowie

III. „Nepomucen"

~~IV. O życiu wiejskim.~~

IV. ~~Jean Baptiste Rousseau~~

V. O Jasiu Matejce

VI. Jean Baptiste.

VII. Świat.

1062 /

# Nowe.

| | |
|---|---|
| I. Wesele Pomeranowe. | 2 |
| II. O jw. Rutowskiem (Teklo) | 3 |
| III. Napoleon | 1 |
| IV. Kosowicy | 1 |
| V. O Janie Matejce | 1 |
| VI. Filozof i cudowna Jaskinia | |
| VII. ~~Pastuchowie~~ Chizandrop. | 1 |
| | 9. |

Już siedem ra

## Wesele Prometeusza

i inne smutne rzeczy.

—


1. Wesele Prometeusza. (2)
II. O śmierci męczeńskiej. (2)
III. Napoleon. (1½)
IV. Misantrop. (1)
V. Rozczarowanie. (½)
VI. O Janie Metafizyku. (1)
(VII. Kościelny.)
VI. Jean Bürkli.
VII. Hotel pod Słonkiem.
VIII. Świt.

162

# Jaś z nad brzegu.

Pisał się górnie „Jan Wierchowy“, mówiono o nim „Jaś z nad brzegu“, a wołano na niego zwyczajnie „Jaś“, choć mu już szło ku trzydziestce, bo był wszystkim oczom miły.

Już też nie było nadeń we wsi parobka honorniejszego. — Kiedy w niedzielę słoneczną, odziany w białe cyfrowane portki, w biały, nowiutki serdaczek, w chazukę czarną, pięknie stamentem z brzegów wyszywaną, w kerpcach misternie szytych, bryzowanych, w koszuli jak śnieg białej, w kapeluszu z białemi kostkami, honornie na bok pochylonym, szedł kamieńcem na sumę do kościoła, widno się aże czyniło od niego.

Dodawała jeszcze uroku postaci twarz biała, światła, gładko ogolona, mile do ludzi wszystkich uśmiechnięta.

Serce miał dobre, uczynne; był walny, jak mówiono. Do każdego, bogaty czy biedny, przyjaźnie się odnosił, każdemu umiał coś miłego powiedzieć.

Pytano go chętnie czasu wesel na drużbę, bo umiał jak nikt prosić, nikt się jego słowom i przyśmiechom nie zdołał oprzeć.

Miał brata żonatego, który dzierżył pół gruntu. Druga połówka przypadała jemu. Ale więcej krawiectwem niż gazdowstwem się trudnił; robił chazuki, portki, a cyfrował je tak pięknie, że daleko na okolicę miał z tego słynę.

Nie żenił się, choć wszystkie oczy dziewcząt — siwe, czarne — śmiały się do niego. Chodził od lat ślebodnie wszystkimi chodnikami, jakie mu zachcenie lub fantazja wskazały — parobkował.

Znał całą wieś i wszyscy go znali.

Przy każdem święcie, jarmarku pełno Jasia było wszędy, na rynku, w karczmie.

Wciągał do szynku, kto mu pod rękę podpadł, częstował wokół, poił.

— Moi mili, kochani...

Wielu ludzi było w karczmie, szanował wszystkich. — Kiedy ścisk się w izbach robił, jak w kościele, że do szynkwasu trudno się było przepchać, wstrzymani w progu mówili z uśmiechem pochlebnym do nadchodzących:

— Jaś pije...

Jaś pił i płacił za wszystkich. Miał przyjaciół wszędy, gdzie się pokazał. „Jaś, Jasia, o Jasiu“ — dzwoniło naokół po wsi, schlebiało jego sercu.

Tak lata szły, mijały. Jaś cieszył się przyjaźnią ludzi — ludzie częstunkami Jasia. I wszystkim było dobrze. Ale nie bardzo.

Grunt topniał, zastawiany po kawałku, to odsprzedawany bratu, który korzystał chytrze z różnych chwil miętkości Jasia i odkupywał kawałki za bezcen.

Jaś zauważył pochyłość, po której zsuwał się nieznacznie a stale, lecz nie mógł się już wstrzymać.

Gdy gruntu nie stało, jął przepijać las.

Nadszedł dzień wreszcie, że brakło Jasiowi pieniędzy i kredytu. Zaczął się tedy obzierać na ludzi — ale ci jakby się nie dorozumiewali, o co chodzi.

Zauważył ze zdziwieniem, że go inaczej teraz zaczęto traktować. Nie wołano go, jak zwykle, gdy się w progu karczmy jawił, nie proszono go ku sobie, nie częstowano. Nikto się nim nie interesował. — Jakby się nagle w obcej wsi zobaczył. — Gdy zbliżył się nieproszony ku jakiej kompanji, siedzącej za stołem, nasłuchał się tylu docinków kłujących, że odchodził ze wstydem i bólem.

Jęła się w sercu jego dźwigać złość, której dotąd nie miał. Przemagał się jednak. Chciał z ludźmi witać się, jak dawniej, ale go często nie zauważano lub odpowiadano skinieniami ledwo, jak z łaski.

— Ho, ho, cóż to jest?

Jaś przyjrzał się ludziom lepiej i jakby omamienie z oczu jego spadło. Gniew go obujął. Zaczął prawdę mówić w oczy, ktobądź był, nie przebierając. I tykał wszystkich zajedno.

— Ty myślisz, brzuchaczu — mówił do wójta — że nie wiem, za czyje pieniądze balujesz? Dobrze ogoliłeś gminę przy kupnie lasu.

— Ten zelator — znów o przysiężnym naocznie — co sie naraz z dwóch książek modliwa, tak myśli okpić Boga, jak bratańca, co mu grunt zajął.

I tym podobnie. Wytykał wbrew, co go jeszcze więcej od ludzi dzieliło.

Roboty miał coraz mniej, bo trafiło się, że zadatek przepił, a nie zrobił. — Kto chciał mieć przezeń zrobione odzienie, brał go na czas roboty do domu. — Otrzymawszy zapłatę, pił, dopóki starczyło.

Teraz pił już ze zgryzu. Pił sam. Nieraz przez tydzień nie opuszczał karczmy.

Gdy tak samotny w rogu szynkownego stołu z głową opartą na dłoni w posępie osieroctwa siedział, imały się go marzenia, których dawniej w umyśle nie miewał.

— Cóż mi to ta wieś? — mówił głośno. — Nudy! Człowieka nie uświadczy. Jakieś sietniaki pokraczne, a byli tu drzewiej ludzie — ho, ho — tym sie ani przymierzać! Stanął se taki w uboczy, gwizdnął — kierdele owiec za nim, jak płatki śniegu. Sypią się, sypią, bieluśkie. Z wierchu na wierch, jak sięgnął, siekierkę drugiemu podał. A jak szli gromadą, w kupie, to jakby szedł las. Wesele jak jechało, to powietrze sie trzęsło. Byli ludzie! Hej,

hej, ka się to wszystko... Może i są jeszcze kany — bo czy to tu świat?.. Świat jest tam — poza morzami — na cypryjowym brzegu...

— Co, Jasiu, pleciesz — ktoś powiada. — Jaki cypryjowy brzeg?

— Co ty wiesz o świecie? — obruszył się Jaś. — Coś ty widział? Płot ze swojego okna. Tuś sie ulęgnął, tu umrzesz i tu cię pochowają. A świat sobie tam iośnie — wielominy kwitną...

— Jakie znowu wielominy?

— Drzewa, mój bracie. Takie drzewa, co same śpiewają.

Uśmiechał się ów wzgardliwie i odchodził za swojemi sprawy, ostawiając Jasia marzącego.

Ktoś, co z Ameryki wrócił, przyniósł taką skrzynkę, że gdy się do niej przez szybki wprawione patrzało i pokręcało z boku umieszczoną korbką, można było różne miasta i kraje uwidzieć.

Nasz Jaś potela zabiegał, pokiel tej cudoskrzynki na własność nie zdobył. Tedy, siedząc w karczmie, patrzył w nią przez szkła godzinami, zwiedzał dalekie kraje, wojażował.

— Cóż tam, Jasiu, widzisz? — pytano kpiąco.

— Przypatrz sie. Wieża... Cudo dziwne. Stoi, a leci.

— Edyć.

— Miasto na morzu... — objaśniał znów.

— Hale — na morzu... To ino ludzisprzęty takie.

— Ostaw! — odbierał skrzynkę. — Nie każdy godzien świat widzieć.

I wojażował sam. Z czasem znał tak miasta i kraje, które oczami i wyobraźnią zwiedzał, iż opowiadał o nich, jakby tam był. Wkońcu sam wierzył, że tam był w istocie.

— W New-Jorku takie domy, jakby wieżę na wieży postawił. Na piętra kolejkami wyjeżdżają. Widok na mile dokoła. Ja mieszkał na ostatnim piętrze. Jak-ech pojrzał z góry, to sie widziało, że mie zemgli. Ludzie na dole mniejsi od pcheł.

— Abo w Madrycie... co za miasto! Gmachy, pałace, traktyjernie... Wszędy ścisk, pełno...

— Czemuż tu siedzisz, kiedy tam tak?

— Ja tu ino do czasu, pokiel co nie zaświta. Pojadę. Świat znam. Co mie tu trzymać może? Tu nijakiej przyjemności...

— Ożeniłbyś sie, Jasiu — żartował ktoś uszczypliwie, bo żadna by już zań, podupadłego, nie wyszła.

Na to Jaś obruszony:

— Co mi po tych tu dziewkach, co to ani składu, ani światłości nijakiej. Nie takie ja miał! — poszedł za marzeniem. — Raz we Widniu, kiedych przechodził przez ulicę — a widno mie było, bo-ch sie niósł wysoko — patrzę: przejeżdża powóz — bielutkie konie, jak mleko — stangret, panie święty,

w luberyi — w powozie siedzi hrabina. Już mnie ujrzała. Kiwła na mnie palcem, kazała stanąć i wzięna mię do powozu. Pojechali my do niej do pałacu. Tam mie gościła — wszystko było, co ino dusza zapragła. I mógłbych był zostać przy niej, bo mie puścić od siebie nie chciała, ale mi sie sprzykrzyło — na trzeci dzień-em uciekł. Szukała mnie, goniła — nadaremnie. Już-ech do niej nie wrócił.

— Abo znowu... kiedych stawał na warcie przed Burgiem, to sama cysarzowa — pojmujesz to? — do mnie przez okno kukała. Co pojrzę do okna w górę, to — widzę — firanki się ruszają. Tam stała. A nieraz, było, jak na spacer szła i przechodziła koło warty, to mi guldena do ręki wstusiła — tak pochychnie, coby Stary nie widział. Tak, mój ty — różnie było. I jaby ci tu za dziewkami patrzał...

Co Jasia trzymało jeszcze, prócz marzenia, gdy go wszystko inne odeszło — to wiara.

Raz o ćmie czarnej zdążał przez rynek do szynku. A był już przynapity. — Ani pół kroku przed stopą nie widno. — Doplątał się ścian i, macając dłonią, tak się z mozołem posuwał. Nareszcie dobił do drzwi, pchnął — buchnęło światło na niego. Zdjął kapelusz, podniósł ręce do góry:

— Dej Boże, cobych tak do nieba trafił.

A raz znów zabrał się z karczmy — już było po północy — o swej godzinie do domu. A że noc była ciemna i rzeka po deszczu wezbrała — zaś dom jego stał nad brzegiem za wodą — karczmarka dała mu latarkę. Przyszedł nad wodę ku ławie — woda już ławę opływała. Nie cofnął się jednak — wszedł i, dzierżąc latarkę w ręku, posuwał się po oślizgłej belce. Aliści, gdy doszedł do połowy, skiełznął — wpadł do wody i płynie... Jednak, tonąc, podnosi rękę z latarką do góry i woła:

— Matko Boska! Tu mnie masz!

Świeci, aby widziała, gdzie go ma ratować. Matka Boska go też zratowała: — ocalał.

Były misje w parafji. Jaś trzymał się na boku, bo wiedział, że do ślubowania od wódki nakłaniać będą, a toby mu z trudnością przyszło. — Jednego dnia kupił sobie w karczmie graniatówkę okowity i szedł koło kościoła do domu.

Właśnie na cmentarzu przykościelnym miał misjonarz kazanie o pijaństwie. — Jaś z ciekawości podszedł i stanął koło furtki, flaszkę w kieszeni dłonią przytrzymując.

Ksiądz woła z ambony, zwrócony ku niemu:

— Nie dość ci, że się w szynku upijesz, jeszcze do domu niesiesz...

Jaś się spłomienił i strwożył.

— Dy on wierutnie wie.

Poszedł poza plecyma ludzi i stanął se opodal za drzewem.

Aliści słyszy, jak ksiądz, w tę stronę zwrócony, powiada:

— Kiedy Adam zgrzeszył, to się skrył za drzewo...

Jaś się przeląkł w sercu.

— To on mnie i tu widzi.

Wycofał się poza mur cmentarny, wyjął z kieszeni graniatówkę i roztrzaskał ją na kamieniach. Poszedł w skrusze ślubować.

Czas jakiś nie pił.

Był, jak pniak, wyrzucony z wody na brzeg, zbiedzony, smutny. Dokuczali mu ludzie, zapraszając go pozornie do kompanji. Odpowiadał wzgardliwem spojrzeniem.

Wreszcie jął pić na nowo.

— Bóg widzi Jasia — mówił sobie. — Widzi jego serce. Chce zbawić, zbawi. Wszystko On przenika: wie, kto osiust, a kto ino udaje dobrego.

Gorycz napływała weń, coraz to głębsza. On, który dawniej miał tyle słów przyjemnych dla ludzi, mało się teraz odezwał do kogo. Już i marzyć głośno przestał.

Pewnego razu rzekł stanowczo:

— Ja pojadę do Ameryki.

— Po co? — zapytał ktoś.

— Bo ja chcę na morzu umrzeć.

— ??.

— Bo ja tym ludziom tej przyjemności nie sprawię, coby ja im tu umarł.

Do takiego osądku doszedł wkońcu wszystkim dawniej życzliwy Jaś z nad brzegu.